45-

KRAKÓW

PRZED

CZTERDZIESTĄ LATY

przez

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

(WYDANIE POŚMIERTNE).



W KRAKOWIE.

Nakładom wydawnictwa dzieł

WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO.

1871.

KRAKÓW

przed

CZTERDZIESTĄ LATY.

KRAKÓW

PRZED

CZTERDZIESTĄ LATY

przez

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

(WYDANIE POŚMIERTNE).

W KRAKOWIE.
Nakładem wydawnictwa dzieł
WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO.
1871.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.

PRZEDMOWA.

W papierach pozostałych po ś. p. Walerym Wielogłowskim, zmarłym r. 1865, znalazła się powieść pod napisem: *Kraków przed czterdziestą laty*, lecz niedokończona, zapewne z téj przyczyny, że autorowi brakło czasu aby ją skończyć, i przygotować do druku. Śmierć przecięła wątek.

Powieść ta, interesująca jak pamiętnik, jak wspomnienie z szczęśliwéj młodości, przedstawia żywo i wiernie skreślony wizerunek ówczesnego społeczeństwa, tworzącego jakby jednę rodzinę. Na tém pogodném tle, przesuwają się zabawy publiczne, żywot domowy, towarzyski, a w dosadniejszych rysach scharakteryzowane niektóre domy i osoby, tem droższe sercu krakowian, że jak dzieliły, tak dotąd dzielą

wszystkie błogie i smutne koleje podupadłego grodu, który, jeżeli wiele zawdzięcza wspaniałym gmachom i zabytkom przeszłości mającym dar przyciągania do siebie, to niemniéj i tym, co starożytne cnoty, aż do dni naszych przechować w nim umieli.

Powieść wysnuta z prawdziwego lub prawdopodobnego zdarzenia, na tle krakowskich stosunków kiedy szły jeszcze naturalnym biegiem ożywione uroczem piórem nieodżałowanego autora: *polski w obec Boga,* wymagała tylko małego dopełnienia, aby utwor ten, dla wielbicieli tak znamienitego talentu pisarskiego, i tak zacnego a wysokiego sposobu myślenia straconym niezostał.

Dopełnienia tego jednym, niecałym rozdziałem podjąłem się, jedynie z miłości ku zmarłemu, a razem z miłości dla jego pracy, aby ta nietylko niebyła straconą, lecz owszem odświeżyła pamięć człowieka, który tyle uczuć i myśli, tyle wonnych kwiatów rozsypawszy za życia, jeszcze po zgonie, darzy nas tym bławatkiem wyrosłym jakby na jego mogile.

Lucyan Siemieński.

I.

Zwaliska Łobzowskiego zamku.

Człowiek wedle chwilowego usposobienia ducha, przyswaja sobie z ogólnej przyrody te właśnie żywioły, które w najbliższej z nim stoją harmonii. I jeżeli szczęśliwy kochanek lub kochanka, z rozkoszą idą marzyć nad brzegiem strumienia, a myśli ich swobodne snują się jednem pasmem jak nitka czystej wody wśród kwiecistych łanów; nawzajem jeżeli nieszczęśliwa miłość, chroni się między skały lub dzikie ustronia, to |aby powierzać im przeczucia złowieszcze, lub skargę swojej niedoli.

Jedną z takich przystani dla serc trapionych zwątpieniem, były dawniej zwaliska Łobzowskiego zamku pod Krakowem.

Nagie i obdarte mury królewskiej siedziby, tak dziwnie wtórowały smutkowi i rozpaczy, iż

każdy rad był do tych poważnych gruzów, kamyczek z ruin własnego szczęścia dorzucić, i powierzyć westchnienia wichrom które się już same po pustych izbach przechadzały. — Ileżto łez wsiąknęło w Łobzowa ustronie, a ileż zgasłych nadziei zapadło się w grobach przeszłego murów tych Majestatu! Zapisane ściany królewskich niegdyś komnat, tysiącami wierszy i legiend, tysiąceby także nastręczały osnów do powieści, ale z tej skarbnicy dla wszystkich talentów otwartej, weźniemy tylko część lepiej od innych spamiętaną.

W roku 1822, a o ile pomnę, pierwszych dni maja, zatrzymał się przed ruinami Łobzowskiego zamku powóz, z którego wysiadły dwie osoby... Jedna z nich poważna matrona, dawszy służbie stósowne rozkazy, poprzedzała młodą swą towarzyszkę, która jak się później dowiedziałem, była jej córką. — Osoby te nie były mi wcale dotąd znane, aczkolwiem całe życie przepędzając w Krakowie zostawałem w bliskich stosunkach z rodzinami które w ówczas miasto nasze zamieszkiwały. — Przecież wspaniała uprząż, i strój tych pań a szczególniej układ, (tak dobitnie różne warstwy społeczeństwa rozróżniający), usprawiedliwiał mniemanie, iż należeć muszą do znakomitszych rodzin

szlacheckich. — Matka spojrzała groźno na córkę, a razem z nią wszedłszy do zamkowej bramy ozdobionej herbem Wazów, zginęły mi chwilowo z oczów. I ja w ten czas Uniwersytetu Jagiellońskiego student, książkę pod pachą, a miłość w sercu nosząc, chodziłem nad strumyczki szeptać duszy tajemnice. Niepotrzebowałem wprawdzie rozwodzić żalów w Łobzowskich zwaliskach, bo w tkliwém spojrzeniu kochanki a dobrej woli rodziców, raj mi się przyszły otwierał; ale nie dziw, żem był ciekawym każdej miłosnej sprawy, bo się zwykle między zakochaną młodzieżą, tworzy pewien stosunek solidarności, i zawiązuje niejako sojusz zaczepny i odporny, często przeciwko rodziców życzeniu i radzie. — Otóż widząc na twarzach tych dwóch pań pewien niespokój zdradzający jakieś ważne zajęcie, stanąłem w wyłomie muru, który dawniej nieprzerwanem pasmem zamek Łobzowski otaczał, i każdy ich ruch śledziłem badawczem okiem. Długo te panie, żywą z sobą zajęte rozmową, obiegały puste szpalery ogrodu, aż w końcu usiadłszy na ławeczce z darni, u grobu Estery, zamilkły; tak, jak zwykle dwie walczące strony zawieszą kroki wojenne, aby się do nowego przygotować zapastnictwa i silniej na

*

siebie uderzyć. Matka odwróciwszy się od córki, chciała zapewne burzę wewnętrzną uśmierzyć jakiemkolwiek mechanicznem zajęciem, bo biedną trawkę na darniowej ławie, piórko po piórku szarpała. Córka zaś rosząc łzami darń, kwiatkiem stokrótki przerosłą, spoglądała z boku na matkę, upatrując w tej twierdzy rodzicielskiej woli, chwili słabszej obrony, lub mniej strzeżonej furty, przez którąby się do serca matki dostać i zwycięztwo odnieść mogła. Ale na próżno!... Twierdza przez upór strzeżona, coraz groźniejszą najeżała się artyleryą. — Na słowo córki rzucone mimochodem, jakby na miłosną zaczepkę, nic matka nie odpowiedziała, lecz wstecznym ręki zwrotem, dała poznać, iż słuchać nie chce! — Wreszcie córka użyła owego arcysposobu, który niebiosa przebija, i uderzywszy w pokorę rzuciła się do nóg matki, okrywając je uściskami; ale i to niepomogło bo zimna i niezmienna jej postawa, dała uczuć błagającej, że ten nawet środek jest bezskutecznym. W ten czas i ja w duchu oburzyłem się na matkę, chociaż niewiedziałem po której stronie jest słuszność. Domyślać się mógłem iż toczy się sprawa miłosna i że się robiły ze strony córki zwierzenia które matka surowo potępiała. Trudno je-

dnak było odgadnąć istotnych zajścia powodów, albo dosłyszeć tych pań rozmowy, gdy słaby głos córki ginął w oddali, a milczenie matki acz wymowne, nic mi szczegółów tej sceny nie tłumaczyło. Muszę więc czytelnika prosić o cierpliwość, zanim go potrafię dokładniej wtajemniczyć w tę dziwną sprawę. Aby mu się zaś nie przykrzyło oprowadzę go tym czasem po naszym pięknym Łobzowie i skreślę obrazek miejsca w którym się ta wstępna scena naszej powieści odbywa.

Łobzów rozkoszna wieś pod Krakowem, którą już tylu znakomitych opiewało wieszczów, słynie zarówno pięknościami przyrody, jak i drogiemi wspomnieniami O niej to pisze A. Naruszewicz:

„Świetny przybytku, gdzie przed laty
„Wielowładne jaśniały królów Majestaty“

Jakoż, przywodzą nam dzieje, że w roku 1357 Kazimierz wielki nie chcąc się dalszemi przejażdżkami do Niepołomskiego zamku od prac publicznych odrywać, kazał sobie zbudować w Łobzowie letnie z drzewa mieszkanie, i tam z upodobaniem przepędzał chwile od pracy i od królewskich trosków wolne. Niektórzy twierdzą, iż w tem wiejskiem ustroniu, wytwarzał zbawienne pomysły do urządzenia państwa, a inni złośliwi, odsłania-

jąc odwrotną stronę znakomitych wielkiego króla przymiotów, pomawiają go o naganne w Łobzowie miłostki z Rokiczanką a później z piękną żydówką Esterą, której mogiłę (jeżeli nią jest rzeczywiście) w środku ogrodu podanie dziś jeszcze wskazuje.

Po śmierci Kazimierza, Stefan Batory na miejscu drewnianego domu w Łobzowie, gmach murowany wystawił, który ozdobiony i powiększony przez Zygmunta III. stał się już później ulubioną królów letnią siedzibą. Między ważnemi zaś a bliższemi naszych czasów wspomnieniami, dodać nam wypada, iż kiedy Jan III. wybierał się na odsiecz Wiednia, to w Łobzowskim zamku oczekiwał na gromadzące się wojsko i z tamtąd na wyprawę ruszył. W ostatnich wiekach zamek opustoszał; a w epoce którą opisujemy, stał w gruzach; i nie dziw, bo przestał być mieszkaniem a pozostał pomnikiem. W roku zaś 1824, Senat rządzący, jakby czynił akt skruchy, po tylu spełnionych dziełach gorszącego wandalizmu i zburzeniu najcenniejszych pomników, utworzył nagle plan pokrycia dachem niedoburzonej części pałacu, a w tej śmiesznej i cząstkowej restauracyi, ubliżył pomnikowi, a nie powrócił mu dawnej piękności ani użytku.

Wyglądał też nasz biedny Łobzowski zamek, jak zgrzybiały starzec w farbowanej peruce, lub jak rycerz w papierowym hełmie. Rzeczy tak zostały aż do roku 1854, w którym Rząd Austryacki odkupiwszy na rzecz korony tę realność, w dzierżawie wieczystej będącą, przebudował szczątki zamku na szkołę wojskową, ma się rozumieć powiększając w czwórnasób obszerność gmachu.

Jeszcze chwilkę przejdziemy się z czytelnikiem po Łobzowskiej wiosce rozesłanej na szerokiej płaszczyźnie w którą się wplata mała rzeczka Rudawa, swawolnica rudowłosa, i nieco o podal warkocz swój w nurtach Wisły pławi. Jeszcze w trop za jej prądem obejdziemy chaty, gdzie lud wiejski chowając pierwotny obyczaj, wierzy i kocha, a zawsze wesołej myśli, krzesze ognia w podkówki i żar z oka miecie — Może się też tym czasem nasze panie pogodzą? — Ale wątpię, bo dopiero córka płakała, a sojusz niewiast zawiera się po wspólnych łez wylewie. Nieprzeszkadzajmyż im więc, bo gdyby się kto natrętnie w ich sprawę wmięszał, to zaręczam, iż matka przez sam upór skamianiałaby w swém postanowieniu. Idźmyż w górę na lewo ku folwarkowi zwanemu Gramatyką, a stanowiącemu dworską do Łobzowa przy-

ległość, a tam już nie będziemy podziwiać zwalisk królewskiéj siedziby, ale dzielić raczéj kłopoty gospodarskie wieczystego dzierżawcy, który wedle dawnego prawidła *„chłopkiem i snopkiem,“* chwiejące się budynki folwarcze podpiera. Otoczony liczną rodziną, krząta się on tem pilniej około gospodarstwa, im szczodrzej niebo zsyła mu w dzieciach błogosławieństwo. Jakoż wyznaje on z poddaniem się woli opatrzności, iż większy ma na dzieci urodzaj, jak na pszenicę, ale razem przytacza dwa przysłowia które go pocieszają, najprzód, „iż kogo Pan Bóg stworzy, to go nie umorzy“ a drugie, „iż kiedy Bóg daje dzieci, to da i na dzieci“.. — Skoro więc poczciwiec ufa tak Opatrzności, to bądźmy o niego spokojni; — niech się rozradza, a Bóg mu chleba przysporzy! Ciekawi wszakże jesteśmy, czyli na tego ojca rodziny, mieszkającego tak blisko zwalisk królewskiego zamku, pomnik dziejowy taki sam wpływ wywiera jak na nas, którzy przychodzimy uczcić te nagie mury pełnym miłości pokłonem? Oh nie! On niema czasu cofać się myślą w odleglejszą przeszłość, albowiem troskami obecnemi zajęty, zaledwie skalę teraźniejszości duchem swym obejmie — On jest z najliczniejszej warstwy poczciwych i spokojnych

ludzi, którzy żyjąc od dnia do dnia pod wodzą Opatrzności, nie pytają się ani o wczoraj ani o jutro, i są tem w spółeczeństwie, czém jest żołądek w człowieku, którego nie nasyca wspomnienie dawnéj biesiady, ani nadzieja wystawnego w przyszłości obiadu, ale dopomina się codziennie o chleb swój powszedni.

Jednak na podworcu folwarku ruch się nie zwykły objawia. Parobcy się kręcą, a dziewki w podrygach biegną do drugiej bramy przy drodze wiodącej z małych Bronowic. Sama pani dzierżawczyni otoczona gronem dzieci, stoi frontem między filarami ganku, jak szereg piszczałek w organach, których basowe tony, potężny wzrostem i tuszą poczyna ojciec rodziny, a kończy najmłodsze dziecie. Cóż to za ruch? Czy pożar dostrzeżono, lub ważne na niebie zjawisko?... O nie! łatwo odgadnąć powód tego ruchu, bo już słychać muzykę i dzwonki, więc jedzie wesele!

Najprzód dwa parobczaki na koniach w krakowskiem ubraniu poprzedzają orszak. Na kaftanie granatowym podbitym czerwono, a ozdobnym jedwabnemi sznureczkami, kutasami, i bogatém wyszywaniem koło haftek i guziczków, spada z ramienia sukmana, na jeden bok przewieszona. A wstą-

żeczka u koszuli igra z wiatrem i w kędziory długich włosów się zaplata, a znów muska po rumianém chłopców licu. Na dwóch koniach jakby wryci, pędzą cwałem, wznosząc w górę jedną ręką dziewic berło, różczkę ślubną. — A ta różczka jest piękniejszą niż gdzieindziej, bo jest witą z rozmarynu i z nagietek i z szałwii i z józetku i z kapłonich piórek! A wplecione na włosieniu złote blaszki się migają, i modre gwiazdeczki, z płatków wycinane. A u koni przy uzdeczce, nawieszanych pełno dzwonków i wstążeczek i płateczków, i polnego kwiecia. — Jadą jadą, pokrzykując i śpiewając różne pieśni co na myśl im przyjdą! A za niemi jedzie wóz ozdobiony gałęziami lipowemi, i z brzeziny i z dębiny, pełen muzykantów.

Skrzypek zawziął się od ucha, a choć koła po kamieniach podskakują, to on przecież rzezanego na jedwabnéj kwincie, nie pomyli tonu. W tem wiatr zawiał od Krakowa i przeleciał po strunach i skrzypków i basów! Wtenczas święty szał natchnienia, rodzinnego Krakowskiego muzyką owładnął! A jak się skrzypki przysadzą, ku literkom wozu pochylone a utną od ucha:

„Albośmy to jacy tacy, jacy tacy?
Chłopcy, Krakowiacy!“

to i umarli powstaliby do pląsów na takie granie.

Za muzyką jedzie wóz jeden, drugi, trzeci, czwarty; a wszystkie pełne weselników, i starostów i starościn i drużbów i druchen, a w pośródku panna młoda, między ojcem i matusią, jak kalina wśród dębiny, krasnem licem świeci. Druchny jak anioły stróże i na przodzie wozu siedzą i z tyłu się mieszczą, a śpiewają o tym wianku co spleciony z macierzanki z ruty i bławatów, skroń Marynki zdobił. Weselny orszak stanął przed folwarkiem, drużbowie zeskoczyli z koni wiążąc je u płotu, a na pleczystych barkach wysadzali z wozów druchny i starościny. Muzykanci wysunęli się na przód, a sołtys zwróciwszy się do grona weselników, zrobił uwagę: iżby należało prosić państwa z folwarku na wesele.

— „Kiedy to nie nasz pan! odezwie się parobczak,

— „Cóż, że nie nasz rzeknie sołtys, ale przecież szlachcic, to mu trzeba uczciwość wyświadczyć. Nigdy człowieka nie ubędzie jak się starszemu pokłoni. To tylko głupia głowa co się nie schyla przed dobremi panami, którzy miasto nas

krzywdzić, są nam pomocą w każdej okazyi. No dalejże państwo młodzi, idźcie przodem za muzyką, a skłoncie się pięknie i proście państwa na wesele, a wy grajki posmarujcie sobie smyczków!

— „I zagrajcie krakowiaka!“ rzecze parobek.

— Co ty znasz za politykę, odrzeknie sołtys, co każesz grać krakowiaka? nie wiesz to jakiego mają grać kiedy idą do dworu?!!.

Polskiego zagrajcie! tylko chodzonego, pomaluśku! No... dobrze!... Idźmy teraz; a niezapomnijcie wziąść flaszkę miodu dla państwa a wódki dla czeladzi i traktować po kolei, coby zaś kogo nie opuścić.

Pierwszy grajek z wzniesionemi w górę skrzypcami, a z głową zadartą, z której siwa z baranków kipiała czapka, wchodził na czele muzyki w bramę folwarczną. Chudy na twarzy i z oczami głęboko w głowę zapadłemi, nosił na swem obliczu właściwe piętno wrodzonego artyzmu. Widać było z jego twarzy, że czuje znaczenie każdej nuty, bo gdy z poważnej części poloneza, w miękkie mol przechodził, ta tak jękliwe wydobywał tony, jakby chciał naśladować płacz sierocy, a znowu do

pierwszej części wracał i z powagą na grubych strunach rzezał wstępne miary.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ rzeknie sołtys do państwa dzierżawców.

„Na wieki wieków Amen“ odrzekną — witajcie!

„Prosimy państwa rzecze pan młody, (do nóg się kapeluszem kłaniając), na nasze ubogie wesele!

— Niech wam Bóg błogosławi, mówi pan dzierżawca i dziękuję wam sąsiedzi, żeście o nas niezapomnieli.

— A jakaż byłaby to moda? rzeknie starosta, abyśmy o dobrych panach zapominali? Jak świat światem tak być nie powinno, ani też nie może. Prosimy Wielmożnych Państwa z naszej chudoby pokosztować, choćby kapkę miodu, bo to przecież w sąsiedztwie i jakby powiedzieć, jedna gromada!

— Chętnie wypiję za wasze zdrowie i państwa młodych, aby im Bóg darzył na tem nowem gospodarstwie, a przysparzał i na polu i w komorze i w oborze!!

Muzykanci już trzymali smyczki w pogotowiu, aby gdy pan szklankę do ust przychyli, w niebogłosy zagrzmieli Wiwat!! I jakoż były to rzeczywi-

ście w Niebogłosy! bo się Bóg chętnie przygląda wszystkich warstw społeczeństwa zgodzie i miłości, a zarówno cieszy się, z uszanowania i uległości klas niższych, jak też i z serdecznej przychylności i opieki dla uboższych, ze strony tych właśnie, których jako szafarzów i świeczniki wyżej w spółeczeństwie postawił!....

Pan skinął ręką na sługi, a zaraz przed ganek wyniesiono gąsior wina i kilka *mosiężnych* placków*) Pan w pierwszej szklance umaczawszy wargi, podał ją ojcu panny młodej, potem matce i młodej parze, a wreszcie wszystkich traktował. O kilka kroków dalej drużbowie częstowali czeladź, a gdy się ta pierwsza scena odwiedzin skończyła, sołtys dał znak muzyce, znów zagrano polskiego. Wtenczas pan dzierżawca z panną młodą, a jego żona z panem młodym raz się w koło obrócili i pożegnawszy weselników życzyli dobrej uciechy.

Muzyka wtenczas, znajomego *Marsza* Dąbrowskiego wydobywszy z kurzawy przeszłości, poprzedzała weselników, którzy w tym samym porządku, siadając na wozy i konie, ruszyli ku

*) Tak się w pobliskich wsiach Krakowa uazywają placki, żółtkiem jaj omalowane i mające barwę mosiężną.

Krakowu, gdzie w kościele Panny Maryi jako parafii Bronowic ślub wezmą.

Ale kiedy rozrzewnieni miłą prostotą wieśniaków krakowskich, przyglądamy się szczęściu przyszłej pary i radości weselnego grona, zapominamy, iż za zwaliskami zamku, w obszernym ogrodzie, przy mogile przechowującej zwłoki królewskiej kochanki, płacze jakaś istota i płacze tem rzewniej, że ją dojść musiał odgłos weselnej muzyki i pełne swobody pieśni drużbującej rzeszy. Dlaczegóż? (pomyślić sobie musiała) nie urodziłam się wieśniaczką, gdzie przecież względy świata nie krępują wzajemnego dusz pociągu?! Dlaczegóż poczciwość i praca, więcej u tych ludzi ważą w wyborze małżonka, niż majątek lub fałszywa układność!

Wróćmy do niej, bo czyż nie zasługuje na nasze współczucie? a jeżeli jej pomódz w tej chwili nie możemy, to niech przynajmniej wyczyta w smutnych rysach twarzy, żeśmy ją pojęli a boleść jej dzielimy.

Lecz któż ona? Może w istocie dopuściła się występku. Jakażto bowiem matka byłaby tak głuchą na żal córki! wysłuchać nawet niechce ani okazuje współczucia, kiedy ta u jej nóg zalewając

się łzami, tak serdeczne czyni wyznania? Może to wcale nie córka, może występna niewiasta, którą tylko surowość i konieczna pokuta na drogę cnoty zwrócić może? Ale nie, to nie podobne!... O ile zdołałem zatrzymać w pamięci piękne rysy jej twarzy, o tyle świadczą one o piękności jej duszy. Te oczy w dół spuszczone a zakryte czarną długą rzęsą, nie kryją pod cieniem swoim zdradliwego wzroku. Ona musi być niewinną, ale jest nieszczęśliwą! Biedna ofiara rodzicielskiego uporu. O ileż więcej dzisiaj Bogu za moich rodziców dziękuję, że wchodząc w uczucia mego serca kochać mi pozwalają tę, którą sobie w dziewiątym jeszcze roku życia mego wybrałem *)

Muszę jednak wiedzieć kto są te panie, bo i mój czytelnik niecierpliwy pyta mnie o ich nazwisko?... Przepraszam! Nazwisk nie powiem, bo pierwszym przymiotem uczciwego powieściopisarza, jest oszczędzać sławę osób, które w swój dramat wprowadza, tem bardziej, że w nim nie zawsze korzystną rolę odgrywają. Gdybym przeto wiedział, iż ręka moja kreśląc sceny życia moich

*) Historyczne.

współziomków, posunie się kiedy do paszkwilu, choć pozornem podszyciem się pod inne nazwisko złagodzonego, tobym ją sobie wprzód odciąć pozwolił.

Posłużę się więc w tej powieści niektóremi przybranemi nazwiskami lub początkowemi literami imion.

Chcąc tedy poznać moją heroinę, zbliżyłem się do powozu i obudziwszy drzemiącego na koźle stangreta uprzejmie go zapytałem:

— Proszę wacpana czyj to powóz?

— Mojej pani, odrzekł wąsacz, poprawiając się na wkląkłym koźle, pokrytem kapą tałdzistą, jakiej w ów czas używano.

— Wasza pani zkąd?

— Z Podola, pani X.

— A ta panienka to zapewne jej córka?

— Tak jest to panna Olimpija, jedynaczka, takiej już drugiej nie ma na świecie.

— Dlaczegóż? czy taka piękna?

— Ale co tam piękna! Taka dobra mówię. Anioł, nie panienka, wszyscy ludzie ją kochają.

— I mnie się też tak zdawało; dlatego żal mi jej, że tak płacze. Cóż może być powodem jej smutku?

— My się tam ludzie służący w te interesa między państwem nie wdajemy, ani też pierwszemu lepszemu, wtrącać się nie należy.

Zawstydzony słuszną odpowiedzią dyskretnego stangreta podziękowałem mu przecież za objaśnienia i odszedłem z uczuciem wewnętrznej pociechy, że się na mojem przeczuciu nie zawiodłem, odgadując cnotliwe przymioty panienki. Stanąłem znowu w wyłomie muru, ale właśnie w tej chwili wracały już te panie ku pałacowi; przeto ogrodową bramą podsunąwszy się ku węgłowi zamku, z bliska je widzieć mogłem, a razem dostrzegłem, że Olimpija idąc o podal za matką, upuściła na wstępie do bramy mały kawałek papieru, na kształt wizytowego biletu. Przyznam się, że gdy już powóz odjechał, grzeszną ciekawością zjęty podniosłem upuszczony świstek, a że nie był zapieczętowany, a raczej był tylko urywkiem listowej koperty, odczytałem na nim ołówkiem napisanych te słów kilka. „Będziemy we czwartek w Lipkach na podwieczorku danym przez mego prześladowcę“

Oho! pomyślałem sobie, więc tę piękną istotę jakiś tyran prześladuje?.. A więc prawda ona jest nieszczęśliwą? a może jest i bez obrony.

Obrony... Oczywiście, jedynaczka nie ma brata i może nikogo, któryby się za nią ujął!...

Lecz znowu, do kogo ona list ten pisze? Kogóż chce o tym podwieczorku zawiadomić?.. Zapewne pisze do kochanka!... Albo też może ostrzega jaką przyjaciołkę z którą się w ten sposób umówiła. Poczekajmy jeszcze chwilkę, a dojdziemy, dla kogo list ten jest przeznaczonym.

W kilka minut młodzieniec poważnego ale miłego układu i nader pięknych rysów twarzy, wszedł do zwalisk zamku i zastał mnie odczytującego na ścianach skreślone tam napisy. Mimowolnem a wzajemnym ruchem ręki do kapelusza, pokłoniliśmy się sobie, acz się po pierwszy raz w życiu spotkaliśmy.

Młodzieniec na około siebie szukał niespokojnym wzrokiem kogoś, albo czegoś? a póżniej tylną bramą wyszedłszy do ogrodu, podniósł bilet, przeczytał i na sercu złożył, udając się ścieżką około murów ku drodze do czarnej wsi prowadzącej.

II.

Izba Studencka.

Zawsze ostatni jesteś, czy na prelekcyją filozofii czy na zgromadzenie nasze, rzekł Gółkowski najlepszy z uczniów Uniwersytetu.

— Bo się kocha jak kot — doda Dutkiewicz!

— Już wydeptał bruk przed oknami swej kochanki rzeknie Bielski.

— A profesor Jankowski zaglądał dzisiaj w duszę ludzką, poczynając kurs psychologii, mówi Gółkowski, byłby i ciebie przejrzał.

— To dobrzeby zrobił, bo dzisiaj właśnie byłem na praktyce tegóż samego wykładu, odrzekłem.

— Ale dajno mi fajkę Brunicki, niech się parę razy zaciągnę.

— Weź moją, rzecze Bielski, bo już trzecią palę, męcząc się nad rachunkami różniczkowemi dla Szopowicza.

— Powiedz nam coś porabiał? dodał Brunicki.

— Dziwne miałem zdarzenie! Poszedłem zrana do Łobzowa, bo lubię to miejsce tylu świetnych i drogich pamiątek. Otóż były tam dwie panie; jedna młoda i śliczna, a druga w średnim wieku zdaje się jej matka.

— I zapewne ta młoda i śliczna głowę ci zawróciła? przerwał Gółkowski.

— Ale gdzież tam, wszakże wiecie, że jestem prawie zaręczonym.

— Więc cóż dalej? zapyta Bielski, bo ja nie zaręczony.

— Otóż to dalej, że ta biedna panienka kocha jakiegoś młodzieńca, a matka o tem ani słyszeć nie chce i byłem świadkiem rozdzierającej sceny, kiedy córka we łzach i rozpaczy do nóg swej matki upadła, a ta jak głaz nieruchoma, ani się ku niej nie zwróciła.

— I cóż na to poradzić? zapyta Gółkowski.

— Co na to?... wziąść tego kochanka w opiekę.

— A czy znasz te panie? przerwie Brunicki.

— Nie znam, ale wiem że są z Podola, a młodzieńca widziałem, lecz z nim nie mówiłem i nie wiem jak się nazywa.

— Trzeba tę sprawę bliżej zbadać, dodał Bielski a jeżeli się przekonamy, iż dobry chłopiec, a może uczeń jednego z naszych Uniwersytetów, to oczywiście podamy mu rękę, a szczególniej ty co już bywasz po salonach, to prędzej potrafisz rzecz ukartować. My zaś jesteśmy do gotowego, jak przyjdzie popierać rzecz ramieniem i poświęceniem.

— Zdaje mi się rzekłem, że tam jest jakiś główny prześladowca tej panienki, zapewne jaki bogaty a stary adonis.

— O to mniejsza, rzecze Bielski, to go przez kij przesadzimy.

— Tylko bez burdy! Mości panowie, przerwał Dutkiewicz. Pamiętajmy, że już nie jesteśmy szkolnemi żakami Liceum Św. Anny, ale audytorami Uniwersytetu!

„Świat srogi, świat przewrotny
„Wszystko na opak idzie i t. d.

— Nie ma sposobu rzecze on, tylko należałoby skreślić pewien plan urządzający stosunki między rodzicami a dziećmi.

— Bajesz, sam nie wiesz co! odrzekł Dutkiewicz, przecież kościół dawno skreślił ich względne prawa i obowiązki.

Dobrze, ale możnaby w prawodawstwie tem zrobić pewne ulepszenia, dodał Gródkiewicz.

— Tylko Pana Boga nie poprawiajmy, rzecze Gółkowski; dość już mamy kłopotu z poprawą ludzkiego prawodawstwa.

— Wedle prawa natury, odzywa się Gródkiewicz, każdy człowiek rodzi się z powołaniem do osiągnienia najwyższego szczęścia, a gdy znajdzie przeszkody, więc.....

— Więc musi stanąć i kwita! przerwał Gółkowski.

„Ibant quam potebant, et quam non potebant stabant“

Wreszcie nudzisz nas twojemi teoryami! Napij się piwa i siedź cicho, albo wtóruj Bogońskiemu, który nam odśpiewa aryą *Jana z Paryża.* Dalej Boguński! odkrząknij i wyciągaj basem:

„Już to od dawnego czasu
„Zwiedzając różne krainy

„To brunetki to blondyny
„Kochałem tylko z nawiasu!

— Wiecie bracia (rzekę), iż mi ciągle na myśli ta scena dzisiejszego poranka — Biedna dziewczyna i biedny młodzieniec!

— Boś romantyk, przerwał Dutkiewicz, kiedyś jak wrócisz na wieś, to napiszesz powieść, o Łobzowskiej dziewicy.

— Zapewne, że jeśli tak dalej rozwijać się ta sprawa będzie, to wierzajcie mi, że stanie się dla kogoś tłem do ułożenia powieści.

Ale żart na stronę; czy przyrzekacie mi pomoc w razie potrzeby?

— Zabawne pytanie? (rzecze Gółkowski) Czy nie wiesz że stanowimy wszyscy jedną duszę?

— Przeto powiem wam, iż we czwartek w Lipkach ma być podwieczorek dany właśnie przez tego prześladowcę.

— To zamięszajmy biesiadę jąką burdą, (rzecze Bielski) Trzeba puścić studenckiego szmermela.

— Zostaw mi chwilę czasu a ja już o tem pomyślę; leczby obliczyć należało chwilę najwłaściwszą.

— Może o piątej. Bo ja tam już będę zaraz po czwartej.

— Dobrze, więc rzecz umówiona!

— Każdy człowiek jest w obowiązku (dodał Gródkiewicz) przyjść w pomoc niewinności uciśnionej, a szczególniej w słabej niewieście!

— Otóż i nowa sentencya (rzeknie Gółkowski) Ty wyjdziesz na Senekę.

— Gdzież tam (doda Brunicki) On jest już nowym Solonem krakowskim.

— Mylicie się bo wygląda raczej na Dyogenesa, (mówi Boguński) tylko, że Dyogenes w próżnej beczce siedział, a on woli pełną, bo już czwarty kufel Wytyszkiewiczowskiego piwa ciągnie.

— Dajcie mu pokój, (rzecze Bielski) bo mu humor psujecie i żadnej nam już sentencyi nie palnie.

— Żartujcie sobie żartujcie! (odetnie Gródkiewicz) ale co z prawa natury, to jeden będę *eminens* między wami. A przecież wszelkie prawo odnosi się do prawa przyrodzonego.

— Prawo przyrodzone kto dał światu? pyta Gółkowski.

— No, któż?! Najwyższy prawodawca!

— Więc widzisz, że nad prawem przyrodzonem, stoi jeszcze wyżej duch prawodawcy, bo mistrz wyższy od swego dzieła.

— Wpadasz w abstrakcye religijne (mówi Gródkiewicz).

— A ty wpadasz w nonsensa materyalistów — odparł Gółkowski.

— Uważam Dyskussyą za wyczerpaną, przerwał Dutkiewicz.

— Amen! powtórzył Bielski.!

— Ciekawym naszej we czwartek wyprawy? rzecze po namyśle Brunicki.

— Pójdzie nam jak po maśle i uwolnimy ze szpon starego Adonisa, piękną dziewicę, a dopiero bogini podolska przyzna jakie zuchy są akademicy krakowscy.

— Tak jest; zakończył poważnie Gródkiewicz „Peretat mundus fiat justitia.“

III.

D o m y s ł y.

Jeżeli do miast mniej ludnych jakim jest Kraków, przyjedzie kto z dalszych okolic kraju, a nie ma miejscowych stosunków, lub nie złoży w dowód usprawiedliwienia, życiorysu, oraz drzewa genealogicznego; a czasem w dodatku i hypotecznego wykazu, to niechaj, się przygotuje na rózgi inkwizycyjne, bo tu nikt zagadki nie lubi a społeczeństwo szlacheckie trzyma się lub przynajmniej trzymało się w epoce, którą opisujemy, prawem wzajemnej i solidarnej kontroli. Nikt naszemu miastu serdecznej, staropolskiej nie odmówi gościnności: a dawniej, to nikt się też nieposkarżył aby z Krakowa głodnym lub znudzonym wyjechał, bo cudzoziemcy nawet podziwiali hojność domów szlacheckich i ogólną dla siebie uprzejmość.

Ale społeczeństwo nasze w ściśniętych stojąc szeregach, pragnęło wówczas znać nowozaciążnych w gronie swojem ochotników i niedopuszczało ich do bliższego stosunku bez porządnej legitymacyi. To ogólne prawidło, odnoszące się do tradycyjnego w Polsce obyczaju, miało swoją dobrą stronę; a jeżeli wyjątkowa przesada (i to w pojedynczych wypadkach) ubliżyła ogólnemu towarzyskiemu prawu, to nie znosiła zasady, sprawiedliwej z kąd innąd przezorności.

Dlatego przybywający dawniej do naszego miasta a opatrzony do jednej z osób w towarzystwie żyjących, listem polecającym, stawał już pod opieką swego ziemskiego patrona, patrona, który go przez trzy lub cztery dni po wszystkich domach obwoził, przedstawiał i wysoko w czci i zasługach podnosił. Jednak temu patronowi musiał się nowy gość wyspowiadać ze wszystkich swoich stosunków jakby przed księdzem, bo tajemnicy jednostronnie nie dopuszczano, skoro ze wszystkich stron ogólna była otwartość i szczerość. Jeżeli nawet w życiu gościa były dawne usterki, to je w Krakowie pokrywało prawo rehabilitacyi, byle się o nich z boku, albo przez ostrzegający list z poczty nie dowiedziano. Chciałby się kto żenić? Nic łatwiejszego! Zaraz go tu wyswatają; interesa za niego ułożą, pannie zachwalą, rodziców zniewolą, a nawet parę obiadów i wieczorów na tę intencyą dadzą. Jest może kto w kłopotach pieniężnych? (bo niepoczciwy dzierżawca opaźnia wypłatę czynszu, a tu rośnie w oberży rachunek, lub krawiec często zagląda pod wskazany numer, a rękawicznik drugi tuzin dostawionych par oblicza). Niech się gość nie smuci... patron jego ziemski czuwa i nad temi przypadłościami — Bystrem okiem zmierzy odrazu szczuplą objętość sakiewki i przyjdzie do swego pupila w rannych godzinach, gdzie zapaliwszy fajkę, uprzejmie podaną, wśliźnie w sposób tak delikatny poufną propozycyą, że nie ubliży ani miłości własnej, ani też upokorzy przerostem swego majątku, a przecież wyświadczy prawdziwą przysługę, bo w chwili może ostatecznej, nagotowaną paczkę z holenderskim złotem, na stoliku złoży. Po parę miesiącach odbiera oczywiście mały swój dłużek, razem z dziękczynnemi wyrazami; lecz sprawa ta za obręb wiedzy dwóch osób nie wyszła i patron pociesza się wewnętrznie, że dopełnił obowiązku chrześcijańskiej pomocy, a pupil jest

uradowanym, że uniknął tak łatwym sposobem, wielu kłopotów a może i wstydu.

Piękne to było życie w Krakowie, bo też wybornym był skład towarzystwa. Stara szlachta z antenatów do cnoty nawykła, toczyła się po kolei zasługą przodków wytkniętej a jeżeli nawet potknął się kto na tej drodze, to go drudzy podnieśli, byle szedł z gromadą.

Trudnoby w tej powieści przytaczać wszystkie nazwiska zamieszkujących w ówczas rodzin polskich, ale nadmienimy, iż był szczególniej dom jeden, który innym przodkował w gościnności a wszystkich budować musiał szlachetną hojnością i niezmordowanem współczuciem dla wszelkiej nędzy, oraz chętną pomocą dla ubóstwa jawnego, lub ukrywającego się jeszcze pod cieniem tajemnicy. Skreślimy w dalszym ciągu naszej powieści niektóre bliższe o tym domu szczegóły, a teraz wracajmyż prędzej do naszej pani X., bo czwartek się zbliża „podwieczorek ma być danym pod Lipkami przez owego prześladowcę Olimpii“ a któż wie czy to nie bę dziechwila stanowcza dla szczęścia dziewicy; ku której zapewne dzielić ze mną czytelnik pewien rodzaj słusznego współczucia gdyż nie tylko jest dobrą, ale i piękną.

Pani X.... przyjechawszy z Podola, stanęła w oberży starego Knotza, przy ulicy św. Jana, i zajęła kilka pokoi od frontu i na przecznicę Sławkowską. Dworne jéj otoczenie, galonowany ubiór licznej i dobranej służby, a życie na wyższą stopę urządzone, obudzało powszechną ciekawość mieszkańców, i było niezwyciężoną pokusą dla wielu nowiniarzy i nowiniarek które nie znając szczegółów o tajemniczej pani z Podola, nic też o niej pewnego rozpowiadać nie mogły. — Na próżno badają służących i pannę pokojową, która co dzień idzie na mszą do kościoła św. Jana'; na próżno zaglądają w okna, to z ulicy, to z przecznicy, lub z sali jadalnej pani starościny Olbromskiej. Nic w głębi przejrzyć nie mogą. Widzą tylko ruch służby i jakiegoś pana, który często wchodzi i wychodzi; ale kto jest ten pan? czy mąż, czy brat, czy przyjaciel, nikt nie wie, ani się domyśla!

Pani X... zawierać znajomości nie mogła, jak się z ciągu naszego opowiadania przekonamy; ani się też ów pan w świat puszczać nie chciał, bo był czém inném zajęty. Więc bezwzględne zachowywali *incognito*, strzeżone dyskrecyą sług jeszcze owej daty, którzy się z swojem państwem w ka-

żdej sprawie duszą i sercem stowarzyszali, bo ich dotąd nie owiał duch postępu, i nikt lokajom nie wykładał kursów o *prawach człowieka* i o bezwzględnej równości. Dzisajby się zapewne z służbą naszą taka sztuka nie udała, bo już stanęli na wysokim stopniu przekształcenia, to jest, że znają swoje prawa, ale nie znają obowiązków.

Im się więcej pobyt pani X.... w Krakowie przedłużal, tem więcej mówiono o tem, czego w istocie nie widziano! Bukiety i cukry, które tajemniczy pan znosił, wyradzały usprawiedliwione poniekąd mniemania, iż się tam sprawa miłosna toczy. Wszyscy jednak zgadzali się na domysł, że nie o córkę, ale o matkę się ten pan stara, bo konkurent (jeżeli nim jest rzeczywiście?) był w poważnym wieku i kopy lat doliczał, kiedy młoda panienka zaledwie szesnasty roczek *na gałązce z róży karbuje*. Ci, którzy w teatrze obok naszego Adonisa siedzieli, rozpowiadają: że jest łysym, a pozbawiony przednich zębów, nie miły ma wyraz twarzy — Inni twierdzili nawet, że jedną nogą powłoczy, ale mu to nie przeszkadza dzwigać się w między aktach do loży pierwszego piętra, i częstować swoje panie cukierkami z krochmalem w bufecie zakupionemi, i kwaśną pomarańczą w grubéj skórze.

Wreszcie ktoś puścił wieść, (zapewne fałszywą), iż pani X.... jest w trakcie rozwodu z mężem i że chcąc pod prawami kodeksu francuzkiego, (którym się rządziła Rzeczpospolita Krakowska,) prędzéj interes ukończyć, przyjechała tu na dłuższy czas, aby proces swój przewieśdź, a potem oddać rękę bogatemu, ale staremu i szczerbatemu kochankowi.

Wieść ta, na publiczności Krakowskiej niemiłe sprawiła wrażenie, bo jesteśmy miastem katolickiem, a tradycye moralności Chrześciańskiej głęboko się tu wkorzeniły. My widzimy w rozwiązaniu małżeńskich związków grzech przeciwko wyraźnemu prawu Bożemu. Jeżeli zaś w rzadkich wypadkach kościół wyrokuje o nieważności zawartych ślubów, czyto z powodu form pominiętych lub przeszkód głównych, to zawsze sąd Jego jest warunkowym, i o tyle sumienie stron zwalniającym, o ile one same o prawdziwości przedłożonych kościołowi powodów i dokumentów są przekonane. Kto więc oszukuje kościół, ten własnej duszy na zdradzie stoi, i chociaż prawnie jest rozwiedzionym, to przecież związanym jest zawsze w

sumieniu, i przez cały ciąg życia, dźwiga ciężar wewnętrznych wyrzutów, które go w chwili skonu zapewne zaniepokoją. Wreszcie rozwody są w każdym razie buntem przeciwko porządkowi społecznemu; obrazą praw przyrodzonych; zbrodnią przeciw dobrze pojętym interesom rodziny.

I biada narodowi, w którym rozwolniony święty związek małżeński, ucieka się do ułatwień jakie mu prawo rozwodowe nastręcza! nosi on już w sobie zaród koniecznego rozkładu a zatem i śmierci.

Szczęściem dla naszej pani X... Wieść ta nie potwierdziła się, bo jakiś obywatel z Podola jadący przez Kraków do Wiednia, rozpowiadał w oberży Szydłowskiego, że zna panią X..., że mąż jej przed kilką laty umarł, i że jest ciepłą wdówką. Zapytany wszakże o bliższe o niej szczegóły, wcale dać ich nie mógł, ani też o konkurencie nic nie wiedział i nie słyszał. —

Po złagodzonym wstręcie naszej publiczności, obudziło się znowu przychylniejsze dla pani X.... współczucie. Dziwiono się tylko, iż nie otwiera domu, i nie stara się wejść z towarzystwem Krakowskim w stosunki, któreby jej pobyt uprzyjemniały. Wszakże nie ma powodu tajenia się

z zamiarami wejścia w powtórne śluby małżeńskie? Owszem, znalazłaby pomoc i miejscowe ułatwienia w usłużności osób obznajmionych z prawnemi wymaganiami. Wreszcie mając młodą córkę mogłaby ją tu postanowić. W Krakowie nie brakowało w on czas na młodzieży i tantnej i dobrze wychowanej. Mówię zaś, wyraźnie: *dobrze wychowanéj*, bo życie towarzyskie i rodzinne było tak dalece rozwinięte, iż nikt ani sam nie rdzewiał, ani też potrzebował szukać w męzkich resursach, kasynach, lub innych jaskiniach gier (hazardownych) rozrywki do zabicia czasu i fortuny, lecz wieczory przepędzała młodzież w gronie osób poważnych, i w domach gościnnych naszych panów i szlachty, którzy świecąc przykładem i przyzwoitem obejściem się towarzyskim, wdrażali młodzież w życie obywatelskie i razem szlachetnych uczuciów w ich sercu rozwijali zarody. Wrócimy później do tego przedmiotu, a nadmienimy tylko że pomiędzy gościnnemi domami Krakowa, był w ów czas jeden ze staroszlacheckich, herbu Gozdawa, tak uprzejmy a razem tak szczęśliwy do kartowania małżeńskich związków, iż dość było oddać się pani Szambelanowej w opiekę, aby wywieść

z Krakowa ładną i posażną żonę, lub też oddać rękę przyzwoitemu młodzieńcowi!

Dziwiło więc wszystkich, iż panna dorosła, piękna, a jak się domniemywano i posażna, zamkniętą jest na rygiel surowości, lub dziwactwa matczynego, jakby bezprocentowy depozyt. Niektóre osoby postanowiły szturmem wziąść szańce które panią X... od towarzystwa przegradzały i zapoznać się z nią, choćby w ogrodzie Kremera, bo się tam najczęściej całe towarzystwo zgromadzało. Lecz te panie i ów pan dziwaczny, obierali do przechadzek odleglejsze punkta, a trudnoż było za niemi ścigać po stromych ścieżkach Bielańskich wzgórzów. Przyzwyczajono się wreszcie do tajemniczego odosobnienia pani X..... Inne świeższe wypadki zajęły uwagę społeczeństwa, tak, że o wdówce z Podola zapomniano, mało już o niej mówiono. Ten zaś, który bliższe znał szczegóły życia i stosunków tajemniczej rodziny, nadto był dyskretnym aby opowiadał sceny, których rozgłos mógłby był i sprawie młodej panienki zaszkodzić, i zwycięztwo nad uporem matki utrudnić. Będziemy mieć jeszcze dość czasu zajmować się tym przedmiotem, gdy już same okoliczności usuną część zasłony, która go od powszechnej dzieli.

IV.

Podwieczorek pod lipkami.

Są miejsca, które chociaż dziejowych nie przywodzą wspomnień, tak przecież umieją nęcić ludność utajonym wdziękiem, iż przez to samo stają się sławnemi, a powszechność mieszkańców za miłą dla siebie uznała przystań. W okolicach Krakowa miejsc takich jest wiele: albowiem przyroda wysiliła się na wdzięki, iżby ozdobić ziemię, która niebu tylu świętych, a krajowi tylu znakomitych przysporzyła mężów. Między uroczemi wszakże okolicami Krakowa, policzyć nam wolno i *lipki*, małe, ale nader przyjemne ustronie, położone w części wsi Zwierzyńca, *półwsią* zwanej. Nie znuży nas długa podróż do tego ustronia: bo zaledwo opuścimy przedmieście, a zaraz zaprowadzi nas droga do klasztoru panien Norbertanek (przez

Jaxę z Miechowa fundowanego) a potem idąc o sto kroków dalej gościńcem, który przez Bielany i Rybnę do Prus wiedzie, napotkamy wzgórze umajone drzewem a ozdobione, olbrzymiej wielkości lipą, i to właśnie miejsce, nazwane jest Lipkami.

Iż to ustronie dziwnie odpowiada miłosnym serca usposobieniom, to odwołać się mogę do świadectwa kochanków i kochanek z epoki którą opisuję, a z pewnością przyznają, iż pod cieniem wiekowej lipy, słodko marzyli o przyszłem szczęściu, a nawet w chwilach smutku lub miłosnego niepowodzenia, tajemnéj w tém ustroniu doznawali pociechy. Pod Lipkami odbywały się zwykle oświadczenia, zaręczyny, i poślubne bankiety. Tam w rannych godzinach chronił się smutek przed natręctwem świata, a talent przed miastowym zgiełkiem i przeszkodami w pracy.

Lipki w ówczas należały do ubogiej rodziny wieśniaczej, która u stóp góry i pod opieką, olbrzymiego drzewa chatę swą zbudowała. Ubóstwo tej rodziny, słabą tylko znajdowało pomoc w ofiarach które goście składali, a własność gruntowa, nabyta za małą dopiero zaliczkę nie była dotąd zapłaconą. Komornik sądowy zjeżdżał już po parę razy, i miał w końcu ubogich posiadaczy wywłaszczać, kiedy żonie włościanina przyszła zbawienna myśl, ofiarowania ostatnich może dwóch złotych na Mszą św. do Boskiej Opatrzności!

Jakoż o godzinie dziewiątej z rana, w kościele Panny Maryi, już się msza św. na intencyą wieśniaczki odprawia, kiedy przy klęczącej fundatorce, w najbliższej ławce usiadła pani przecudnej urody, ale cudniejszych jeszcze przymiotów duszy. Pani ta płacze rzewnie i modli się gorąco, a częstem westchnieniem cierpiącego ale czystego serca, zdaje się niebo zniewalać, prosząc o jakąś łaskę; — I wieśniaczka również gorąco się modli a zanosi skargę, iż może jutro wyrzucą ją z chaty!... Ale nie!... Wyrzucić jej nie mogą, bo ona zaufała Bogu, a narzędzie swej Opatrzności Bóg przy niej postawił:.... Zofią Zamoyską!!

Wspólna modlitwa, jakby siła duchownego powinowactwa, pociąga ku sobie serca, i splata je w jeden promień miłości Bożej i wzajemnej przychylności. — Ordynatowa Zamojska spojrzała tkliwie na włościankę, a oczy się ich spotkały. — „Nie „płacz, nie płacz, śliczna pani (rzecze wieśniaczka) „Bóg jest dobry, on cię pocieszy i wysłucha próśb „twoich! Widzisz jam nieszczęśliwsza od ciebie, bo „jutro mnie z chałupki mej wyrzucają, a przecież

„ufam Opatrzności Boskiej.“ Słowa te z prostotą podane, przyjęła nieporównanej dobroci pani jakby pociechę z nieba jej zesłaną, a dziękując Bogu iż jej nastręczył sposobność stania się narzędziem Jego Opatrzności, odrzekła w krótkich słowach: „Bądź spokojna moja kobiecino, nie wyrzu-
„cą was, opowiesz mi twoje kłopoty, gdy wyjdzie-
„my z Kościoła, a teraz pomódl się ze mną, na in-
„tencyą mego męża.“

Nazajutrz, plenipotent Hr. Zamoyskiej cały szacunek Lipek zapłaciwszy, kwit ubogim wieśniakom wręczył.

Przez cały przeciąg pamiętnego dla Krakowa pobytu Hrabiny Zamoyskiej, która urokiem cnót swoich i nieporównaną wyższością ducha wszystkich sobie mieszkańców serca zjednała, Lipki były dla niej najmilszym kresem przechadzki, a tem więcej jeszcze zyskały na uroku, gdy w nich znajdowała, ta wybrana dusza ulgę w żalu spowodowanym oddaleniem się jej męża Hr. Stanisława Ord. Zamoyskiego do jednej w Europie stolicy. W tenczasto na marmurowej płycie (która się dotąd przechowuje pod wiekową lipą) kazała wyryć następujące wiersze:

„Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
„A bolesnym uczuciom szukać ulgi chciałam
„Miejscem mego dumania był ten zakąt mały,
„Nadzieje i pamiątki z sobą tylko miałam.
„Pociechy moje były, uczuciów niewinność,
„Piękne Niebo, i szczera mieszkańców gościnność!“

Rzecz szczególna, iż gdy po raz pierwszy do Krakowa statek parowy z żeglugi przez Andrzeja Zamoyskiego urządzonej zawinął, dojechał tylko pod Lipki, a dalej płynąć dla płytkiego koryta rzeki nie mógł. Flaga więc statku, powitała tylko miłe ustronie nieporównanej matki, zasłużonych krajowi synów.

Wracając zaś do opisu samegoż miejsca, dodać musimy iż rzadko gdzie tak piękny przedstawia się widok jak ten, który nam się ze wzgórza Lipek rozwija. Stanąwszy bowiem pod wiekowem a rozłożystem drzewem, z dwóch konarów w jeden pień zrośniętem, (jakby godło małżeństwa), płynie wzrok za licznemi Wisły zakrętami, aż do stóp Wawelu, a tam z przerażeniem zagłębia się *w smoczej jamie,* ażali z niej kilkogłowy potwór nie wygląda? Dalej podnosi się mimowolnie na wieżę Zamkową i na kaplicę Zygmunta, a uczciwszy je wspomnieniem, idzie wtajemniczać się we

wnętrzności Krakusa mogiły, badając ją, czy rzeczywiście Kraka w łonie swem przechowuje, i czyli temu książęciu piękny nasz gród zawdzięczać mamy?... Oko zaś nasze chociaż nasycone, lecz zawsze ciekawe, mierząc w jednym podskoku milowe przestrzenie, spoczywa w końcu na śnieżnych Karpatach, a obliczywszy potężne ogniwa ich długiego łańcucha, zwraca się ku wschodowi, i przez łzę przygląda się usypanemu pomnikowi dla wielkiego obrońcy niepodległości narodu.

Ale niekażdy gość w Lipkach tak poważnym oddaje się myślom. Nasz wyszarzany Adonis mniej jest ciekawym wiekowych pamiątek, bo już od godziny krząta się wyłącznie około przygotowań do podwieczorku. Zrzędzi on, a ludzie jego zdają mu się nie dość pilnemi. — Przywołuje więc w pomoc poczciwych wieśniaków ubogą chatkę w Lipkach zamieszkających, odrywa od kręcenia lodów chłopca cukiernika; sam też pomaga i ławki ustawia, próbując, czyli się na pochyłej darni nie przewrócą? Słowem, zakłopotany, zmęczony, usiada, i kilkakrotnie chustką łysinę otarłszy, tryumfalnie się odzywa:

„Zdaje się, że wszystko jest gotowe! a pod„wieczorek będzie tutaj i wspaniały. Jeżeli też

„teraz nie podbiję serca Olimpii, to już ani wiem, „jakiej odemnie wymagać może ofiary?.. Kawa, „czokolada, lody, tort, ananasy, a szczególniej ana„nasy w takiej porze roku, to rzecz droga i rzad„ka, wino Lunel od Hölzla, a wreszcie służba przy„zwoita w liberyi, uprząż ładna, szory z posrebrza„nemi brązami, powóz od Brandmayera.! Oh, mo„ścia panno! jużbyto były zbytki gdybyś mnie nie „chciała?!.. W takim razie, tobym cię już odstą„pił.... i może, a nawet niezawodniebym odstą„pił!... ale z drugiej strony szkoda, bo buziaczek „ładny!.... Świeża!... tak, świeża dziewczyna!.. „i cała zgrabna!.... Oh! rzeczywiście zgrabna!.... „a przytem jedynaczka,... posażek jest,.. i gruby, a „po śmierci mamuni jeszcze będzie większy!.... „Dobra piękne, a ktoby umiał w nich gospodaro„wać i włożył choćby trzy tysiące czerwonych zło„tych, toby wyżył!... Nie,... nie można odstąpić, „trzeba dobijać targu, ale nie pokazywać jej świa„tu, bo jakby ją postawił w grze do puli, to lada „fircyk, hołysz, zawoła *do reszty*, i odstraszy,.... „w istocie powiem, iżby może i odstraszył. No, „czwarta bije na zegarze zamkowym, a i na mo„im czwarta, więc tych pań co jeno nie widać.“

Po tej z sobą rozmowie, wstał nasz potworny Adonis, i znowu służbę swoją turbować zaczął,

— Wincenty! (zawoła on na lokaja) powiedzno, czy nie zmięte kołnierzyki?....

— Nie, jaśnie panie!

— Frak, czy nie zakurzony?

— Nie, jaśnie panie!

— To dobrze, bardzo dobrze — wyśmienicie; ale powiedzno, czyliby nie potrzeba może włosów poprawić? Czy tu masz jakie zwierciadło? albo czyli chłop nie ma jakiego w tej chacie?... spytajno się!!..

Lokaj odszedł, śmiejąc się w duchu, iż pan jego turbuje się o włosy na łysinie, a potem smutną zwiastował wiadomość iż niema zwierciadła.

— No, cóż robić?.. mniejsza o to!.. ale pamiętaj Wincenty, aby gdy panie te przyjadą, szła służba jak orzech zgryzł!.. Najprzód, da się czokolada z biszkopcikami,.... rozumiesz?.. potem kawa!....

— Kiedy niema biszkopcików jaśnie panie, odrzekł Wincenty. —

— No, jechałże cię sęk! widzisz?... zapomniałem kupić!... co za nieszczęście!.. a tuby gdzie nie dostał?....

— Gdzieżby zaś Jaśnie Panie dostał? Tu ledwo chleb mają!

— Ah, bodajże!... gotów się podwieczorek nie udać!... Gdyby też posłać chłopca do cukiernika, a tybyś tym czasem lody kręcił?

— Możnaby tak, Jaśnie Panie!

— A więc, słuchajno Mosanie! Ty, kochanku! Jakże ci tam? chłopczyku! pójdźno sam... Oto masz dwa złote, rozumiesz?... i biegaj mi zaraz po biszkopciki!... rozumiesz?... Ale zwijaj się na jednéj nodze co masz tchu!... Dam ci na piwo, rozumiesz? mój kochanku?...

Gdy chłopczyk odbiegł, a Wincenty lody kręcić zaczął, znowu usiadł nasz Adonis, i pomrukiwał sobie:

— „Cóż za nieszczęśliwa moja godzina, mieć „tyle ambarasów! Bo też ani wiem dla czego się „tym paniom koniecznie zachciało jeść na wsi „podwieczorek, i to pod Lipkami?! Oto, zwyczaj- „nie romanse! Ale cóż robić, trzeba się już i te- „mu poddać!... ale potém, to się te poezye z gło- „wy wybiją, bo przecież ani sposób?... do czegóżby „to było?! No, byle się tylko ten podwieczorek „udał?... i żeby czego nie brakowało?... ale nie!... „Czokolada, kawa, lody i t. d. cóż więcéj potrzeba?“...

— Zdaje mi się, (zawołał Wincenty) że panie jadą!

— No, to dobrze; spieszże się!... kręć prędzéj! Albo już nie kręć wcale, ale stój tu!... Czyli raczéj pójdź za mną!... Ależ tu, mówię ci, co wrota otworzysz!... A czy Felix kawę gotuje?... a lody?... Ale, te nieszczęśliwe biszkopciki!... No, cóż robić,... jechał je sęk, i tak będzie! Wincenty spojrzyjno, czy kołnierzyki nie pomięte?...

— Nie, Jaśnie Panie!

— A więc dobrze — pójdź za mną, albo przedemną, i otwórz wrota! Panie zajechały, Adonis podskoczył i wysadzał z powozu, a podawszy rękę pani X,... piętrzył się z nią pod pagórek, gdzie w cieniu rozłożystéj lipy, zrobiono do podwieczorku przygotowania.

— Ah! jaka urocza okolica! rzecze pani X... Czy hrabio nie unosisz się nad wspaniałością widoku? Jakąż się tu oddycha lubością. A jaki szeroki widnokrąg, i urozmaicona perspektywa. Ah! tu bym chciała przez wieki i wieczność marzyć i dumać. — Olimpio! powiedz mi moje serduszko, jakże ci się ta okolica podoba?

— Tak jest droga Mamo! prześlicznym jest

ten widok, a szczególniéj to wybrzeże Wisły, które się ku miastu rozciąga. —

— Tegoż samego jestem zdania co i panna Olimpija (rzecze Adonis), a chociaż zajęty przygotowaniem skromnego dla Pań podwieczorku, nie przyglądałem się okolicom, to jednak znajduję, iż droga prowadząca ku miastu jest najpiękniejszą, bo bądź co bądź, zawsze w miasteczku więcéj jest wygódek, i wszystkiego dostanie, tu zaś na tym partykularzu, to biednéj ławki odszukać nie mógłem. — Dla tego przepraszam naprzód moje Szanowne Panie, jeżeli ich nie przyjmę jakbym chciał i jakbym potrafił, gdyby to było np. u mnie w Posiadynie.

— Oh, słyszałem (rzeknie pani X...) że u hrabiego w Posiadynie, to dom cały majestatycznie jest urządzonym, a obfitość i wystawa posunięta aż do wykwintu!

— Ot, tak Mościa Dobrodziejko, zwyczajnie po kawalersku, ale mam nadzieję że wkrótce...

— Mamo! (przerwała Olimpija). Jak z tąd dobrze widać smoczą jamę. Tak mi się wydaje, jakbym przed sobą widziała smoka!...

— To złudzenie, Szanowna Pani, Bogini moja! to złudzenie, rzecze Adonis. — Smoka nigdy

nie było na świecie, bo ta część historyi należy, dó dziejów bajecznych, i to sobie tylko lud prosty, czyli gmin pospolity wymyślił. — Może już Panie pozwolą sobie czém służyć? np. czokoladą lub kawą?

— Ah! dziękujemy ci kochany hrabio, rzeknie Pani X,... bo za zbyt gorąco.

— To może lodami?

— Lody chętnie przyjmiemy. —

— Wincenty! Wincenty! (zawoła Adonis) obnoś zaraz lody! — Słyszysz?

Długa pauza przegrodziła rozmowę tych państwa w oczekiwaniu lodów. — Olimpija oddzieliwszy się od towarzystwa matki i nieznośnego kochanka, zboczyła kilka kroków na prawo; a zapewne musiała dostrzedz twarz jéj dobrze znajomą, bo z miłym uśmiechem, białą chustką wionęła, wpatrując się długo w jedną stronę. —

Wincenty do ucha swego pana ze smutkiem szepnął, iż lody się zepsuły, albowiem nie znając cukierniczego sekretu w przeciwną je stronę kręcił. Pan hrabia zwiastował w rozpaczliwym tonie to smutne wydarzenie, a po sto razy i więcéj, przepraszał za tak niemiły zawód. — W tém téż

nadbiegł chłopiec cukiernika z biszkopcikami, które się na nic nie przydały.

Olimpija wewnętrznie uradowana, że się takie zrobiło fiasco, korzystała z zakłopotania gospodarza, aby w tę stronę spoglądać, gdzie najmilszy wabił ją widok. — Już wtenczas nie smoka widziała w pieczarach Wawelu, ale młodzieńca niby anioła, chodzącego po wybrzeżu Wisły.

Wkrótce, zamiast chybionych lodów, podano ananasy, a owoc ten trafił w gust Pani X..., i poprawił sławę podwieczorku. — Kiedy jednak w najlepsze zajadano aromatyczne plastry wytwornego fruktu, niespodziewany wypadek przeraził trwogą biesiadników. —

V.

Szmermel Studencki.

Znalazłem się o godzinie umówionéj z kolegami, przy klasztorze Zwierzynieckim. — Oni wszakże wedle planu rozsypali się po drodze wiodącéj ku górze św. Bronisławy, a ja posunąłem się ku Lipkom. Tam spotkałem już znajomego mi z twarzy młodzieńca, a i on mnie téż musiał poznać, bo się z zajęciem we mnie wpatrywał. Dziwiło go zapewne a może i niepokoiło, iż mnie zawsze na drodze swéj spotyka, i tam właśnie, gdziekolwiek jest, lub bywa Olimpija. Dla tego z ukosa na mnie patrzył i brew czarną marszczył, jakoby chciał wybadać z méj twarzy, czyli i ja chcę utrudniać mu osiągnienie najdroższych celów. — Nic wszakże do mnie nie mówił, i ja go téż nic zaczepiałem, a tak w milczeniu patrolo-

waliśmy obadwa około płotu, otaczającego wówczas miłe Lipek ustronie. — On częściéj w górę spoglądał i byłby ciągle patrzył, gdyby obecność moja nie stała mu na zawadzie. — Wrescie banda moich kolegów ku Lipkom się zbliżała, — szmermel miał być zapalonym, więc stanąłem bliżéj wrót, aby być w pogotowiu. — Na raz jeden rozlega się krzyk rozpaczliwy! „Uciekajcie, pies wściekły“! Krzyk ten powtórzony dochodzi do uszów biesiadników, a w jednéj chwili zrywają się strwożone Panie, przewracają ławki, spadają talerzyki z ananasem, a młodzieniec jednym skokiem już jest przy swojéj kochance, kiedy ja przesadziwszy wrótka, stanąłem przy matce Olimpii, i do wieśniaczéj chaty ją prowadzę.

Adonis, własnemu przemysłowi zostawiany, nie miał innego ratunku jak wydrapać się na lipę i tam pomiędzy dwoma konarami drzewa głowę wytykając, przyglądać się w trwodze i rozpaczy, zkąd nieszczęście zagraża i jakie onego mogą być skutki? Wybiegł też zaraz z chaty i wieśniak z widłami i Feliks z drągiem i Wincenty z miotłą, ale psa już nie było, albo też może nie było go nigdy, bo jak się domyślać można, cała ta scena była: *szmermelem Studenckim,*

Panie przerażone tym wypadkiem i uwierzywszy głoszonemu niebezpieczeństwu, szły pod młodzieńca i moją opieką szybkim krokiem do powozu, a przechodząc koło lipy, widziały zawieszonego między gałęziami Adonisa, który jak wąż kusiciel obwinął konary drzewa obiema ramiony, ale nie nęcił ich już ani jabłkiem ani nawet ananasem.

Gdy panie odjechały, rozległ się szeroko śmiech studentów, którzy drogą ku Bielanom na dalszą puścili się przechadzkę, a skinieniem głowy mi się pokłonili. Na czele szedł Bielski, a orszak zamykał Gródkiewicz, który półgłosem powtórzył sentencyą:

„Pereat mundus, fiat justitia.“

Młodzieniec po tej tragicznokrotochwilnej scenie, przedemną i w pomieszaniu rzekł:

— Skoro nas wspólne usiłowania ratunku przy tych paniach zbliżyły, pozwolisz pan abym ci się uprzejmie zapytał, z kim miałem zaszczyt dzielić troskliwość o niebezpieczeństwo osób, tak blisko mnie obchodzących.

— Bardzoby mi było przyjemnie, odrzekłem, zaspokoić pańską ciekawość, ale zdaje mi się, że jeszcze pytanie pańskie jest zawczesne, a objawienie panu mego nazwiska zrujnowałoby plany moje.

— Tem mi też pilniej (rzecze młodzieniec) zapoznać się z panem, iż Cię zawsze na moich drogach spotykam, i właśnie tam gdzie jest,...

— Panna Olimpija (przerwałem). Nieprawdaż?

— To pan nawet znasz jej Imie, a może i ją samą i matkę? Może pan masz względem niej zamiary?..

— Z tego nie mam się powodu nikomu tłumaczyć, ani sobie też przywłaszczam prawa pytać się o pańskie zamiary. Mało się znamy, abyśmy sobie mieli wzajemne czynić zwierzenia.

— Ale bo ja w tej wątpliwości dłużej pozostać nie mogę, (rzecze z naciskiem młodzieniec) i jeżeli mnie pan nie raczysz pod tym względem zaspokoić, to będę zmuszonym zapoznać się z panem na polu, gdzie kula nasz los rozstrzygnie.

— Dla czegóż pan (odrzekłem) nie ścigasz groźniejszego i więcej już zbliżonego rywala? Tego właśnie pana który dawał podwieczorek?

— O kimże pan mówisz? (rzecze młodzieniec) o Hrabi Rudolfie? o tym biedaku, który zamiast ratować kochankę, sam się na lipę schronił? Czyliż mógłbym się z nim mierzyć, ja młody

i silny z człowiekiem podeszłego wieku i słabym? Czyliżby to było z mej strony sumiennem i szlachetnem, abym na drodze rozboju odstraszał niedołężnego rywala? Nie mój panie!... Kocham Olimpiję nad życie, ale ta nawet miłość jaką mam dla niej, skłoniłaby mnie do popełnienia czynu uwłaczającego moim zasadom moralnym i honorowi, bo wtenczas, czułbym się niegodnym jej ręki. Pan jesteś mi prawie równy wiekiem, od ciebie więc mam prawo wyma gać zadośćuczynienia i jakoż stanowczo wymagam. Oto jest moje nazwisko i numer mieszkania w oberży pod białym Orłem.

— Chętnie (odrzekłem) przyjmuję wyzew pański, bo sobie będę miał za zaszczyt, mierzyć się z tak szlachetnym przeciwnikiem. Wręczam panu mój bilet wizytowy. Lecz mniemając, iż pan obcym jesteś w naszym mieście pozwolisz abym zapoznał cię z mymi przyjaciółmi, z których każdy z przyjemnością służyć panu będzie za świadka.

— Dziękuję panu (rzecze młodzian) za tę szlachetną uczynność i chętnie przyjmuję za świadka każdego z pańskich przyjaciół, którym mnie przedstawisz, a szczerze żałuję, iż nasze pierwsze

poznanie, może stać się dla nas jednego i ostatniem. Ale niestety! być inaczej nie może Kocham Olimpiją od najmłodszych lat, a ciągle walczę z trudnościami różnego rodzaju, dla tego te przynajmniej usuwać muszę, z których własną ofiarą wyswobodzić się mogę. Kiedyż więc i gdzie zejść się możemy u pańskich przyjaciół?...

— Dzisiaj wieczór przy małym Rynku, dom Nikorowicza, na drugim piętrze.... Do zobaczenia.

— Stawię się niezawodnie! (odrzekł młodzieniec) i odszedł ku miastu, a ja poszedłem za moimi kolegami, aby ich przygotować, a rzecz pojedunku ułożyć, to jest w broń szampańskich butelek się zaopatrzyć w najuprzejmiejszym handlu pana Treitlera.

VI

Powrót z podwieczorku.

Między panienką, która kocha a kwiatkiem, który się rozwija, można rzeczywiste upatrzyć podobieństwo. Tak jedna jak drugi żyją promieniem; ale pierwsza promieniem nadziei, a drugi pogody.

Zaledwie bowiem dla kochanki błyśnie najmniejsze światełko pociechy, a już całą jej duszę rozwidnia i twarz oblewa wesołości wdziękiem. Główka jej, która przed chwilą jak fijołka pączek, chyliła się ku ziemi pod smutku naciskiem, dźwiga się na alabastrowej szyi, jak kwiatek na swej szypułce, gdy go promyczek słońca z ukrycia wyzywa.

Olimpija wróciwszy z podwieczorku, tak główkę dzwigała jak ten kwiatek, a szczęśliwą była jak owa leśna ptaszyna, która wyrwawszy

się z rąk niezgrabnego łowca, znowu wolna na drzewie znajomem usiada i wabiąc swego kochanka, daje mu znać, że jest, że żyje i żyje tylko dla niego.

Ludzie służący, którzy, serdecznem dla Olimpii przejęci byli współczuciem, dzielili jej wesołość, i zaraz też inny ruch w domu się objawił.

Łanicka panna służąca, chociaż nie pierwszej już młodości, ale tkliwego serca, krząta się tak zwinnie, a przebiera te panie z taką ochotą jakby w pierwszych dniach służby swojej. Często jednak z miłem uśmiechem spogląda na swoją panienkę, którą pomimo różnicy położenia kocha jak siostrę. Nie wie wprawdzie panna Łanicka co zaszło, a sądzi nawet (i sprawiedliwie,) że tak prędko nic stanowczego zajść nie mogło, ale bądź co bądź, zawsze musi stać sprawa lepiej a nie gorzej, kiedy panna Olimpija weselsza.

Ciekawość, jest, (jak powiadają) główną wadą niewiast a surowsi twierdzą: że jest pierwszym stopniem do piekła. Ja nie wiem czy to prawda? i może tak bezwzględnie nie śmiałbym wyrokować.

Ale to przyznam, że jeśli kobiety w ogólności są ciekawe, to panny służące są najcie-

kawsze między niewiastami. Tę wadę, czyli ten przymiot (jak go kto chce nazwać), posiadała w najwyższm stopniu panna Łanicka, a więc posądzam ją słusznie, iż dla tego uwijała się w posługach dla swej pani, aby prędzej dowiedzieć się mogła przez Fruzię pokojówkę o szczegółach podwieczorku.

Jakoż nie omyliłem się. — Szybkie ułożenie kapeluszy w pudełkach zawieszenie, sukni w szafach, zdradza niezwykły pospiech a powtórzone uderzenie w służbowy dzwonek, świadczy, iż pannie Łanickiéj spieszno jest rozmówić się z Fruzią. — Jakoż za parawanem pytlują się szepty, a chociażby z téj mąki i chleba nie było, to zawsze zostanie w zysku, iż się trochę ploteczek umiele. Podsłuchajmy więc te dobre sługi tyle o los Olimpii troskliwe, bo już w dzisiejszym wieku zimnéj niwellacyi i ten rodzaj serdecznych panien Łanickich nam ginie, warto więc przechować je przynajmniéj w wiernéj fotografii.

— Dzwonię na ciebie i dzwonię, rzecze do Fruzi zniecierpliwiona p. Łanicka, a ty nie przychodzisz i zawsze wieczne z lokajem masz konszachty!

— Bo mi opowiadali co się stało na tym

podwieczorku, a ja słuchałam aby pannie powtórzyć, bo niech Bóg broni, co się tam porobiło! Wszystko lokaj, Ignacy opowiedział kuchmistrzowi. — Dopiéro teraz wiem dla czego panna Olimpija taka wesoła, a starsza pani taka kwaśna.

— No, powiedzże co się stało? Chociaż i ja wszystko będę wiedzieć, ale dopiéro przy rozbieraniu. —

O straszne rzeczy moja panno, o tym psie wściekłym!

— O jakimże to psie? gadaj od początku, a nie tak po trzpiotarsku co się jedno drugiego nietrzyma!

— Otóż najprzód powiem od samego początku! Jak panie przyjechały więc się im zachciało lodów, ale że Wincenty pana hrabiego gamuń, bo odpuść Panie Boże, „jaki pan taki i kram“ więc téż tak kręcił, że się lody nie zsiadły. Pan hrabia sobie myśli, jakby tu sprawę zagodzić, więc kazał dać ananasa, co jest najdroższy owoc na świecie. — Kiedy ci państwo sobie zajadają w najlepsze, aż tu ogromny pies wściekły, czarny i kudłaty wskoczył do ogrodu i prosto biegnie do państwa. — Co tylko żyło ludzi, goniło go z widłami, drągami i fuzyami, a wszystko

krzyczało: „Uciekajcie“. Więc pan hrabia Rudolf nie wiele myślący, hyc na lipę, a panie nasze zostawił — panie téż w nogi, ale nie byłyby nigdy uciekły, tylko dopiéro, dwóch młodych i ślicznych paniczów, przez wrotka skoczyło i odpędziwszy psa wściekłego, zanieśli je prawie na rękach do chałupki która tam była w ogrodzie. — Starsza pani mdlała, ale co nasza panienka, to taki zuch, że się nic nie bała, tylko się śmiała patrząc na pana hrabiego, który siedział na lipie, jak nieprzymierzając te gawrony, co tu u nas w Boratyniu siadają na topolach.

— No, i cóż z tym psem się stało? (zapyta z przerażeniem panna Łanicka).

— Podobno go zabili, ale to szczęście iż nikogo nie pokaleczył, tylko strachu było tyle, że ani wypowiedzieć. Więc też nasze panie zabrały się i pojechały.

— Ale z kądżeby ten wypadek mógł być powodem wesołości panny Olimpii?

— Otóż z tego, moja panno, co pannie powiadam.

— Co? z psa wściekłego?... Ej, plecie ci się jak przez sen, i sama nie wiesz co bajesz?

— To téż właśnie, że miałam pannie opowiedzieć sen jaki miałam.

Oto przed kilką dniami śnił mi się w nocy brytan, co mnie gonił a ja mu się uciekając oganiała. W tém, nie wiem zkąd się wziął mały piesek, jak nasz Filuś co został w Boratyniu; więc potém ten brytan przed tym pieskiem uciekał i obudziłam się. — To zupełnie się tak składa, jakby ten pies wściekły dzisiaj, ale co do małego pieska, to już nie wiem.

— Ej, sen mara! rzecze panna Łanicka, chociaż prawdę mówiąc dopóki mi ksiądz niezakazał, to każdy sen umiałam z sennika wytłomaczyć; ale powiedzże, kto byli ci dwaj piękni panicze, co nasze panie ratowali?—

— O drugim nie wiem, ale o jednym to wiem, bo go Ignacy zaraz poznał i nawet mu się ukłonił. — Zgadnijże panna?! Ja się założę że panna nie zgadnie, i aniby się téż w życiu swojem nigdy niespodziała.

— No, mówże prędzéj! bo nie chcę zgadywać!

— Otóż widzi panna, że to był pan Mieczysław, i on prowadził do chałupki naszą panienkę.

— Zmiłuj się Fruziu! powiedz prawdę! (rzecze uradowana panna Łanicka), poczciwy pan Mieczysław! a zkądże on się tu wziął w Krakowie? Mój Boże, to już wiem dla czego panienka nasza tak wesoła. I widział go Ignacy?

— Oczywiście że widział, jak psa odpędzał, a potém prowadził naszą panienkę.

— No, i cóż więcéj? mówże moja poczciwa Fruziu!

— Kiedy więcéj nie wiem, bo panna zadzwoniła i zaraz przybiegłam. —

Więc idźże, idź do lokajów, i dowiedz się, a powiesz mi potém wszystko ze szczegółami.

Panna Łanicka uradowana szczęściem Olimpii, często i pod różnemi pozorami wbiegała do pokoju bawialnego, a ile razy spotkała się wzrokiem z Olimpiją, tyle razy usta sznurując do wdzięku i przymilając się i mrużąc oczami, dawała poznać iż dzieli jéj pociechę, i że jest wtajemniczoną w powody jej weselszego humoru. — Ale po chwili drzwi się od bawialnego pokoju zamknęły i domyślała się poczciwa Łanicka, że tę pogodę którą oblicze panienki jaśniało, znowu chmurka zwątpienia i smutku powlecze.

Pani X... dostroiwszy ducha do poważnéj

z córką rozmowy, rozsiadła się na kanapie, czarną skórą obitéj, (bo tak stary Knotz oberżę swoją meblował) i przywoławszy Olimpiją, w ten sposób do niéj mówiła:

Wypadek dzisiejszy nie wpłynął bynajmniéj na stałe moje postanowienie, wydania cię za hrabiego Rudolfa; jest to człowiek przyzwoity, majętny, a co więcéj rzadkiéj bezinteresowności! Każdy inny starałby się o twoją rękę w nadziei wzięcia dużego posagu, kiedy tym czasem hr. Rudolf ani o tém myśli. — Ja, za życia mego, nie mogę wyzuwać się z majątku, bo jeszcze nie wiem, jak się będzie podobało Bogu mną rozrządzić. — Stan wdowieństwa tém mi jest nieznośniejszym, iż skutecznie zarządzać tak znacznym w ziemi majątkiem nie umiem. A więc może!... kto wie?... nie jestem tego pewną,... ale też wyrzekać się nie mogę!... Przeto, pod każdym względem, przewiduję szczęście twoje w tém zamężciu i stanowczo oświadczam się za nim i chcę rzecz wkrótce skończyć, aby i bałamuctwa nie przedłużać i hr. Rudolfa upewnić.

— Ale jakże moja Mamo (rzeknie rozpaczliwie Olimpia) kiedy ja go nie cierpię — ja na niego patrzyć nie mogę — czuję wyraźny wstręt.

— To nieprawda (odrzeknie matka). Panna dobrze wychowana, nie ma do nikogo wstrętu, ani téż używa takiego wyrazu „nie cierpię“. Dla czegóż miałabyś go niecierpieć? powiedz, dla czego?

— Moja mamo! bo stary, brzydki, łysy, dziwak i tchórz!

— Mylisz się Olimpijo... Co do pierwszego, to dzisiaj na wiek się nie uważa, jeżeli są inne przymioty, które młodość wynagradzają; co zaś do drugiego, to nawet jest ogólne prawidło, że nie ma brzydkiego mężczyzny. Co do łysiny, to jest dzieciństwo, to są kaprysy, i do czegoż powiedz mi czub ci ten u męża potrzebny? A co się tycze dziwactwa, to moja kochanko! nie ma ani jednego męża, któryby nie był dziwakiem w pewnym rodzaju. — Pozostaje tylko jeden zarzut, iż tchórz. Przepraszam Cię moje dziecie, on nie jest tchórzem, tylko ostrożnym. — I dzisiaj, to ani mu się dziwić można, iż się schronił na drzewo, gdy już rozpaczliwą walkę z psem wściekłym stoczywszy, i to w obronie naszéj musiał ratować życie, dla twojego przyszłego szczęścia potrzebne. Oh! jakże zaiste podziwiałam jego odwagę, gdy odpierając napaść rozżartego brytana, sam prawie pozostał w miejscu, z którego wszyscyśmy uciekli, a nawet i Mieczysław, który jak niespodzianie się nawinął, tak prędzéj jeszcze, do chatki się z kobietami schronił.

— Oh, mamo! jakże też mama porownywać może szlachetnego Mieczysława, z tym obrzydłym hrabią?

— Nie tylko nie porównywam, ale nawet ubliżyłabym hrabiemu gdybym tego hołysza i młokosa, stawiać miała obok człowieka znakomitego imieniem, tytułem, majątkiem i ustalonym charakterem. Nie wiem nawet z kąd on się tu wziął? i jaką ma śmiałość zbliżać się do naszego towarzystwa? Jak poważył się mówię, udawać jakiegoś bohatera zasłaniającego nas od niebezpieczeństwa? Byłybyśmy się zupełnie bez tego obeszły! Obecność hrabiego, to dość, a wreszcie byli nasi i hrabiego ludzie. — Nie lubię kiedy taki hołysz oddaje mi jaką przysługę, bo zapłacić mu nie można, a wdzięczności trudno mu ofiarować. — Jest prawdziwy kłopot, z tą uboższą szlachtę, bo to biedne, a dumne i pretensyonalne. — Dla tego lubię być jak najdaléj od tych panów! — Powiem jednakowoż hrabiemu aby go w nagrodę położonéj, choć nie wymaganéj usługi, na obiad do oberży zaprosił. — Będzie uszczęśliwiony jeść obiad z hrabią. —

— Ah Mamo! nie czyń tego, bo gotów się obrazić i kto wie jakieby to miało następstwa?

— Ciekawam jakie? Zjadłby obiad, otarł usta i pięknie podziękował. Czy wiesz co to jest hrabia Rudolf.?

— Wiem Mamo, iż jego dziad był ekonomem u Xięcia S.

— Kto ci to powiedział? Kto śmie takie kalumnie rzucać, na człowieka tak godnego?

— Mamo to mi babunia powiedziała, śmiejąc się z jego tytułu, i jeszcze dodała że ojciec jego w zły sposób majątek nabył.

— Ah, to babunia mylić się musi, bo jakże by to być mogło, przecież jego pańskie maniery!

— Przepraszam mamę, iż śmiem przytoczyć zdanie mego wuja a rodzonego jej brata że ten hrabia ma zupełnie układ i zwyczaje świeżego dorobkowicza, który pychą ludzi zraża, ale szlachetnością ku sobie nie pociąga. — Jest skąpy, ale lubi wystawność — niema ani wychowania ani rozumu, ale obadwa przymioty chce sztukować nadętością. Udaje człowieka bezinteresownego; a w gruncie łakomy, nie cofa się przed mniej uczciwemi środkami robienia majątku. Przyznaje się tylko do familii po kądzieli, a pogardliwym

i nieczułym jest dla ubogiéj rodziny, która mu przypomina jego niskie pochodzenie. Słowem kochany wuj, tak mi go odmalował, iż mało co do tego obrazu brakuje, chyba to: że jest nieznośny, i że gdy udaje zakochanego, to mniemam iż szatana przed sobą widzę. —

— Wstydź się Olimpijo, powtarzać tak fałszywy i złośliwy sąd twego wuja, który dla tego rzuca na hrabiego potwarze, iż sam zrujnowawszy swój majątek, zazdrości dzisiaj każdemu, który go posiada! — Ręczę ci, iż cały powód grzesznéj nienawiści twego wuja do hrabiego, jest zazdrość jego tytułów, znaczenia i fortuny.

— Ale moja mamo, wszakże cały kraj przyznaje wujowi wielkie przymioty duszy, i położone zasługi dla publicznego dobra; wszyscy otaczają go szacunkiem a podziwiają jego rozum. —

— Cóż ty biedne i niedoświadczone dziecie, możesz o tem sądzić, lub opierać zdanie twoje na zwodniczéj opinii ludzkiej? — Nazywasz ogółem ludzi i sądem powszechnym, tę zgraję zuchwalców niespokojnych, który każdego krzykacza, lub ruchawego w świecie marzyciela nazywają wielkim człowiekiem, i stawiają na świeczniku. — W istocie mój brat ma niektóre szlachetne przy-

mioty serca, ale co głową to hrabiemu Rudolfowi nie dopisuje, a w znaczeniu to nieskończenie jest od niego niższym. Pociąga mój brat za sobą pewną część drobnéj szlachty, która jest pod urokiem jego rubasznéj logiki i potężnego głosu. — Na jarmarku i odpustach wielką odgrywa rolę, ale w salonie, to hrabia przed nim zawsze ma pierwszeństwo.

— Sprzeciwiać się mamie nie śmiem, rzecze Olimpija, bo nawykłam zawsze szanować jéj rady być powolną jéj życzeniu i posłuszną jéj rozkazom, lecz tu, kiedy idzie o szczęście całego mojego życia, a z tąd też i o przyszłą mamy pociechę, to ośmielę się prosić mamy iżbyś mnie do zawarcia ślubów z hrabią Rudolfem nie przymuszała, bo by to była z méj strony przysięga świętokradzka w obec Boga, a nieszczéra względem małżonka, nie mogłaby ani mnie ani jemu zapewnić zgodnego pożycia. — Radziłam się nawet Xiędza, a on mnie upoważnił, zrobić mamie z całem uszanowaniem, to pokorne przedstawienie. —

— Wola matki wszystkie twoje przeważa powody! A nadto, ja już z méj strony słowo hrabiemu dałam, chodzi tylko o przyjęcie oświadczenia jakie ci złoży. — I to nawet byłoby się już

dzisiaj załatwiło, gdyby nie ów wtrętny wypadek, który porujnował szyki nasze. Z jakąż pociechą widzieć cię będę hrabiną na Pojadyniu, otoczoną szacunkiem powszechnym sąsiadów, miłością męża i głębokiem uszanowaniem licznych twoich poddanych! — Hrabia obiecał mi sprowadzić ogrodnika i urządzić park angielski, a w sród niego kępy drzew nad strumieniem, który płynie do młyna obsadzonego płaczącemi brzozami i woniejącym bzem. — Tu znowu między krzakami berberysu, wygląda śnieżna krzewina, *boule de neige*, a podsada z Rodotunów *) spływać będzie po lewkonjach i tulipanach, aż na ławy rezedy i fijałków. — Oh! Olimpijo! jeżeli tego nie czujesz i jeżeli cię to do wyższych sfer nie unosi, toś się chyba od matki twéj odrodziła, i więcéj wzięła z natury ojca, który był poczciwym i szlachetnym człowiekiem, ale najmniejszéj niemiał w duszy poezyi. — Był to szlachcic w całym znaczeniu, który nic z przeszłości nie zapomniał, ale się też i niczego nie nauczył, a równie jak mój brat, miał jakąś śmieszną odrazę do magnatów świeżo na ten stopień wyniesionych. — Dziwactwo po

---

*) Tak przekręcano, Rododendrona.

prostu, albo raczéj zazdrość, która nie szanuje stanowiska, ale się pyta o pochodzenie i źródło wyższego znaczenia! Ja się zaś nie pytam po jakich szczeblach i jaką drogą kto dochodził, ale gdzie zaszedł.

— Nie umiałabym mamie na to wszystko odpowiedzieć rzekła Olimpija bo mama posiada rozum i doświadczenie, ale gdy wyjeżdżałyśmy z Podola, ciocia błogosławiąc mnie mówiła: „Nie „bój się moje dziecko, aby matka twoja chciała „cię przeciw życzeniu twemu postanowić, ona nadto „cię kocha i za wiele ma wrodzonéj szlachetności, „iżby poświęciła cię dla jakich bądź widoków.“— Z tą nadzieją i pod wrażeniem błogosławieństwa ukochanéj ciotki opuszczając Boratyń, z radością jechałam do Krakowa, który tyle obudzał we mnie ciekawości, kiedy niestety, podróż nasza, stała się dla mnie źródłem cierpień i boleści.

— Zmienią się te cierpienia, wierzaj mi, w zdrój pociechy i słodyczy gdy za hrabiego pójdziesz. — Potrzebaby nawet pomyślić o wyprawie aby nawał kłopotów odrazu nas nie obciążył. —

— Najdroższo matko! jeżeli już zająć się masz ślubną moją wyprawą, to racz pozwolić mi

abym nią wedle mojego gustu zarządziła. — Oto na przeciwko naszego mieszkania jest zakon siostr Śgo Jana, poświęcający się wychowaniem sierot. — Śluby więc moje tam złożę, a mój posag i wyprawa nic albo mało co, kosztować cię będzie. — Opowiadała mi poczciwa Łanicka o szczęściu i swobodzie tych zakonnic chwale Bożéj i usługom bliźniego poświęconych. Racz mi droga matko pozwolić, abym zamieniła obmierzły dla mnie związek z hrabią, za najpiękniejsze powołanie do jakiego się płeć nasza wznieść może. —

— Stare to są romanse! odrzekła pani X.... które na uwagę moją nawet nie zasługują. — Każda panna wybiera się zaraz do klasztoru, gdy jéj nie pozwalają iść za mąż, za jakiegoś hołysza, którego sobie upatrzyły, i podniosły w chorobliwéj wyobraźni do wysokiego ideału. — Pan Bóg nie potrzebuje do swéj służby żadnych desperatek ani ofiar zawiedzionéj miłości. — Przeto zamiast mnie rozczulić taką decyzyą, owszem utwierdzasz mnie w przekonaniu, iż tylko jeden hrabia Rudolf, przez swój rozsądek i wytrawność, zdoła cię poprowadzić drogą bezpieczną i uporządkować nieład twoich uczuciów.

— Nie mamo, onby mnie przywiódł do rozpaczy!

— Może chwilowo cierpiałabym, temu wierzę, alebyś się potém przyzwyczaiła, i nawet kochałabyś go, bo majątek, pozycya, i wygody, wiele wpływają na szczęście wspólnego pożycia!

— Ah moja matko! wolałabym być najuboższą!.....

— Chuda miłość o głodzie, moje dziecie. — Ale mniejsza o to, lecz o co wcale nie mniejsza, że widzę jak Łanicka głowę ci przewraca, i nasuwa rozpaczliwe myśli, dla tego natychmiast ją odprawię. —

— O, najdroższa matko! nie czyń tego! jeżeli ja już sama, mam być nieszczęśliwą, to niech się przynajmniéj nie stanę powodem drugich nieszczęścia! wszystkie gotowa jestem ponieść ofiary, aby cię matko, od tego surowego postanowienia odwrócić. —

— Wierz iż ja tylko jednéj od ciebie żądam.... ale téj stanowczo!

— Mamo! ktoś dzwoni a ja zapłakana?....

— To prawda, więc schroń się do innego pokoju!.....

VII

Hrabia Rudolf zadąsany.

Gdy pani X.... i Olimpija opuściły piękne Lipek ustronie, hrabia zwołał koło siebie służbę i wieśniaków, aby w śród nich w obronném postawić się stanowisku. — Upewniwszy się pierwéj iż psa wściekłego nie ma ani w ogrodzie ani w okolicy, spuszczał się pomału z wyniesienia na jakim go nikczemne tchórzostwo postawiło i w tym symbolu moralnego kiedyś poniżenia, schodził po drabince, w któréj szczeble jak złe człowieka postępki, co krok to go niżéj poziomu stawiały. — Badał później wszystkich o szczegóły wypadku, ale każdy zaręczał, iż wcale psa wściekłego nie było, i że go nikt niewidział. Owszem zgodzono się powszechnie na domysł, iż alarm był fałszywym, i przez idących do Bielan studentów wy-

woływany. — Hrabia, nie posiadał się od gniewu. — Bo tyle wydatków na próżno, tyle strachu bez powodu, a wstydu i upokorzenia w obec kochanki! „Zaraz, jadę do Rektora, rzecze hrabia, „i tych burszów nauczę rozumu! — Będę prosił, „aby wszystkich ochłostano, zaaresztowano i nawet „ze szkół wypędzono.“ — Wszędzie — rzecze on, te studenty niespokojnego są ducha — Do każdej należą zawieruchy, i ani pojmuję, na co się te szkoły przydadzą, które zamiast karcić swawolę młodzieży, podsycają złe w nich namiętności? — Jabym to pozamykał, na rygle, na kłotki, i hołotę do żadnych nauk nie przypuścił. — Bogaty, może mieć domowego nauczyciela lub mentora, który go wysoko nawet wykształci, i nauczy języków, Jeografii, albo nawet i mitologii, ale co ta uboższa klasa, to dość jeżeli się nauczy ministrantury. Bo i prawda! Co nam po tych filozofach, literatach i poetach bez butów, którzy mają zawsze jakieś wielkie cele, a nie mają ku temu ani małych środków! Już ja tam dziękuję un żenie zą tę oświatę która jest dzisiaj w modzie, i piszę się za zniesieniem tych zakładów, żadnéj dla kraju korzyści nie przynoszących, ale które przeciwnie, odrywają młodzież od uprawy roli, rzemiosł i przemysłowego ruchu. Alboż by mi to potrzebna była rzecz sprowadzać powóz od Brandmajera, płacić dwadzieścia dukatów od samego transportu, gdyby który z filozofów nauczył się był powóżnictwa? Albo np. i te Cukierniki co są po naszych miastach, to same szwajcary albo włochy! Dla czegóżby który poeta nie miał być cukiernikiem? Jużby nie płacił nikomu za wiersze do karmelków, aleby je sobie sam nadrukował!“

Takiémto uczuciem nienawiści do nauk przejęty, prosto z Lipek pojechał Hrabia do Rektora Uniwersytetu, a nieznałazlszy go w domu usłuchał rady bedela Akademickiego i udał się do Profesora Szugta, Dziekana jednego z wydziałów, najgodniejszego człowieka, i prawdziwego przyjaciela młodzieży, a nauk miłośnika.

Nadęta postawa Hrabiego a płytkość jego rozumowania, obok nieusprawiedliwionéj pychy i zarozumiałości, zraziła Dziekana; skarga zaś wytoczona przeciw młodzieży Akademickiej, w sposób namiętny i uwłaczający jéj dobréj sławie, do żywego go ubodła. „Nie myśl pan Hrabia rzecze „Dziekan, aby młodzież nasza podobną była do „burszów w innych Uniwersytetach, którzy na dnie „szklanki i w dymie fajek szukają nauki, a w ra.

„pierach sławy. Nasza młodzież złożona po większéj części z synów obywatelskich uczy się tu, „aby kiedyś korzystnie służyć krajowi i odpowiedzieć godnie i imieniowi i powołaniu. Mamy tu „między wieloma i Xiążąt Czertwertyńskich Kazimierza i Borysa i innych wielu paniczów, których „nazwiska z dziejów mi są znane, kiedy tym czasem nazwisko pana Hrabiego pierwszy raz dopiero „słyszę, i nigdzie o niem nie czytałem. Źle mnie „pan przeto uprzedzasz o swojéj sprawie, kiedy „ją z tak gorżką namiętnością przedstawiasz. — „W każdym jednak razie, chciej mi pan wskazać „nazwiska winnych owego dziecinnego żartu, a „rozpatrzę się, o ileby oni na napomnienie z méj „strony zasługiwali. —“

Po takiéj odprawie, wyszedł Hrabia zadąsany i przemyśliwał nad sposobami zemsty, kiedy czy nałóg, czy miłość, czy nudy w obcém mieście zaprowadziły go do mieszkania pani X.....

Wszedł w najgorszym humorze, potrącił we drzwiach umyślnie czy nieumyślnie Pannę Łanicką i groźnym tonem zapytał się Ignacego czy są Panie w domu?..

Pani X..... chcąc Hrabiemu uprzejmością wynagrodzić smutnie zakończony podwieczorek,

przyjęła go z przesadnym wdziękiem i zapytała, czyli okropny wypadek jaki się zdażył nie przeraził go zbytecznie?

— Jaki wypadek? ofuknął hrabia, żadnego nie było wypadku! przelękłyście się panie zwyczajnie jak kobiety, fałszywego alarmu, uciekłyście odjechałyście niepowiedziawszy mi nawet Bóg zapłać. — Tak się moje panie nie postępuje; i zdradzałoby to nieznajomość świata.

— Ale jakże kochany hrabio, kiedy ten pies!...

— Żadnego psa nie było ani być mogło i ja spokojnie dojadałem sobie ananasa, nie zważając na krzyki studentów, którzy ten alarm rzucili. Teraz już odbierają zapłatę zuchwalstwa, bo byłem u Rektora zanosząc stanowcze żądanie, aby ich wszystkich ochłostano i wypędzono. Już się więc taki wypadek nie powtórzy, boby to stanowiło o rozwiązaniu szkół i całéj akademii. — Rektor przepraszał mnie i aż na dół ze schodów sprowadzał, sumitując się i uniewiniając.

— Ach, to jest nie do pojęcia, jak się ta młodzież dziś rozzuchwaliła, ale nie tylko chłopcy lecz i panienki. — Każde chce mieć własną wolą i to w najważniejszych sprawach o losie i przyszłości stanowiących. — Właśnie tu miałam z Olim-

piją nader ważną rozprawę, albowiem dostrzegam że pomimo skłonności jaką ma dla ciebie, jeszcze za mąż iść nie chce, i radaby się w świecie zabawić, może posakać, zwyczajnie jak młoda dziewczyna!

— Ah, Mościa Dobrodziejko, (rzecze Hrabia) natobym się zgodzić nie mógł, bo ja panny roztańcowanéj i rozruconej w świecie nie chcę. U mnie w Posjadynie dom jest jak klasztór, a chociaż ptasiego mleka nie brakuje, to jednak życie prowadzę oszczędne i spokojne. — Tak tam, mamę dobrodziejkę, a czasem poważnego sąsiada lub wysokiego urzędnika chętnie zapraszam, i razem z xiędzem proboszczem możemy sobie zagrać albo w ćwika albo w taniego wista; lecz tych zjazdów i niespodzianych kuligów to jestem nieprzyjacielem. — Wreszcie chciałbym się wcześniej zapewnić o intencyach Waćpani Dobrodziejki i Panny Olimpii, bo przyznam się pani, iż jakto mówią: „każda Teresa, ma swoje interesa“ a i ja także mam moje. Gdybym rychléj miał posag w ręku, tobym dokupił wioskę przyległą, któréj nawet mam zamiar przemienić nazwę, a na pamiątkę Imienia przyszłéj mojéj żony, nazwałbym ją Olympem. — Jeżeli zaś ma iść ta rzecz w odwłokę, to ja na konkurrencyą tak długą, fortuny tracić nie myślę.

— Mój hrabio, widać iż dzisiaj jesteś rozdrażnionym i w złym humorze, bo nawet zniżasz najwznioślejsze twoje uczucia, i cel najczystszéj miłości, do kwestyi niższego rzędu, do części nawet finansowej. — Ty hrabio, szlachetny, wspaniały, miałżebyś jeszcze myślić o powiększaniu swéj fortuny, kiedy jéj wkrótce używać ci tylko wypadnie na łonie, na łonie miłości i rozkoszy małżeńskich! Czyliż miodowe lato, chcesz sobie dobrowolnie zakwasić, powiększeniem gospodarskich kłopotów? — Oh nie kochany hrabio, nadto masz poetyczną duszę, abyś tworzył tak dzikie plany. Owszem życzę ci zająć się teraz upiększeniem twego majątku. — Sprowadzimy ogrodnika ze Sławuty, i stósownie do planu rozścielemy po pięknéj przestrzeni, klomby i trawniki! Gdzie większy spadek rzeczki zrobimy kaskadę, gdzie mniejszy zakręcimy strumień w wężyka, tak, jakby krył się w gęstwinę i grał z nami w mruczka.

— To wszystko być może Mościa Dobrodziejko i dałoby się zrobić; ale za nim ze strumyczkiem zaczniemy grać w mruczka, to z sobą nie grajmy w ciuciubabkę; — Wprawdzie nie żałuję ja nic

dla mojej Bogini, ale jednak chciałbym przejrzyć i grać już w pewne, bo dotąd ani wiem czyli jestem aspirantem, konkurrentem, lub zaręczonym? Zresztą ani wiem czy co i wiele, za panną wezmę? Słowem przyjechałem tu w celu, jak mówiłaś mi Wcpani Dobrodz. iżby zakończyć te sprawę bez rozgłosu, a tu się rzecz odbywa w istocie tak cicho, iż ja nawet sam onéj nie słyszę.

— Zmiłuj się hrabio, rzecze pani X..., mów ciszéj, bo Olimpija mogłaby usłyszyć, a ona zprzerażenia dzisiejszym wypadkiem tak jest słabą, taki cierpi ból głowy, że aż płakała.

— Nie lękaj się tego wcale Wacpani Dobr. słyszałem od sławnego Doktora, iż niewiastom łzy nie szkodzą, a nawet zdrowiu służą, bo w nich jest upływ humorów. — Ja radbym się rozmówił z panną Olimpiją w cztery oczy jeśli Waćpani Dobrodz. na to zezwolisz?

— Oh, nie dzisiaj kochany hrabio, nie dzisiaj! bo ona jest tak wzruszona i tak przerażona, iż ciągle jakieś czarne myśli ją trapią. — Uważa, iż się ty hrabio, dla niéj zmieniłeś, że Twoja miłość stygnie, i że ją już mniej dla jéj osobistych przymiotów, niż w nadziei posagu kochasz. — Wierzaj mi, że nie dawno mówiła, iżby już chciała do zakonu wstąpić, i właśnie do tego klasztoru św. Jana, który tu widzisz na przeciwko! — Jabym wreszcie i pozwoliła, skoro nieszczęśliwa miłość ją tam wiedzie. Ale ani przewidzieć mogę, coby mój brat a jéj dodany opiekun na to powiedział?... Znasz go hrabio, jest to stary Legionista i trochę burda, szukający z każdym zaczepki. — Możeby myślił, iż jego pupilla padła ofiarą twego bałamuctwa i mógłby żadać od ciebie zadość uczynienia. Wystaw sobie moje położenie, patrzyć na krew przelaną z naszéj przyczyny! przyglądać się śmierci jednego z Was, albo obu razem! Oh hrabio! gdy mi się ten obraz przed oczami stawia, to żałuję prawdziwie iż cię moja córka poznała i pierwszy kwiat niewinnéj miłości tobie poświęciła!

— Ach mościa Dobrodziejko! rozrzewniłaś mnie aż do dna duszy, opisem strasznych następstw gdybym miłości mojéj dla pięknéj Olimpii stałą nie potwierdził wzajemnością. Skoro mówisz, iż się tak do mnie niebożątko przywiazało, że aż chce wstąpić do klasztoru, to się z nią ożenię — ożenię, i owszem! a brat Wcpani Dobrodziejki niech o wszystkich szczegółach nie wie, bo te jemu na nic są przydątne, a jątrzą, niepokoją, obudzić mogą nieprzyjaźń, może niechęć, zemstę i t. d.

Więc radzisz mi Waćpani Dobrodziejka aby nic nie mówić jeszcze z panną Olimpiją?

— Tak radzę, ale skuteczniéj jeszcze będzie przekonać ją, że nie starasz się o jej rękę w widokach posagu. Jabym myślała iż byłoby dobrze zrzec się jéj majątku, bo ci to hrabio wszystko jedno!

— Juźci, nie zupełnie jedno,... ale ja to zobaczę,... namyślę się,... i odpowiem... wkrótce odpowiem. —

— Ale kiedy ona jutro chce pisać do swego Wuja, prosząc o pozwolenie wejśćcia do klasztoru!

— No, to ja pomyślę wcześniéj, a zakaż jéj Wcpani Dobrodz. pisać do Wuja.

— Wreszcie moja córka to dziecko, fijołek, pączek róży i świéża jak prima vera, to ją też czasem trzeba zabawić!... zaproponować spacer, teatr, mały podwieczorek...

— O to mniejsza, — byle nie pod Lipkami Mościa Dobrodziejko! Ale to dziwna rzecz, jaka to jest sympatya między kochankami, bo i mnie tak głowa zabolała, iż muszę pożegnać panią Dobrodziejkę proszą Jéj abyś mnie złożyła u nóg mojéj Bogini. —

— Ach dobranoc ci hrabio, żałuję bardzo iż nasza rozmowa stała się powodem chwilowego twego cierpienia — ale znam ja to, miłość ma swoje ciernie i kolce.

Hrabia zadąsany, wróciwszy do domu, rzucił się na sofę i dwoma palcami bijąc się po łysinie długo się namyślał, a wreszcie zerwał się raptem i mówił sam do siebie pół głosem:

„Co robić? lepsza może żona bez posagu niż „śmierć z ręki tego awanturnika!... To prawda iż „on gotów szukać zaczepki, bo to żołnierz! Gdzie „się to tam włóczyło po St. Domingo i po Włoszech... a jak jeszcze naleje w pałkę, to ani się „obronisz! Tych przyjaciół między szerepetkami ma „mnóstwo; podmówi, zbuntuje i człowiekowi spokojnemu będą wchodzić w drogę!... Ale dla czegóż matka, nie chce dać córce posagu za życia? „Czyliby miała zamiary iść za mąż?... Toby mi „nie dogodziło!... diabelnie by mi plany zrujnowało. „Onaby jeszcze mogła mieć i dzieci?... dla majątku „toby i znalazła jakiego ochotnego młokosa bez „fortuny? O to dopiero wszedłem tutaj w samołówkę! — Wyprowadzili mnie w obce miasto, i teraz „mną dysponują według woli, a ja jak ofiara, „muszę rujnować się na podwieczorki, śniadania

„i sielankowe zabawy! Gdyby też oddać pannę do „klasztoru skoro ma powołanie, a z matką się ożenić i zagarnąć tę całą fortunę?... To wcale nie „zły projekt, ale cóż kiedy matka i stara i nieładna, a panna i młoda i ładne stworzenie!.... „Wreszcie to biedactwo się we mnie zakochało! „I nie dziw, pierwsza jej miłość!! Niechby tam „i była do zabawy! Na wsi to tak nudno, głucho „a ja w tym ogromnym pałacu zacznie wiatr huczyć, świstać, dzwonić oknami to aż strach!!!! „Wincenty, Wincenty!

— Jestem Jaśnie panie, co pan rozkaże?

— Nic, tylko chciałem wiedzieć czy jesteś, i czy wiatr nie świszcze.

— Nie jaśnie panie.

— Możeby czas było położyć się — może już dziewiąta?

— Dochodzi już jaśnie panie!

VIII.

Pojedynek.

Dziewiątą bije na zamku, ratuszowy zegar głośniejszém tententem też godzinę głosi; w tenczas kiedy na Maryackiej wieży, strażniczy miasta, dozorca, pociągając drutem młot wielkiego dzwonu, dwukrotnie powtarza podaną mu godzinę, i otrębuje światu, że się już o jedną kreskę życie posunęło, a śmierć przybliżyła.

Mieczysław był słownym jak zegar, i wszedł do wskazanego sobie mieszkania. — Przyjąłem go u wstępu i przedstawiłem moim pzzyjaciołom. — Wypogodzone twarze, i miłe przyjęcie zdziwiły Mieczysława. Sądził on (jak nam to sam później wyznał), że ukartowano raczej warunki zgody niż krwawéj rozprawy, dla tego zimno i kwaśno przyjmował dowody ogólnéj dla siebie uprzejmości. Biel-

ski do spraw parlamentarskich najwięcej z pomiędzy nas zdolny, zbliżył się do niego i rzekł mu: podobno pan masz z moim przyjacielem rozprawę i szukasz świadka; ja chętnie się tej usługi podejmuję, jeżeli pan ją odemnie przyjąć raczysz. Pozwolisz jednak, abym ci w przyjacielu moim przedstawił zaręczonego kochanka pięknéj blondyńki. Jeżeli go przeto zabijesz, musisz zastąpić go w miłości dla kochanki i porzucić zamiary względem panny Ojimpii. — Jeżeli on ciebie zabije, to pozwolisz, iż ja jako świadek odziedziczę twoje prawa, bo serce mam wolne i zupełnie na usługi każdej cnotliwéj piękności. — Mieczysław wcale tym dowcipnym sprawy wywodem nie zaspokojony, zmarszczył czoło i badawczo w Bielskiego i w twarze moich przyjaciół wpatrywać się począł. — Wreszcie zapytał kto mu zaręcza prawdę przytoczonych objaśnień, które w tonie dość żartobliwym podano. — „Wszyscy zaręczamy honorem" odezwały się głosy. — Bielski zaś dodał: Skoro w moim przyjacielu, już pan nie widzisz swego rywala, lecz przeciwnie sojusznika, to wypada abyś się również dowiedział iż jego współczuciu winien jesteś nie jedną usługę a wiele jeszcze innych spodziewaś się możesz. — Scena dzi-

siejsza w czasie dawanego podwieczorku była naszém dziełem i przepraszamy tylko pana żeśmy nabawili strachu piękną jego kochankę. Zdaje nam się jednak, iż chwila trwogi była jéj wynagrodzoną ratunkiem, jaki jéj pan przyniosłeś, i pociesznym widokiem hrabiego, który jak spłoszony gołąbek szukał na Lipie schronienia. —

— Ale zkądże ja sobie zasłużyłem na tyle względów? (rzecze Mieczysław) wytłumaczcie mi panowie tę tajemnicę? — Ja dopiero do Krakowa przybyłem, nikogo tu nie znam, i nikomu nie jestem znanym?

— W Krakowie, rzecze Dutkiewicz, łatwo się zawiera stosunki, bo jak kto jest poczciwy, to jest tém samém nasz!

— Tak jest, dodał Gródkiewicz, któremu się ta sentencya podobała: Nie pytamy się czém lub kim jesteś, tylko jakim jesteś?

Bielski opowiedziawszy w krótkości tajemnice Łobzowskiego zamku, wytłumaczył Mieczysławowi powody powszechnéj sympatii, a razem upewnił iż młodzież akademicka w granicach położeniem jéj zakreślonych, zawsze będzie na usługi prześladowanéj w nim słuszności i bierze go pod swoje skrzydła. — Teraz zaś Bielski wydo-

bywszy szklanny arsenał, ponabijał kieliszki i wypito za zdrowie Olimpii a potém Mieczysława. Powtórzone wystrzały butelek szampańskich, zakończone były rotowym ogniem „kochajmy się“ a potém nastąpiły uściski, pieśni, chóry, aż w końcu zwierzenia i opowiadania.

Mieczysław, czuł potrzebę dać się bliżéj poznać tak szlachetnéj młodzieży, w któréj współczuciu znalazł pomoc, a w gościnnosci miłe i uprzejme przyjęcie. Usiadł więc w pośrodku nas i opowiadał przygody swego życia, których treść spamiętaną tutaj przytoczę, nadmieniając wszakże pierwéj, iż obchodziła samym wieczorem po uczniach kurrenda od dziekana Szugta, aby się audytorowie filozoficznego wydziału w rannych godzinach stawili. Domyśliliśmy się, iż zaszła skarga; dla tego mniéj przemyśliwał każdy nad środkami usprawiedliwienia się, więcéj zaś nad przygotowaniem nowego szmermelu.

Teraz zaś posłuchajmy Mieczysława, bo w istocie zajmujące są przygody życia tego młodzieńca.

„Urodziłem się, rzecze on, synem majętnych „rodziców na Podolu, ale nagły skon mego ojca, „osierocił mnie w piątym roku życia. W dwa lata

„późniéj, matka moja umarła, a tak zupełnym zo„stawszy sierotą, chowałem się u mojéj ciotki, „która acz doletnia, lecz niezamężna, zdolną nie „była prowadzić podrastającego już chłopca. Przeto „rada familijna zgodnie z wolą Marszałka posta„nowiła, uprosić pana Szymona X... ojca Olimpii, „a najbliższego ś. p. naszego sąsiada i przyjacie„la, iżby się opieki nademną i nad moim mająt„kiem podjął. — Pan Szymon X... byłto człowiek „obdarzony wysokiemi przymiotami duszy i serca, „dla tego pomny na dawną przyjaźń z moim oj„cem, nie cofnął się przed tą ofiarą, i obarczając „się ciężarem opieki, wziął mnie do swego domu, „otoczył troskliwością i pod jego okiem wycho„wywałem się, przy domowym nauczycielu do ro„ku jedenastego mego życia. Późniéj oddano mnie „do szkół Winnickich, gdzie wkrótce bolesna do„szła mnie wiadomość o stracie mojego opiekuna, „do którego się jakby do ojca przywiązałem. — „W czasie rocznich wakacyj, pani X... posyłała po „mnie, i w jéj domu pędziłem miesiące od nauk „wolne. Dawała mi ona ciągłe dowody współczu„cia, nazywała mnie synem swoim, a kiedyindziéj „zięciem i najwyraźniéj sobie zastrzegała, abym „dom jéj za rodzicielski uważał. — Olimpija była

,,wtenczas małem dzieckiem, i zaledwie trzy latka „liczyła. Bawiłem ją kwiatkami, grodziłem ogródki a nawet razem z nią kołysałem lalkę i tak „się ta dziecina do mnie przywiązała, że utulić „jéj nie można było, gdy „Mieś“ jéj nieodłączny „towarzysz, oddalił się lub odjechał. — Ona rosła, „jam dojrzewał; — jéj z wiekiem przybywało „wdzięków... mnie nauki, i siły, ale, razem z ro-„zwinięciem się naszem, rozwijało się uczucie, które „z początku było tylko nieoznaczonym dusz po-„ciągiem, a potém w miłość się zamieniło. Wy-„szedłszy ze szkół Winnickich oddano mnie do „Uniwersytetu Wileńskiego, w chwili, kiedy wy-„brany na miejscu pana Szymona X... drugi opie-„kun dobrami po rodzicach mi zostawionemi za-„rządzał. O ile zaś wybór pierwszego opiekuna „był trafnym i szczęśliwym, tyle nim nie był po-„wtórny. Oszczędzę sławę niesumiennego admini-„stratora dóbr sierocych, przemilczając jego na-„zwisko, powiem tylko, iż przez czas kilkoletniego „zarządu, dobra moje pod różnemi pozorami ob-„dłużył, i znowu też same sumy na imię swéj „żony lub brata nabywał. Słowem, tak się z dzie-„łem łupieztwa pośpieszył, iż za moim z Uniwer-„sytetu powrotem, zastałem interesa w najwięk-

„szém zawikłaniu, dobra moje w stanie zupełnego „opustoszenia, a majątek o połowę uszczuplony. „Bywałem często w domu pani X... która mnie „zawsze z serdecznością i wylaniem przyjmowała. „Lecz czasem natrącała rady, lub pocieszała na-„dziejami; których ani zrozumieć nie mógłem, ani „téż nie chciałem. Rola odgrywanego dla mnie „macierzyństwa, zmieniać się poczęła w grę jakiejś „intrygi miłosnéj. Dała mi poznać, iż stan wdo-„wieństwa jest jéj nieznośnym, i żeby tylko zemną „jednym mogła być szczęśliwą. — Broniłem się „tym pokusom, wszelkie wszakże zachowując wzglę-„dy — dla jéj miłości własnéj, która aż do śmier-„ci nigdy kobiet nie odstępuje. Tłómaczyłem się „kłopotami majątkowego położenia, powinnością „oczyszczenia dóbr z tylu zaciągniętych długów. „Ale nic nie pomogło!... Pani X... brała na siebie „spłacenie długów moich, i część majątku wła-„snego zapisać mi przyrzekła, nalegając, abym „przez wdzięczność dla jéj męża, poślubił ją, a tém „samém zastąpił go w opiece nad Olimpiją i w za-„rządzie rozległego i trudnego gospodarstwa. — „Natręctwo Pani X... zamieniało się w napaść, aż „wreszcie, nie mogąc się już inaczéj wyswobodzić, „wyznałem, iż kocham od dawnych lat Olimpiją,

„i że mi się zdaje, iż najlepiéj opiekę nad nią roz-
„ciągnę, gdy będę jéj mężem!

„Wyznanie to, jakby piorunem poraziło pa-
„nią X... Miłość, zazdrość, zemsta, a w krótce i
„wzgarda, skojarzyły się, aby mnie prześladować
„na każdéj mojéj drodze, i w każdém miejscu,
„czasie i okoliczności. — Przeważne jéj wpływy
„u osób wysoko położonych, zamykały mi wstęp
„do domów których potrzebowałem protekcyi a
„w interesach rady i pomocy. — Wierzycieli pod-
„burzała do użycia surowości prawa, kredyt mi
„psuła, a w towarzystwie tamtejszém rozpuściła
„wieść, iż dla tego taką przyjęta jest dla mnie
„wzgardą, iż śmiałem ją bałamucić, i czynić jéj
„propozycye zawarcia z nią małżeńskich związków,
„pod warunkiem wszakże opłacenia moich dłu-
„gów. Téj wieści długo w okolicy naszéj wierzo-
„no, i gorzkie robiono mi wyrzuty, z których ani
„się tłómaczyć mógłem, ani prawdy objawiać, bo
„niechciałem psuć dobréj sławy matce méj kochan-
„ki, żony mego dobroczyńcy, mojéj kiedyś opie-
„kunce, a wreszcie kobiecie. — Byłem więc przed-
„miotem wzgardy u wielu osób, a najbliżéj tylko
„rzeczy świadomi, bronili mnie bezskutecznie i
„niezgrabnie, bo również oszczędzając tak jak i

„ja, sławy pani X... Składali ten postępek na mój
„młody wiek i na brak doświadczenia, tak, jak by
„młode lata podłość usprawiedliwiać mogły. Spo-
„dziewałem się jednak, iż czas, zemstę pani X...
„złagodzi, rozbroi, a jéj zapał ostudzi, i od za-
„warcia ślubów małżeńskich zemną już pogardzo-
„nym i spotwarzonym odstręczy, lecz nie! — przed
„parą miesiącami znowu mnie przez podłego na-
„jemnika zaczepiła natrętném żądaniem, ofiarując
„mi rękę, majątek, rehabilitacyą i wysokie w spo-
„łeczeństwie stanowisko.

„Odtrąciłem to niecne pośrednictwo razem
„z pośrednikiem, dodając, iż ofiarą jéj zemsty być
„mogę, ale powolnym jéj namiętnéj miłości, nigdy.
„Wtenczas to w piekle pożyczyła myśli, dokuczenia
„mi przez ukartowanie związku Olimpii z tym
„obmierzłym starcem. Ale że plan jéj, byłby się
„na miejscu nie udał, gdyż cała rodzina stawia-
„łaby niezłomne przeszkody, uradziła przeto, opu-
„ścić Podole i przyjechać do obcego miasta, gdzieby
„jéj nic nie przeszkadzało do spełnienia mściwych
„zamiarów. — Tuzinkowy ten hrabia, nędzne
„stworzenie, jest tylko nikczemnem ale niewinném
„w jéj ręku narzędziem, i dla tego, o tyle mam

„do niego żalu, o ile się ma do nikczemnego ale „niezręcznego wspólnika najobrzydliwszéj intrygi.

„Jeżeli zaś czynię panom te zwierzenia, któ„re dawniéj w głębi serca ukrywałem, to razem „wytłómaczyć się wam muszę z tego kroku, abyś„cie się nim nie gorszyli, a nie posądzali mnie „o podłą względem niewiasty zemstę. — Pani X... „która w Krakowie dotąd żyła w ukryciu i odo„sobnieniu, ani się spodziewała mojéj tu bytności „i życzyła w cieniu tajemnicy córkę swoją za „hrabiego wydać, a może późniéj, pozbawiwszy „mnie nadziei posiadania ręki Olimpii, na nowo „szturm do mnie przypuścić. — Dzisiaj, kiedy „wié, iż tu jestem, innych może chwyci się środ„ków, i zapragnie znowu szarpać moją dobrą sła„wę. Rzuci się w świat, zapozna się z pierwszemi „rodzinami, i miotając na mnie potwarze, mogłaby „(gdybyście panowie, nie byli wcześniéj uprze„dzeni) wasz także przychylny o mnie sąd chwi„lowo przynajmniéj zachwiać. — Bardzo zaś o to „stoję, aby ta szlachetna młodzież, która przeczu„ciem, (młodym sercom właściwém) pierwsza po„dała mi rękę i stanęła w obronie słuszności, nie „wyrzucała sobie potém, iż się dla złéj poświęcała „sprawy. Wreszcie ufam waszemu charakterowi,

„zacni młodzi przyjaciele, iż bezwzględną zacho„wacie tajemnicę o tém, co wam powiedziałem, „i do niéj was też pod honorem zobowięzuję. — „Dalsze wypadki wskażą nam wspólnie, o ile od „téj zasady oszczędzenia dobréj sławy pani X...., „odstąpić nam będzie wolno. — Pozwólcie w „końcu, abym powtórzył wam wdzięczność za „wyświadczoną mi usługę i dane dowody współ„czucia a polecił mnie stałéj waszéj przyjaźni.“ —

To szczere zwierzenie się, rozmaite w młodzieży obudziło uczucia. W jednych krew zakipiała zemstą; — drudzy głęboką uczuli pogardę dla pani X...., i przemyśliwali jakiegoby jéj przygotować szmermela. — Wszyscy atoli serdecznem dla Mieczysława przejęci współczuciem, oświadczali się z gotowością do wszelkich poświęceń. — Gółkowski jednak, równie światły jak i roztropny młodzieniec, zwrócił uwagę, iż protekcya młodzieży akademickiéj, o ile serdeczna i energiczna, żadnéj nie ma powagi, i na opiniją ogólną przeważnego nic wywiera wpływu. — Owszem, rzecze on, manifestacye nasze publiczne i głośna opieka, lub wmięszanie się w tę sprawę, może ją

zniżyć do rozmiarów studenckiéj miłości, popieranéj burdą lub dziecinnemi żarty. Otóż my, obok całéj dla p. Mieczysława życzliwości, powinniśmy tylko tworzyć oddział podjazdowy, ukryty i nie występujący nigdy do otwartéj walki. —

Szczęśliwe to jeszcze były czasy, w których młodzież rozumiała swoje położenie, i nie mniemała się być powołaną do wielkich dzieł a nawet do rządów i przewodzenia. Czuła ona, iż nie można być zarazem uczniem i mistrzem, studentem, i senatorem. — A jeżeli i wtenczas znalazło się kilku marzycieli, którzy rozmyślali nad poprawą ustaw społecznych, albo kreślili zarysy nowéj towarzyskiej budowy, to ten plan ich rzucony na okładzinie skryptur, nigdy świata nie widział, i pozostał w szkolnéj tece, razem z pierwszemi próbami niezgrabnych poezyi, które wyśpiewała podlatująca dusza, ale ktorych nie powtórzyły usta, chyba przed kolegą, lub na wakacyach przed pobłażającą rodziną. — Nasza akademicka w ówczas młodzież, obok prawego uczuciów kierunku, odznaczała się szczerém dla wszelkiéj zwierzchności szkolnéj lub rządowéj uszanowaniem. — Dla wyższego w społeczeństwie stanowiska i dla starszych wiekiem, zasługą, światłem lub poświęceniem, miała pewną cześć i chętnie ją okazywała. — Związek zaś koleżeństwa szkolnego, tak nas ściśle łączył, iż go ani różnica zdań, ani rożność majątkowego położenia lub rodowego pochodzenia nie osłabiały. Dzięki Bogu, nie wiedzieliśmy w owych czasach, ani o demokratycznych ramotach, ani o arystokratyczném nadęciu, lecz byliśmy studentami, porównanymi pod władzą rektora i profesorów i czerpiącymi ze wspólnego źródła ożywczą wodę nauki. —

Późniéj już niestety! zmieniło się to piękne młodzieży akademickiéj usposobienie. — Oda do młodości zajechała jej w głowę i zrodziła nieustające tarcie się w łonie rodziny, na drożdżach pychy niedorostkom przybyło wzrostu, a pisklętom urosły skrzydła. — Dzieci ucząc się abecadła przymierzały doktorskich biretów, a studenci, prawodawstwa Bożego i ludzkiego rozłożywszy księgi, śledzili, czy te ustawy z postępem są zgodne? — I z owych miłych, pięknych i wesołych młodzieńców, których dawniéj nauka obrabiała w ciosy i belki do społecznego gmachu, potworzyły się skrzywio-

ne i spaczone od skwaru pychy wywroty, nie zdatne tylko na ogień cierpień i pokuty. —

W drugiej części téj powieści, więcéj o tem napiszemy, a teraz wróćmy do Mieczysława, bo spóźnioną jest już pora, i zegar pierwszą bije po północy, a studenci rano wstać muszą na wczesny wykład historyi filozofii. —

Mieczysław zbudowany uwagami Gółkowskiego, nie tylko uznał je być słusznemi, ale cieszył się wewnętrznie, że sama na nie młodzież jrafiła, uwalniając go od konieczności hamowania téj w szlachetnych, ale mniéj rozważnych czasem popędach. — Współczucie bowiem młodzieży, bardzo jest miłe, ale jej pomoc nie zawsze jest bezpieczną gdyż w użyciu środków nie umie być umiarkowaną. — Zgodzono się więc, iż cała ta sprawa, najmniejszego przez organ studentów nie będzie mieć rozgłosu, i że należy Mieczysława zapoznać z poważniejszą częścią społeczeństwa Krakowskiego i w jéj opinii szukać silnego poparcia. — Gdy zaś z położenia mego w ówczas, pośrednio przynajmniéj oddać mógłem tę usługę, przeto postanowiono, abym polecił Mieczysława protekcyji jednego z uprzejmych i nader uczynuczynnych obywateli, herbu Kolumna, i przez niego starał się naszego młodzieńca wprowadzić w świat Krakowski. — Jakoż przyszło mi to z łatwością bo P. F.....d Kolumna lubił mnie, a będąc przyjacielem moich rodziców i całéj mojéj rodziny, rzadko mi swego poparcia odmawiał. —

*

IX

Pan Mieczysław w salonach Krakowskich.

Pojawienie się młodego a przyzwoitego młodzieńca, było zawsze w Krakowie nader przyjemném zjawiskiem. Jeżeli był nawet z odlegiejszych kraju prowincyi, to tém lepiej, bo urozmaicał jednobarwne oblicze miejscowéj młodzieży. — Przymioty takiego gościa podnoszono do potęgi, a jeżeli w domiar cnót i zalet, mówił płynnie po francuzku i nie mylił się w rodzajach, a jeszcze umiał tańcować, to już matki połykały slinkę, a panienki w mołdrzyk rączki złożywszy, z pod oka nań patrzyły, jak gwiazdeczki, które z za chmurki ku ziemi mrugają. — Ojcowie poważniej sprawę tę rozbierając, dopytywali się „kto go rodzi i czyli już na siebie majątek odebrał,“ a późniéj czy nie szuler, lub rozrzutnik? — Inni

wstępniejszym bojem idąc, przyznawali się do dalszego może, ale nie mylnego pokrewieństwa, czyli to z miecza lub z kądzieli, i od razu przemienili zimny tytuł pana, na dużo tkliwszy i poufalszy kuzynka. Ale nie lękajmy się: bo to pokrewieństwo nie jest znowu tak bliskie, iżby ten młody człowiek aż do Rzymu miał pisać po dyspensę. — Nie wcale!.. jest to tylko klucz, który do domu bliższy wstęp otwiera; jest to zbliżenie, które ma ułatwić wzajemne się zapoznanie i połączenie. — Podolaków, Ukraińców i Wołynianów bardzo u nas lubiono; najprzód iż to w istocie młodzież dziarska, a duchem ognistym do Krakowian podobna, i jak krzemień rodzina, ale nadto, te włoki ziemi co się w mile kwadratowe jedne przy drugich układają, i te tysiące dusz, które we wsi, jakby w królestwie niebieskiem obliczano dziwnego dodawały uroku, i nie raz do tych dusz modlili się rodzice, aby wybawiły ich córkę z czyścowych panieństwa upałów. Tak bywało za moich czasów, a niechaj to nikogo nie gorszy, bo Kraków był zawsze targowiskiem na ładne i poczciwe panny, i mało kto z młodzieży na kontrakty święto-Jańskie, lub na karnawał przyjechał, aby się nie zakochał, i pierścienia zaręczeń nie złożył

w zadatku. — Lecz może się kto boi, ażeby już dla niego panien w Krakowie nie brakło, i posądza że z tego rogu bogini Flory, ostatni kwiatek wyjęto? — Spieszę uspokoić, że nie,... są jeszcze i będą,.. i coraz lepsze i coraz piękniejsze, bo na téj Krakowskiéj ziemi panny się rodzą jak lilije, a nie wyczerpniesz tego skarbu byleś zbyt nie przebierał i nie ważył każdéj na dukatowy kamień, jak lichwiarz lub łakomy zbieracz.

Otóż kiedy już powiedziałem o ogólném usposobieniu Krakowa, to teraz opiszę przyjęcie Mieczysława w gronie naszego towarzystwa. Uprzedziłem jego ziemskiego patrona, pana F. W. o stanowisku towarzyskim i położeniu majątkowym Mieczysława, nic wszakże o stusunkach jego z panią X... i Olmpią nie wspominając, i zaraz wieczór przedstawiłem go tej gościnnéj a w Krakowie zasłużonego szacunku używającej rodzinie. Mieczysław, miał w układzie swoim wiele powagi obok ujmującéj słodyczy, wszakże młodzieńcze jego rysy widocznie nadwerężyły długie wewnętrzne cierpienia. Cera jego więcej blada niż rumiana powlekała jakby chmurką pogodne oblicze młodzieńca. Słowem, głębszy dusz ludzkich znawca, odkryć mógł za pierwszym rzutem oka, iż to jest

młodzieniec prawy ale nieszczęśliwy! Lecz zkąd pochodzić może wyraźny ślad cierpienia, w tak młodym jeszcze wieku?... O, to zagadka, któréjby się był każdy pragnął w téj saméj chwili dowiedzieć... Ale to trudno, bo wedle wyrażenia wieszcza: „jest robak co śpi na dnie“ i dla tego delikatność i uczciwość nakazuje szanować pewne wewnętrzne tajemnice, które człowiek Bogu tylko lub najbliższemu przyjacielowi wyjawia, a które bardzo słusznie ani w skardze ani w przechwalce na tandecie świata nie rozwiesza. Mieczysław nie był gadatliwym, i nierozdrabniał myśli na zdawkową monetę czczych słów i wyrażeń. — Nie pragnął uchodzić w świecie za dowcipnego dam naszych bawiciela, co to językiem jak szydełkiem tka ploteczki na warsztacie spraw dziennych, lub w czasie pogody złorzeczy skwarom słońca a chmurom w czasie deszczu. — Mieczysław wiedział, iż słowo to jest depozytem Bożym, z którego człowiek zda liczbę. — Dla tego z początku wprawiał ludzi światowych w zakłopotanie bo nie wiedzieli, z któréj z nim zacząć beczki? Lecz niech się nie boją! Mieczysław bowiem z każdym przedmiotem tak jest obeznanym, iż go nietylko pojmie i rozwinie, ale i podniesie. Zna przeszłość jakby

w niéj żył, obecność stoi przed nim w całym świętle, a przysłość nawet usuwa mu zasłony, tak starannie przed powszechnością ludzi strzeżonej. Chociaż pierwsze odwiedziny zwykły być krótkiemi, jednak Pan F. W. tak zasmakował w towarzystwie i rozmowie Mieczysława, iż odebrawszy nam z rąk kapelusze na herbatę zatrzymał i dziękował mi, że tak przyjemnego gościa w dom mu wprowadziłem. — Późniéj ofiarował się Pan F. W. obwieść Mieczysława po domach towarzystwo Krakowskie składających, zaręczając mu iż wszędzie miłe znajdzie przyjęcie.

W parę dni potém zajechała kareta Pana F. W. przed mieszkanie Mieczysława, a obadwa ci panowie puścili się na Objazdy licznych domów szlacheckich.

W jednj chwili rozbiegła się po mieście wiadomość, iż piekny, bogaty, światły i doskonale wychowany młodzieniec z Podola, przyjechał, w celu upatrzenia sobie żony. — Nie zapomniano dodać, iż mówi po francuzku jak rodowity francuz, i że pomimo wdzięków młodości, ukrojonym jest na dyplomatę. Te wszystkie pochwały, acz, może przesadne, dały się usprawiedliwić, pochlebném o nim zdaniem Pana F. W.

Zaledwie Mieczysław dał się nieco bliżéj poznać, a zaraz odebrał liczne zaproszenia na obiady i wieczory, na których wyszczególniał się i przyzwoitym układem i miłem bardzo obejściem. — W krótce zaś tak wrobił się w nasze towarzystwo, jak złota nitka w lity pas staropolski w fabryce słuckiéj tkany. — Nie mogło być obiadu ani wieczoru bez Mieczysława, bo on umiał dla wszystkich być przyjemnym, to jest słuchać rozmowy starszych bez poziewania, i bawić panienki bez bałamuctwa. — Nie mówił on przesadnie ani o swoich stronach ani o obszarach dóbr swoich, ale raczéj z uniesieniem podziwiał historyczne skarby Krakowa i piękności jego okolic. A gdy wspomniał o młodzieży akademickiéj, to z takiem wzruszeniem i z taką przyjaźnią, że matkom, które tam miały synów serca ku niemu przyrastało. Co dziwniéjsze?... w karty nie grał!... i nie lubił téj zabawy. Wszakże nie rozwodził się w krytyce o szkodliwości gry, bo nie zwykł był przybierać ani roli ani tonu moralisty. — Muzykę bardzo lubił i sam grał na fortepianie z wyrazem melancholicznego uczucia. — Proszony śpiewał piosnki podolskie, ale gdy jednę ujubioną pieśń zacznie, tak widoczne widać na nim wzruszenie, że często do-

kończyć jéj nie może, i resztę łza jego wypowié. — Pytają go o powód tego rozrzewnienia i nawet prześladują domysłami, ale on twierdzi, iż to piosenka z lat jego dziecinnych, i z czasów kiedy jako pachole, ogródki małe zakładał i na drewnianym ujeżdżał koniku.

Dziwny to młodzieniec, który jak nieprzewidziany meteor, zajaśniał na krakowskim horyzoncie, a tak sobie wszystkie zniewolił serca i powszechny umiał zyskać szacunek, że aż się lękać potrzeba, iżby nie spadł z podwyższenia na którym go rzeczywiste zalety postawiły.

Lecz płonna obawa nasza!... Jeśli bowiem jaka przelotna chmurka zaćmi chwilowo dobrą jego sławę, to póżniéj prawość jego tém czystszém zajaśnieje blaskiem. A więc o to się nie turbujmy, ale raczéj jak się on potrafi wywikłać z sideł, które tkliwi córek rodzice na niego pozastawiali.

Nam już trudno dopomagać mu, bo dość już walczymy z témi, którzy go odpychają, abyśmy mieli i tym rękawicę rzucać, którzy go ciągną. A wreszcie gdyby go nadzieje związku z Olimpiją zawiodły, to dobrze mieć go w zapasie dla jakiéj kuzynki. Lecz taki średniowieczny kochanek, wołałby zostać kamedułą jak się w innéj kochać, bo

to człowiek żelaznéj woli i złotego serca, a tém samém na próżno byłoby na niego spekulować.

Lepiéj więc wiosłujmy łódkę jego miłosnych przeznaczeń, po wiślanych wodach i towarzyszmy mu w przechadzce do Bielan, gdzie może i Olimpiją spotkamy.

X.

M a j ó w k a.

W każdéj zabawie czy to na mniejsze lub większe rozmiary, dostrzegamy wybitną różnicę: że albo w niéj zewnętrzna wystawa działa na wyobraźnią, ciekawość lub próżność: lub téż w innym razie, wesołość płynąc ze źródła serdeczności i wzajemnego dusz wylania, odpycha niemal wystawę, jako formę krępującą poufałe i pełne życzliwości zbliżenie. Przy piérwszéj, pycha przygrywa pląsom a zbytek jéj wtoruje; w drugiéj zaś, przyjaźń wplatując w jedno koło, swobodne i do zgody nastrojone duchy, tworzy ów łańcuch, w którym męszają się pary, a ręka ręce wesołość podaje i jedna dusza drugiéj ochoty udziela. — Że jestem za tym drugim rodzajem zabawy, to nie dziw, bom krakowiak z rodu, wychowany na ło-

nie serdecznego społeczeństwa, którego obyczaj nosił zawsze właściwe piętno staropolskiéj prostoty. I dla tego począwszy od świąt uroczystych i obrządków religijnych, aż do zabaw towarzyskich i rodzinnych, wszędzie widzimy téż same ducha zarysy i objaw jednych i tychże samych usposobień, tworzących obyczaj miejscowy — rodzimy. Weźmy np. Wielką Mszę ułożoną od wieków w muzykę kościelną na nutę krakowiaka, a odgrywaną zwykle w dzień Bożego narodzenia; z niéj pojmiemy, że ludność krakowska w języku własnym przemawiając do Boga nowonarodzonego, tak Go serdecznie niewoli, i błaga, i tak gorącą duszą wielbi Go i chwali, że nam się zdaje, iż Dzieciątko Jezus, miléj nas słucha w téj tkliwéj rozmowie, co nam nie z głowy ale z serca płynie. I kiedy na wielkim chórze, b a s, zwany M a r y n a pociągnie smykiem *„Gloria in excelsis,“* a tysiąc piersi na krakowską nutę jęknie modlitwą: *„pax hominibus bonae voluntatis“* to nie podobna: aby „te głosy nie szły w niebiosy!“

Ten zaś ustęp z umysłu przytoczyłem, aby przygotować czytelnika do opisu M a j ó w k i, która u nas nie była wyłączną szkół uroczystością, ale raczej dniem powszechnéj zabawy; zbiegowi-

skiem całéj ludności; zespoleniem wszystkich klas społeczeństwa; migracyą Krakowa do Bielan. Słowem, był to dzień wielkich duchowych kontraktów, w którym się najważniejsze załatwiały sprawy, to jest: wymiana wspólnéj życzliwości, a często i zwierzeń miłosnych.

Już nadsłuchują wszyscy, któryto dzień *Magnificus Rector* na majówkę przeznaczy? (mając równy wzgląd na stan powietrza jak i na bieg nauk szkolnych). Pytają... dowiadują się, aż wreszcie pomyślna wieść obiega, iż na dwudziesty maja np. pochód do Bielan jest naznaczony. — W całem mieście o tém tylko mowa. Czyszczą stangrety powozy, modniarki gotują letnie ubrania, wierzchowe obliczają się konie, a kto ich nie ma, najmuje. Ze wszystkich wiosek pobliskich Krakowa, zajeżdżają furki w gałęzie umajone, i zajmując przestrzeń od biskupiego pałacu aż po Zwierzyniec, czekają na ochotników!...

W tém zegar bije piątą z rana, a na wieży kościoła maryackiego dobrani trębacze grają wiwat na cześć Matki Zbawiciela. Tą razą za późno już wyzywają wiernych ze snu miękkiego do kornéj modlitwy, bo nikt już nie śpi. Chłopcy przez całą noc czuwali, aby się na majówkę nie zapóźnić, a wreszcie tak smutek jak i radość ducha rozbudza i sen oddala. Starsi również od czwartéj z ćmą poranną walczą, i wszystko już na nogach w zajęciu i ruchu. Pakują się prowianty, służba się kręci i zwija, bo pannom pilno jechać na Bielany, a rodzicom téż pilno córkom przysporzyć zabawy.

W krótce muzyka milicyi krakowskiéj, janczarskim dźwiękiem daje hasło zborne, i na czele studentów w szyki ustawiona, marsza odegrała. „Marsz“!! krzykną profesory przy swoich oddziałach, „Marsz“!! powtórzą dziesiętni każdéj klassy wodze! Wiwat! okrzykną wesołe chłopaki, i ruszą w pochód, a szkolne chorągwie jakoby żagle téj floty ruchoméj, powiewają nadzieją młodym pokoleniom.

Za młodzieżą, potokiem płynie ze wszystkich stron ludność: jedni powozami, drudzy na koniach a inni furkami, a wreszcie piechotą. Wszystko się spieszy, spotyka, wita ręki skinieniem i mija. Aż wreszcie, stanęli u kresu podróży i rozłożyli ogniska u podnóża stroméj Bielan góry, na któréj wznosi się klasztór i kościół księży kamedułów, przez Mikołaja Wolskiego Marszałka koron. w 1609 r. fundowany.

Nie będę czytelnika zajmował opisem uroczéj Bielan okolicy i widoków, bo przyglądając się tylu pięknościom przyrody, stracilibyśmy z oczów Krakowską ludność, która w téj chwili w wirowym szale, cieszy się, pląsa i jak rój pszczół na górze wyległa; a nadto nie zdołalibyśmy w naszym opisie sprostać obrazom jakie o Bielanach skreślili nasi poeci, a między niemi dostojny Fr. Wężyk:

„O poważne Bielany, pustynio wspaniała,
„Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała

(Okolice Krakowa str. 11.)

Muzyka milicyi Krakowskiéj przygrywa na dużéj przestrzeni rozsypanym kołom a tańczącym do upadłego na miękkiéj murawie. Setka przekupek i przekupniow zaleca swój towar, złożony z pierników, jabłek i orzechów; Studenty cisną się około stragi w łakocie ładownéj, a garkuchnie na pagórkach rozłożywszy ognie, kipią jakby małe wulkany, nie lawą, ale gorącym rosołem. Huśtawki, kręgle i sztuczki łamane wędrownych kuglarzy, jednych zajmują, a innych widzów bawią. — Słowem kto na Bielanach, do ruchu rąk i nóg nie wprawił, to przynajmniéj słuch i wzrok nasyci a nawet przesycił.

Towarzystwo zamożniejsze wplata się między ludność, a chociaż się nie mięsza to się nie wyłącza. — Jest to starszyzna, która z dziećmi nie może się bawić, ale z pociechą widzi, iż się dzieci bawią. — Kółka to tu, to ówdzie tworzą się ze szlachty i przyrastają znajomych napływem, tak iż wreszcie ci sami co się widują w salonie, znaleźli się w tym ogólnym całego Krakowa obozie.

Między nimi był i nasz Mieczysław; wszyscy życzliwe podali mu dłonie. — Jako gościowi tłumaczą obyczaj, prowadzą od miejsca do miejsca, ale młodzieniec, który zwykle jest poważnym a zawsze ciekawym szczegółów o Krakowie, dziś roztargniony, nie słyszy, nie widzi, i wzrok błędny w śród ludności toczy, szuka i upatruje,... słowem ani do siebie podobny! — Co mu się stało? nie jeden pomyśli:... kogóż on szuka? badają tajemnie. W istocie wartoby wiedzieć, która na siebie z panien ściągnęła uwagę ulubionego młodzieńca. — Odważniejszy wreszcie lub też ciekawszy towarzysz zapytał Mieczysława, kogo on szuka w tłumie?

— Nikogo, rzecze młodzieniec. — Tak mi ten gwar ciągle myśli roztrąca.

— Może Pan jesteś słabym, czylibyś nie chciał wrócić?

— Oh nie! dziękuję, owszem pragnę zostać tu jak najdłużéj... ale...

— Co ale? może się pan czego napijesz?...

— Dziękuję panu.... przepraszam... muszę iść na chwilę bo mi się zdaje...

I zniknął w tłumie! grzeczny towarzysz oglądając się na wszystkie strony, myślił, że biedny młodzieniec na raz zmysły stracił. —

Jakoż ani wzrok ani przeczucie nie omyliły Mieczysława. Olimpija była z matką prowadzoną przez hr. Rudolfa. Pani X..., widziała Mieczysława otoczonego życzliwością najlepszego towarzystwa; widziała, iż osoby słynne z imienia i piastowanego w kraju dostojeństwa, mile go witały. — A wreszcie piękna i poważna kochanka postać, rozbudziła na nowo w jéj sercu i miłość i zemstę; przeto znalazła się mimowolnie w tym samym stanie ducha i roztargnienia co i Mieczysław. Pomięszana i wzruszona tak sprzeczne hrabiemu Rudolfowi na jego zapytania dawała odpowiedzi, iż ten wpatrywał się w nią z obawą, czy zmysłów nie postradała? a późniéj z troskliwością jéj zapytał, czyliby już nie chciała powrócić do domu?...

— Nie, odrzekła cierpko pani X... chcę tu jak najdłużéj zostać.

— Ale kiedy Wcpani Dobrodziejka, potrzebujesz spocząć.

— Nie nudź mnie hrabio! rzeknie, bo on się tu zbliża.

— Kto? Mościa Dobrodziejko? zapyta strwożony hrabia?

— Ten, który mi serce wydziera i szczęście rujnuje!

— Zmiłuj się Wcpani Dobrodziejka to uciekajmy! czegóż guza szukać?... Panno Olimpijo! Namawiaj Mamę do powrotu, bo grozi nieszczęście, ona jest słabą!...

— Zdaje ci się hrabio — odpowie Olimpija! wreszcie ja tu chcę najdłużej zostać!... tak, to on... On rzeczywiście!...

— Co za on?... zaklinam panią!... gdzież on jest? i któżto jest, który was tak trwoży?

— To jest najdroższa istota! to on rzeczywiście!!

— Ah, zmiłujcież się panie! powiedźcie szczerze, czy ja owaryował, czy też panie zasłabły?... Ja czuję, iż mi gorąco w głowę, i mógłem na słońca skwarze mózgowéj dostać choroby!... Czu-

ję że mi tak nie dobrze, iż muszę panie opuścić. Ale i o panie się boję; gdy z waszych odpowiedzi i dziwnego pomięszania, zdawałoby się iż słońce, ciągły gwar, i ten tłok gminu, złe wywarł skutki.

— Ale cóż hrabio mówisz? rzecze pani X... czy zmysły straciłeś?... Ty dzisiaj jesteś szczególnie natrętnym, nudnym, i wciąc nam przeszkadzasz! ach! ja go nienawidzę z zbytecznéj miłości!!

— Czy o mnie mowa? zapyta lękliwie hrabia.

— Zmiłuj się hrabio! rzecze pani X..., nie przerywaj marzeń!... o! zrujnuję ja wkrótce, twoją w świecie sławę; pożałujesz. —

Hrabia który podsłuchał wymówione półgłosem słowa, nie wątpił już, o pierwszych objawach choroby mózgowéj u pani X.... ale też i sam tak był strwożonym, iż poczytał za konieczne oddalić się. W tłumie wszakże, i wśród krzyżujących się ścieszek w Bielańskim lesie drogi odszukać nie umiał. —

Bielski i Brunicki, którzy dnia tego potajemnie sprawie Mieczysława służyli nie tracąc ani na chwilę z oczów każdego ruchu pani X... i hrabiego Rudolfa, dostrzegli, iż zajść musiało jakieś nieporozumienie, skoro się hrabia raptownie od swego to-

warzystwa oddalił i sam się w pośrodku tłumu przebija. — Brunicki więc wymienił szybko z Bielkim kilka słów, i za hrabią Rudolfem pobiegł.

— Przepraszam pana, mówi Brunicki hrabiemu, iż śmiem go zaczepić, ale domyślam się iż nie jesteś mieszkańcem Krakowa, skoro się w tę stronę lasu zapędzasz, w któréj są przepaści, a oprócz tego często spotykają się żmije. Niedawno leczyłem młodego człowieka ukąszonego od żmii i ledwo mi się go udało wyratować.

— Bardzo dziękuję panu, rzecze hrabia i mocno obowiązany jestem. Ale z kimże mam honor mówić?

— Jestem Dr. Werther rodem z Magdeburga, ale wychowany i od niejakiego czasu zamieszkały w Krakowie, rzecze Brunicki. — Doktoryzowałem się jednak pod Erfurtem w sławnym instytucie, który zapewne znanym jest Wielmożnemu Wcpanu Dobrodziejowi?

— Słyszałem wiele, rzecze hrabia o Magdeburgu i o Erfurcie. Jestem hrabia Rudolf, z Podola, obywatel, posiadacz dóbr i tém podobnie. Wyznam panu konsyliarzowi, że mi niebo pana w téj chwili posyła, bo i drogi do powozu mego odszu-

kać nie mogę, i słaby jestem! tak dużo jestem słaby!

— Dostrzegam, odrzeknie Brunicki, iż hrabia musisz mocno być cierpiącym, bo ta kontrakcya tych muszkułow i nerwów, i ta, iż się tak wyrażę, reakcya cery, zdradza napad wcale niedobréj choroby.

— Czy tak pan sądzisz? zapyta z trwogą hrabia! Jesteś pan może człowiekiem wielkiego talentu, ale tak młodym będąc czy się nie mylisz na symptomatach.

— Wątpię, rzecze Brunicki, a w dowód powiem hrabiemu, iż choroba twoja zdaje się być skutkiem jakiegoś przerażenia, jakiejś trwogi?...

— W istocie, rzecze hrabia.

— Lub może jakich gwałtownych wzruszeń?...

— Niezawodnie! potwierdził hrabia. Przed kilką dniami szczególny wypadek...

— Tak, łatwo pojąć iż psychiczne wpływy... a więc radzę hrabiemu absolutną zachować spokojnosć, ścisłą dyetę — napój orszady z saletrą, a szczególniéj wszystkiego unikać, coby mogło działać na serce i na mózg, a także irytować gruczoł pankreatyczny, który sympatycznie działając na splot nerwowy i lewą kómorę serca, mógłby obrażać najszlachetniejszą część organizacyi wewnętrznéj. Teraz zaś żegnam hrabiego i życzę mu dobréj podróży. Scieżka ta przez las, i dolinę zaprowadzi Hrabiego do gościeńca.

— Panie doktorze! odpowie hrabia, kiedy już doznałem z twéj strony tyle dowodów współczucia, to śmiem cię prosić, abyś odprowadził mnie do domu — do oberży Szydłowskiego, bo w istocie czuję się mocno słabym. Ja wynagrodzę, odwdzięczę... powóz tu mój stoi na dole, a przyjemnie mi będzie wracać pod twoją opieką i w miłem towarzystwie konsyliarza.

— Bardzo chętnie, odpowie Brunicki. Służę Ci hrabio, ale za powrotem do Krakowa, życzę ci poradzić się doświadczeńszego odemnie Eskulapa, P. Fikas, przy ulicy Mikołajskiéj zamieszkałego. Jest on wprawdzie tylko chirurgiem, ale bardzo jest z operacyą kapilarną obeznanym, a zdaje się, iż onéj za parę dni poddać się musisz.

— Operacyi się poddać? zawoła strwożony hrabia.

— Wcale nie jest ona bolesną... mogę zaręczyć, a odmładza że tak powiem, i nawet cerze powraca wdzięki!

— Jeżeli tak, rzecze hrabia, to niechby się działa wyższa wola!! muszę sobie zanotować nazwisko operatora...

— „Fikas“ doda Brunicki, a operacya kapilarna.

Wkrótce odszukali ci panowie powozu i siadłszy przy sobie jak dwaj przyjaciele, jechali do Krakowa. O czém toczyła się ich rozmowa, dalsze wypadki nas oświecą, lecz dodam, iż Brunicki niechcąc przedłużać téj sceny, wysiadł w ulicy Wiślnéj, a sam hrabia pojechał do oberży wsparty radami młodego towarzysza i w nadziei że go doktór niebawem odwiedzi.

Kiedy zaś hrabia Rudolf w sposób tak niegrzeczny porzucił swych pań towarzystwo, podsunął się Bielski i z układem najuprzejmiejszym przedstawiwszy się pani X... rzekł: widzę, iż pan który miał zaszczyt paniom towarzyszyć, nagle odejść musiał. Że zaś panie o ile mi się zdaje, jesteście gośćmi w Krakowie, i z miejscowością nie możecie być obeznane, przeto śmiem zapytać się, czylibyście nie pozwoliły, abym im służył, tém bardziéj iż w tłoku i wśród gminnéj zabawy, nie mogą zostać damy bez żadnéj opieki.

Pani X... z pewną trwogą przyjmowała uprzejmą młodego człowieka ofiarę, i słusznie wahała się powierzać swego bezpieczeństwa nieznajomemu wcale młodzieńcowi. Ale Bielski byłto nader układny i przystojny chłopiec, a twarz jego szlachetna zaręczała, iż żadna w téj uprzejmości nie ukrywa się zdrada. — Po chwili przeto namysłu przyjęła ramie Bielskiego, a przechodząc się w śród tłumu dowiadywała o szczegóły miejscowe z któremi Bielski był dobrze obznajmiony, a razem o nazwiska rodzin zamożniejszych, które się snuły jak cienie po rozmaitych drożynach Bielańskiego lasu. — Piękna szczególniéj panienka bawiąca wówczas w Krakowie, zwróciła uwagę pani X..., o nią więc ciekawie Bielskiego się dopytywała, który objaśniwszy ją pod tym względem, dodał obojętnie, że słyszał, iż się o nią stara a może już z nią jest zaręczonym, jakiś młodzieniec z Podola imieniem Mieczysław. Na tę wiadomość pani X... jakby piorunem rażona, wzrok rozpaczliwy rzuci na Bielskiego, i zaręcza, iż to być nie może bo wié z pewnością, iż Mieczysław dawniéj się już komu innemu oświadczył.

— Byćto może, odpowiedział Bielski jeszcze obojętniéj. — Ja nie znam wcale pana Mieczysława, ale wiem z pewnością, iż we wszystkich

domach jak najlepiéj przyjmowany, przesiaduje po całych dniach u państwa N... i ślub jego z panną Laurą, wkrótce ma nastąpić.

— Bardzo panu dziękuję za tę wiadomość, rzecze pani X... Niebo mi pana rzeczywiście zsyła, bo p. Mieczysław uwiódłszy jednę z moich bliskich krewnych, ujechał z naszych stron i tutaj znowu chce drugą nieszczęśliwą robić ofiarę.

Kiedy pani X.... z Bielskim rozmawiała, Olimpija ociągając się nieco za niemi, spoglądała tkliwem okiem na Mieczysława, który tak umiał zawsze wybierać różne za kępami drzew stanowiska, iż z oczów Olimpii nie tracił i ciągle był przez nią widzianym. Kochankowie nie potrzebują ani głosu ani słów do rozmowy. Oczy i wyraz twarzy zastępują słowa. Dużo sobie powiedzieć mogą, a raczéj mało, ale to, co potrzeba: iż się wzajemnie kochają.

Zajmująca rozmowa Bielskiego i postać jego przyjemna, złagodziły niejako mściwe Pani X... popędy. — Nie znała rzeczywiście ani stosunków ani majątkowego i towarzyskiego położenia uprzejmego młodzieńca, a tém mniéj wiedziała, że jest uczniem Uniwersytetu, lecz nieznając nikogo w Krakowie rada była iż wypadek nadspodziewany zbliżył do niéj dobrze wychowanego młodego człowieka, który urozmaicając nudne a jednostajne życie, posłuży również za bodziec zazdrości dla hrabiego Rudolfa, i nabawi niepokojem Mieczysława, jeśliby nie miał w istocie zamiaru żenienia się z Laurą, lub też odtrąconym był wskutek ułożonych przez nią planów. Dla tego, gdy już pani X... oświadczyła chęć powrotu do miasta i gdy ją Bielski odprowadzał, a prosił o pozwolenie złożenia obu paniom hołdu swego uszanowania, pani X... chętnie na to zezwoliła a owszem prosiła, iżby jéj czasem chwile wolne poświęcił.

Kto wié czy też nie miała zamiarów, żenienia go z swoją córką gdyby się przekonała iż jest bogatym? A wreszcie któż niewiast tajemnice odgadnie? Wiemy iż serce niewiasty to przepaść niezgłębiona, a ktokolwiek chciał ją zmierzyć rozum w niéj utopił.

Po odjeździe tych pań, Bielski powrócił w zamiarze odszukania Mieczysława, i jakoż spotkał się z nim na brzegu lasu, a opowiedział wypadki dzienne. — Nie wiedział on, jak się Brunickiemu udała sprawa z hrabią, ale sądził iż rzecz na dobréj postawił stopie z panią X...

Mieczysław atoli, który znał lepiéj mściwe

usposobienia matki Olimpii, zapewnił, iż nowe to podrażnienie obudzi nienawiść pani X... i że od téj chwili rozmyślać będzie nad środkami, któreby życzliwe dla niego usposobienie mieszkańców Krakowa ostudziły. Bielski się przyznał, iż dla uspokojenia jéj zmyślił intrygę miłosną między nim a Laurą. Ale koncept ten studencki, nie bardzo przypadł do smaku Mieczysławowi, najprzód: iż wplątano w tę sprawę trzecią osobę, to jest pannę Laurę, a powtóre iż wiadomość taka dając matce Olimpii broń przeciwko córce, stanie się powodem nowego cierpienia i łez jego kochanki. Kto wié, mówił on, czyli Olimpija temu nie uwierzy?... Miłość, jest podejrzliwą, a pozory mogą łatwo wywrzeć wpływ niekorzystny na sercu niewinnem i dalekim od pojęcia krzywych dróg któremi intryga chodzić zwykła. Zapewne w téj chwili pomyślił sobie Mieczysław, iż o ile Bogu trzeba dziękować za szczerego ale roztropnego przyjaciela, tyle niebezpieczną jest rzeczą, powierzać się niedoświadczonéj młodzieży. Jednak po chwili rzekł do Bielskiego: „Dziękuję zawsze panu za jego życzliwe dla mnie zamiary, a może i z tego labiryntu Bóg nas jako wyprowadzi.“

— O to najłatwiéj, odpowie Bielski, bo pani X... prosiła mnie na wieczór i pozwoliła bywać w swoim domu; więc całą rzecz naprawię, a powiem pannie Olimpii, iż ją pan zawsze kochasz i że się pan ani myślisz starać o rękę panny Laury!

— Zmiłuj się pan, nie naprawiaj już! Bo tak jak szuler najwięcéj traci, kiedy się chce odgrywać, tak téż i w każdéj sprawie, tłomaczenie się, jest przyznaniem winy, a w tém zawikłaniu łatwoby nam było zejść z téj prostéj drogi, jaką zwykł jestem w każdym wypadku życia mego obierać.

XI.

List bezimienny.

Bezpieczniéj jest nadeptać gołą nogą żmiję, niż złą niewiastę rozdrażnić! To zdanie wszyscy potwierdzą a tém bardziéj biedny Mieczysław, który tego ciągle doświadcza, i Bóg wie jak długo jeszcze doświadczać będzie! —

Pani X....., powróciwszy do domu nie posiadała się od gniewu!. Co wycierpieli biedna Łanicka, Frózia i Ignacy, tego opisywać nie będę, bo czytelnik może kiedy słyszał, jakto domownicy pokutują, za światowe a im zupełnie obce swéj Pani niepowodzenie. — Dość na tém, że Panna Łanicka płacze, a płakać z urzędu musi, bo panna służąca a szczególniéj doletnia, wszelką obrazę i burę zwykła koniecznie obmyć łez potokiem. — Frózia trzpiotek nie płacze, bo pokojówki tak już

mają obite boki, że mniéj są tkliwe, a wreszcie w przedpokoju znajdują współczucie i pocieszenie. — Ignacy zaś wierny giermek jest wyrozumiałym, bo zna swą panią i wie, że często w napadzie humoru chmury jej gradem straszą a potem je wiatr rozwieje.— Lecz tą razą na niezwykłą zabiera się burzę, bo pani X..... nie jest czerwoną od gniewu jak zwykle, ale jest bladą a raczéj siną.— To źle, bo w głębi serca wrą mściwe uczucia, a przelotną nie kipią krewkością. Tak i morze gdy klęskami grozi żeglarzom, to na dnie wre i kipi zwodząc powierzchnią spokojną. —

Olimpija cicho przysiadła w kąciku, jak przepiórka, która chowa się i tuli przy bróździe, gdy jastrząb nad nią przelatuje, a dopiéro potem z pod oka spojrzy, czyli już przeleciał. —

Pani X..., siadła przy swoim biórku; myślała długo, zaczęła pisać, i znów pióro kładzie, a myśli.— W końcu gdy szatan wystroił jéj ducha do tonu zemsty, jak się dosadzi, i jak zacznie pisać, toby się zdawało iż pióro kłóci się z papierem, tak go skrobie i drapie, a ze wszech stron czerni. — Napisawszy, odczytała, podpisała na wierzchu, a drugi list krótki kreśli do swojego rządcy. — Jeden w drugi kładzie, wysyła na pocztę, i już nie

blada, ale czerwona, czyli raczéj granatowo czerwona od bióra powstaje, bo ziarno zemsty już jest rzucone, szatan go zapłodni, a wyrośnie w snop potwarzy. — Już nawet jest weselsza, lżéj się jéj zdaje na sercu, bo grzech zwolnił uczucie a obciążył sumienie. —

Po téj wstępnéj scenie, znów przywołuje sługi i bada, czy Hrabia Rudolf nie był? — Gdy się zaś dowiedziała iż go nie widziano od chwili wyjazdu do Bielan, zwraca się do Olimpii, i z takim się do niéj odzywa przegryzkiem:

„A więc Olimpijo, doczekałaś się tego na co sobie od tak dawna zasłużyłaś. — Hrabia tobą pogardził, i nie ty jemu podziękowałaś, nie ty mu odmówiłaś, ale on ciebie porzucił, odstąpił. — Możesz teraz myślić o życiu zakonném, bo i Mieczysław, za którego w brew mojéj woli iść chciałaś, żeni się w Krakowie z panną Laurą... Oczywiście... ja to dawno przewidziałam, iż jego miłość jest tylko łakomem pożądaniem majątku. — On szuka posagu, aby wyjść ze stanu bankructwa, on nigdy ciebie nie kochał; wszyscy mi o tém mówili, ostrzegali mnie w listach, stwierdzali dowodami. — Dla tego też byłam temu zamężciu

przeciwną, widziałam twoje nieszczęście, poniżenie, a może potem i konieczne rozłączenie!

— Ale skądże mama powzięła tak mylną wiadomość o zamiarach Mieczysława? Zmiłuj się matko powiedz mi, bo mi serce z boleści pęka!!

— Napij się wody Olimpijo, i każ sobie Łanickiej serce wódką kolońską natrzyć, a dopiero ci powiem. —

— Błagam cię matko powiedz mi, zkąd ta wiadomość?

— Wiadomość ta jest pewną, bo już jest po deklaracyi, a w tych dniach ma być ślub. — Mówił mi to ten grzeczny nasz towarzysz pan Bielski i ręczył że od wielu osób słyszał.

— Ah! to potwarz mamo! to nie prawda— ten pan jest oszczercą, intrygantem, — ja temu nigdy nie uwierzę. —

— Uwierzysz moje dziecie, jak zobaczysz pana Mieczysława jadącego tu poprzed nasze okna powozem kupionym za posagowe pieniądze swéj żony, i jak zobaczysz gdy jéj słodkie oczy będzie robił, pochlebiał, nadskakiwał. —

— Ale, mamo! On jéj i tak nie będzie kochał, bo on mnie tylko jedną kocha!...

— Owszem, na ciebie pogardliwie patrzyć będzie, nie pomny że się z tobą wychował, i że w naszym domu tylu doznał dobrodziejstw.

— Oh, nie moja matko, to bydź nie może, to do niego niepodobne, rzecze Olimpija.

— Wszystko podobne moje dziecię, bo on jest znanym, jako sławny bałamut, i ani myśl aby kiedy oświadczenia jego były szczere. — Oto widzisz do czego cię zaślepiona miłość przywiodła! Straciłaś pokój duszy, wesołość, a odstręczyłaś od siebie tak znakomitego konkurenta jakim jest Hrabia: takie zaś zamęźcie prędko ci się nie trafi! —

Kiedy się ta rozmowa toczyła, w hotelu Knotza, który zamieszkiwała pani X..., inna scena mniej dramatyczna odbywała się w mieszkaniu Hrabiego. — Zniecierpliwiony, iż mniemany Dr. Werther nie przybywa, posłał po chirurga przezwanego *Fikas,* ażeby go uspokoił, lub też skutecznie leczył. —

Cyrulik S....., którego ludność krakowska a raczéj uliczniki przezwały *Fikasem,* był tak popularną istotą, iż go każde dziecko znało. — Nadużywał on trunku a w chwili szału i pijaństwa, strzelał do księżyca, rozmawiał z gwiazdami i gonił po małym rynku napastujących go uliczników. —

Życie tego człowieka posłużyłoby za tło do humorystycznéj powieści, a szczególniéj, gdyby w tym opisie domieścić szczegóły o również ciekawym oryginale Francuzie zwanym de Givaudon, który w podartym fraku i stósowanym kapeluszu wydeptywał ulice Krakowa przez lat trzydzieści, i żył tylko hojnością przekupek, które nagradzały mu żarty, prześladowania a często i obrazy, darem skromnéj bułeczki. —

Przywołany Fikas do Hrabiego; stawił się osobiście, z przyrządem do golenia, a razem z bańkami, lancetami i szneprem. — Że zaś w skutek zbytniego używania trunków słuch miał przytępiony, przeto całego wywodu słabości i skarg chorego nie słyszał, lecz zapytał się jaką ma służyć operacyą?.. Czy ząb wyrwać, krew puścić, bańki przystawić, lub brodę ogolić? —

— Hrabia zajrzał w pugilares, i rzekł: *kapilarną* podobno Panie Dobrodzieju masz wykonać sztukę, ale zmiłuj się czy tylko pewnym siebie jesteś, i czy ta operacya nie jest bolesną?

— Bolesną nie jest, rzecze Fikas, ale któż ją to panu doradził?

— Wasz Doktor Werther, młody i przyzwoity człowiek, odpowie Hrabia. Jakto? czy pan nie

znasz Dra. Werthera, przecież on mi pana nastręczył. —

Cyrulik który się domyślił, że to musi być jakaś mistyfikacya, rozłożył przyrząd do golenia i zapytał, czy od głowy ma zacząć?...

— Jakto? rzecze hrabia, do czegoż się to pan zabierasz?

— Do operacyi kapilarnéj, która tém się różni od kapitalnéj, że w pierwszym razie goli się tylko włosy na głowie, a w drugim głowa od kadłuba oddziela. Pierwszéj używa się w zapaleniu mózgu i chorobach umysłowych, a drugiéj jako karę za zbrodnie główne... pozwoli pan Dobrodziéj, iż zanim przystąpimy do dzieła, to mojego prześladowcę na niebie zgładzić muszę i strzelić do księżyca, a to z mojéj laski. — Puf! pif! paf!... doskonale; a teraz służę panu Dobrodziejowi!...

Hrabia przerażony tym objawem, zdradzającym w operatorze pomięszanie zmysłów, zaczął krzyczyć gwałtu! Wbiegł Wincenty i Felix posłano po Pana Szydłowskiego, który pijaka za drzwi wyprosił, ale również zwątpiwszy z toku rozmowy o umysłowém zdrowiu samegoż Hrabiego, po prawdziwego Doktora, posłał i bieg wypadków opowiedział.

Doktór po dokładnem zbadaniu stanu pacienta, i po uspokojeniu go a zaręczeniu o zupełnem zdrowiu, dodał, iż w całym Krakowie doktora Werthera nigdy nie było i nie ma, i że jest ofiarą żartu jakiegoś rozpustnego młodzieńca.

— A więc zdrów jestem? zapytał się hrabia.

— Zupełnie! rzecze lekarz.

— I umysłowéj nie cierpię choroby? to jest ze posiadam pełność rozumu?

— Tego, rzecze doktor tak dokładnie nie badałem.

Wychodząc z pokoju hrabiego, spotkał lekarz pana Szydłowskiego, który z troskliwością zapytał się, czy w istocie są pojawy waryacyi. Na co lekarz odrzekł.

— Czy jest waryatem, nie wiem, ale mam przekonanie że jest głupcem.

Hrabia Rudolf o zdrowie swoje uspokojony, czemprędzéj się ustroił, aby odwiedzić swoje panie, dowiedzieć się o ich zdrowiu i o powodach chwilowego pomięszania', a razem przeprosić za niegrzeczne opuszczenie ich na majówce. Wchodzi więc tryumfalnie do pokoju, kiedy zastaje Olimpiją we łzach, a matkę w najdrażliwszém

usposobieniu.— Już się miał wycofać, kieky pani X... zatrzymała go mówiąc:

— Wolno hrabiemu złamać swoje słowo, zdeptać zobowiązania względem mojéj córki, ale dopuszczać się niegrzeczności i pogardą odpłacać nam uprzejmość naszą, nie wolno.—Widzisz pan Olimpią we łzach, wszystko to jest dziełem Pańskim. Poznaliśmy najgodniejszego młodzieńca na Bielanach, pełnego uprzejmości, który zgorszony niegrzecznością hrabiego, zastąpił go w tym obowiązku opieki, a może zastąpi i przy ołtarzu z Olimpiją. — Zapisuję im cały mój majątek, oddaję dobra po mężu, a sama chronię się do klasztoru, i tam smutne dni moje pędzić postanawiam.

— Pani najłaskawsza, Dobrodziejko moja! wybacz! rzecze hrabia, skwar słońca był tego powodem, a później Werther, Fikas! aż dopiero lekarz mię uspokoił. — Nie moja w tém wina!! Przytem wyznam, iż przerażenie, z jakiém mówiłyście Panie, o strasznym człowieku, który się zbliżał, nabawiło mnie niepokoju. Lecz klękam przed wami upokorzony, i zawsze wasz przywiązany sługa i podnóżek.

— Wstań hrabio, rzecze pani X... nie chodzi tu o pokorę ale raczéj o odwagę, i stanowczą

odwagę. — Żądamy tu obiedwie z Olimpiją dowodu miłości i ofiary. — Od tego będzie zależała zgoda między nami, ręka Olimpii i odstąpienie wam całego majątku w dobrach i kapitałach. Słuchaj hrabio!... Jest tu w Krakowie człowiek, który nas prześladuje, a którego napaści jako kobiety skutecznie odeprzeć nie możemy. — Ty jeden zuchwalstwo jego ukrucić możesz!

— I owszem! pójdę zaraz do policyi, odrzeknie hrabia.

— Nie o to chodzi, przerwie pani X... ale raczéj abyś wyzwał go, to jest żądał od niego satysfakcyi. — Weź sobie za godło: „*śmierć albo zwycięztwo.*“

— Pani Dobrodziejko, moja najłaskawsza, rzecze hrabia, to jest i nie moralny i wygwizdany już środek; to już nie jest w tegoczesnych zwyczajach, chyba między hołyszami, którzy nie mają nic do stracenia. Pojedynek to rzecz niegodna, ale zamiast wyzwać, najchętniéj go pozwę, i jeśli nie wygram w pierwszéj, to pójdę do drugiéj instancyi.

— Nie Mości hrabio, rzecze Pani X... nadto jesteś szlachetnym abyś téj drogi używał w obronie honoru niewiasty, twojéj narzeczonéj, słowem

Olimpii! Wyzwać musisz, i tu jeszcze do niego napisać..

— Ale do kogóż? bo nawet nie wiem, rzeknie hrabia.

— Do Mieczysława! odpowie pani X...

— Ah! mamo! zmiłuj się nie posuwaj twojéj nienawiści aż do tego stopnia! — Ja proszę hrabiego i zaklinam go, aby nie wyzywał.

— Dobrze moja Bogini, dobrze, nie wyzwę daruję temu biedakowi życie — niech sobie tam żyje, niech padnie na inne ręce!

— Wymagam od ciebie hrabio téj ofiary, rzecze pani X... jako warunku oddania ci ręki Olimpii i całego majątku!

— Gdybyś wyzwał hrabio, zawoła rozpaczliwie Olimpija, tobyś mnie chyba umarłą widział przy ołtarzu.

Cóż się to dzieje? zapyta hrabia, ku drzwiom się cofając.

— Jeżeli ty hrabio nie wyzwiesz Mieczysława, rzecze pani X... to ten młodzieniec, który nas dzisiaj odprowadził, ofiaruje się od ciebie żądać satysfakcyi.

— Ale zmiłuj się najłaskawsza pani moja! rzecze hrabia, niechże on, ten waleczny młodzian

wyzwie Mieczysława a nie mnie; już na najgorsze ja mu będę sekudował, chociaż i ztego trafiają się kłopoty i przypadki!

— Wstydź się hrabio, rzecze Olimpia, aby w obronie płci naszéj używać cudzéj ręki! — Jeśli już krwi koniecznie potrzeba, to wolę, abyś ty hrabio wyzwał, niż ten młokos, któregośmy dopiero dzisiaj poznały i któryby go prędzéj mógł zabić.

— Otóż masz! rzecze hrabia, całą nadzieję pokładałem w pannie Olimpii a tu i ona już się do pojedynku przechyla. — Oh panie moje! Więc wymagacie od nas życia w dowód miłości? Nie dość to już dla was ponosimy ofiar?... to grzech moje panie!...

— Niech nam tu hrabia, rzecze pani X..., kazań nie mówi, ale odpowie wyraźnie, czyli na prośbę moją i Olimpii, pomścisz nas lub nie? Czy wyzwiesz lub nam tego odmawiasz... Rozważ! ręka Olimpii i majątek, albo pojedynek z tym drugim młodzieńcem.

— Niech się stanie wola Boża! rzecze ze smutkiem hrabia, już wolę tak jak chce panna Olimpija, i wyzwę Mieczysława.

— Więc pisz hrabio ja ci podyktuję, doda pani X...

„Gdy pan najpodléj sobie postąpiłeś, odstę-
„pując tej, która cię kocha, aby wejść w śluby
„małżeńskie z panną Laurą, przeto jako najbliżéj
„już dzisiaj mający prawo do obrony jéj hono-
„ru, żądam od pana satysfakcyi, i mam nadzieję,
„iż stać cię będzie na odwagę, zmazania zdrady
„krwią twoją."

Pani X... odczytała list, a znalazłszy go co-dosłownie napisanym, kazała hrabiemu podpisać! Ale że hrabia, chociaż prochu nie wynalazł, wąchać go też nie lubił, padł na dowcipną myśl podpisania się suchém piórem, tak, iż pani X... słysząc skrzypienie pióra, nie sprawdzała podpisu a hrabia też prędko list złożył, zapieczętował podpisał i pani X... oddał.

Lokaj miał poleconem wyszukanie mieszkania Mieczysława i wręczenia listu; i jakoż odszukał mieszkanie, ale pana nie zastawszy w domu, oddał przekupce w bramie siedzącéj, aby za powrotem Mieczysława list mu wręczyła.

Hrabia fortelem swoim uspokojony, głowę górą nosił, iż spełnia tak wielką ofiarę. — Olimpija nie pojmowała z kąd nabrał tyle odwagi nieznośny jéj adonis, a coraz się więcéj trwożyła, im więcej hrabia zdawał się być na śmierć oboje̜tnym i poświęconym. — Obiecał on napisać testament, i na przypadek nieszczęśliwego dla siebie strzału, cały majątek Olimpii zapisać. — Słowem hrabia pokazał się człowiekiem pełnym szlachetnego wyrzeczenia się i takiéj odwagi, iż Olimpija, która go kochać nie mogła, szacować go mimowolnie zaczęła.

Ale w duszy, która jest w gruncie podlą, na próżno blichtr cnót udanych stara się ludzi oszukać. — Liczbonami uda się w sakiewce brząkać, ale kupić za nie lub spłacić długu się nie da. — I dla tego hrabia powołując się na przyrzeczenie pani X... prosił jéj, aby mu również dała na piśmie zaręczenie ustąpienia całego majątku razem z ręką Olimpii. Pani X... utrzymywała, iż takie zrzeczenie się dopiero po spełnionem dziele wymaganem być może; wyzew zaś, który tylko kroplę inkaustu a nie strumienie krwi kosztuje, tak drogo opłaconym być nie powinien. Wreszcie zrobiła i tę uwagę, iż może Mieczysław tego wyzwania nie przyjmie i niezmienny w trwożliwych usposobieniach duszy, uniknąć zechce pojedynku, przez podlą ucieczkę. Lecz Olimpia do żywego takiém posądzeniem dotknięta, zaręczała za Mieczysława, i wolałaby już była ofiarę swéj ręki i majątku hrabiemu uczynić

niż dopuścić zarzutu uwłaczającego szlachetnym uczuciom kochanka.

Hrabia odwołał się do zaręczenia Olimpii twierdząc zarazem, iż on przez wyznanie Mieczysława dopełnił żądanego warunku, a przez zapis dla Olimpii na przypadek śmierci, daje dowód swéj miłości za grobem nawet dochowanéj, lecz nie może, tylu bezowocnych robić ofiar, nie kładąc także na szali własnego na przyszłość szczęścia. Targ był z obu stron długi i gorszący, aż wreszcie hrabia rzekł:

— Jeżeli pani słusznych żądań moich nie wypełnisz, odszukać będę musiał Mieczysława, a odkrywszy mu intrygę w którą mnie zaplątałaś, pogodzę się z nim, i tym sposobem ocalę życie moje i honor nasz wspólny. — Pani X... zastraszona tém postanowieniem, przyrzekła dać hrabiemu żądany cerograf, ale z zastrzeżeniami skromnego dla siebie dożywocia i korzyści.

Olmpija o którą się rzecz toczyła, powstawszy wtenczas w całej sile jaką daje rozpacz, odezwała się uroczyście, iż matka majątkiem rozrządzać może, ale zapisu jéj serca i ręki na rzecz hrabiego czynić jéj się nie godzi, gdyż ona świętokradzkich nie zawrze ślubów i w prost wyzna iż jest przymuszoną.

Pierwszy może raz zimno, ale stanowczo wyrzeczone słowa córki, zrobiły na pani X... wrażenie; ale pokryła go, żartobliwą odpowiedzią, iż panny nie powinny mieć swojéj woli, ale być uległe woli rodziców, i że musiała Olimpija tę sentencyą z jakiej czytanéj tragedyi spamiętać. —

XII.

Bielski w odwiedzinach u pani X...

Trzeciego dnia po zapoznaniu się w Bielanach z naszemi paniąmi przyszedł do nich Bielski w godzinie wieczornéj. Pani X... uprzejmie go przyjęła, podziękowała za opiekę na majówce, a późniéj zapytała, czy się czego nie dowiedział o miłosnych sprawach Mieczysława i Laury.

Bielski odrzekł, iż w istocie słyszał, że ta sprawa bliską już będąc ukończenia, chwiać się poczyna i zapewne się rozbije, albowiem Mieczysław kochać ma jakąś wdowę, lub rozwódkę. — Słowem, serce ma zajęte, a o Laurę starał się tylko na przekor téj pani rozwódce...

— Nie, panie, przerwie z zapałem pani X... to nie rozwódka, ale wdowa najbliżéj mnie obchodząca. Wiadomość ta, jeżeli pewna, radością mnie przejmuje. Ale zkądże pan wiesz te szczegóły?

— Wszyscy o tém mówią na mieście, odrzekł Bielski.

— Ale nie wiedzą zapewne nazwiska téj wdowy? przerwie znowu pani X...

Nazwiska jéj nie przytaczają, lecz i to się wyjaśni. Mówią tylko iż ją zna od najmłodszych lat swoich.

— Jakże pan masz zawsze mylne nowiny, rzecze zniecierpliwiona Olimpija. Mieczysław nigdy żadnéj wdowy nie kochał, ale jedną panienkę najbliżéj mnie obchodzącą.

— Nie przeszkadzaj nam Olimpijo, rzecze pani X... bo to zupełnie do ciebie nie należy. Ja wiem co mówię, i lepiéj tę rzecz znam od Ciebie.

Wreszcie, rzecze Bielski, ja nie wiem, czyli przedmiotem miłości Mieczysława jest panna, wdowa lub rozwódka, dość na tém, że z panną Laurą zupełnie rzecz zerwana.

— Ja byłam tego pewną iż jéj nie kocha, rzeknie Olimpija.

— Przewidzenia moje raz się przecież sprawdziły, dodała pani X... proszę pana, chciéj zostać u nas na herbacie! Tak nam jest miłém twoje to-

warzystwo, i tak jesteś obeznanym z dziennemi sprawami, a sposób opowiadania tak masz zajmujący! — Proszę pana daruj tę chwilkę pustelniczkom Krakowa.

— Ale jakież jest zdanie obu pań o Mieczysławie? zapyta Bielski.

— Najgodniejszy i najszlachetniejszy młodzieniec, rzecze Olimpija.

— Jeżeli się do pierwszéj powróci miłości, to wszystko naprawi, co przez niedoświadczenie mógł w życiu swoim zepsuć. On powinien i musi ożenić się z tą wdową, — rzecze pani X...

Zmiłuj się mama, z jakąż znowu wdową?— kiedy on nigdy żadnéj wdowy nie kochał.

— Nie jest twoją rzeczą Olimpijo, mięszać się do tego rodzaju rozmowy i zaprzeczać matce!

— Ale, ale, rzecze Bielski, ważna, arcyważna wiadomość! jeszcze o Mieczysławie, byłbym zapomniał.

— No, cóż takiego, zapyta pani X...

— Powiedz pan, proszę! doda z zajęciem Olimpija.

— Mówią na mieście, iż Mieczysław odebrał list bez podpisu, a więc anonim wyzywający go na pojedynek, i on nie wié teraz z kim ma

sprawę?... Szuka wszędzie swego przeciwnika, a znaleść go nie może!!!

— Jak to? bez podpisu list wyzywający na pojedynek? zapyta ciekawie pani X...

— Niezawodnie bez podpisu, bo jeden z moich bliskich przyjaciół miał go w ręku.

— To do niego podobne, rzecze Olimpija.

— Do kogo? zapyta Bielski.

— Moja córka robi płonne domysły, przerwie pani X... Ale to rzecz ciekawa, iżby wyzywać bezimiennie?

— Wszyscy téż potępiają (rzecze Bielski) ten krok podłości i niegodnego tchórzostwa. W naszym starym grodzie, gdzie się jeszcze dawna przechowała prawda, to ludzie gardzą potwarzami, paszkwilami a nawet namiętną satyrą, a cóż dopiéro podłemi anonimami, dowodzącemi nie tylko złości ale i tchórzostwa, które nie śmie stawić czoła, ale jak żmija ukrywa się w trawie, i niebacznego a zaufanego wędrowca kaleczy. Odbito *fac simile* listu dla dochodzenia, kto go mógł napisać... Mieczysław podobno, bardzo się tą sprawą zajmuje, a wszyscy mu dopomagają. — Teraz padli na myśl dochodzenia, kto przyniósł list i oddał prze-

kupce, która tylko opisać mogła kolor liberyi służącego i mniéj więcéj jego rysy.

— Pani X... tego moralnego potępienia *anonimów,* z rodzajem trwogi i widocznego wzruszenia — zdawało się iż wstół uderzono, a nożyce się odezwały. — Oczy spuściwszy kręciła się na kanapie, a mnąc leżącą przed sobą książkę, chciałaby była zakończyć tę rozmowę, i zapytała się Bielskiego, czyli nie wie jaka będzie sztuka w teatrze?

— Bielski odpowiedziawszy, wrócił znowu do potępienia bezimiennych oszczerców i z przyciskiem rozwodził się nad szkodami, które zrządzają w społeczeństwie takie paszkwile i oskarzenia.

— Cóż pan w tém tak złego widzisz? rzecze pani X... Dajmy na to iż znajduje się osoba zupełnie towarzystwu obca, która chciałaby przeszkodzić spełnieniu się jakiéj zbrodni lub zgorszeniu, jakiż jej inny pozostaje środek jak napisanie bezimiennego listu ostrzegającego osoby interesowane. Skutek zawsze jest dobry, ostrzeżenie jest dane, zgorszenie uniknione, a osoba, która się w celu tak szlachetnym poświęciła, zakryta jest przed zemstą tego lub téj, którego niegodziwe zamiary wykryła.

— Wybacz Wcpani Dobrodziejka, odpowie Bielski, ale do najlepszego nawet celu niegodziwych używać nie wolno środków. — Obowiązkiem jest zapewne uprzedzić zgorszenie i przeszkodzić złemu, ale w tenczas prawdę jawnie i otwarcie wyznać należy. — To osobiste właśnie świadectwo oddane prawdzie stanowi całą zasługę człowieka, a razem jest prawdy rękojmią.

— Ostrzeżenie przecież rzecze pani X... nie jest jeszcze oskarżeniem, ale zwróceniem bacznej uwagi na możebne złe jakie kto przewiduje.

— Wcale nie, mościa Dobrodziejko, bo taki rodzaj ostrzeżenia sto razy jest nawet gorszym od wyraźnej skargi, która wytyka jasno złe oznaczone; tymczasem ogólne ostrzeżenie rozszerzając pole domysłów, upoważnia do podejrzliwego przesądzania wszystkich czynności i zamiarów; i tak np. jeżeli ostrzegam kogo iż sługa jest pijakiem, to odkrywamam tylko jednę wadę. — Ale gdybym nieoznaczając wady, rzekł ogólnie, iż go przyjmować nie życzę, to wtenczas pozwalam się domyślać haniebniejszych jeszcze przestępstw. A wreszcie Wcpani Dobrodziejka niezawodnie tém samem jesteś przejęta uczuciem, a przeczysz tyl-

ko dla przedłużenia miłych dla mnie chwil rozmowy z panią Dobrodziejką.

— Nie wcale, rzecze pani X... są wypadki, w którychbym skrupułów pana nie podzielała, a szczególniej jeżeliby szło o ukaranie niewdzięcznika, i człowieka zdradzającego miłość kobiety. Zdaje mi się, że w ówczas wszystkie środki są dozwolone, a tem samem i oskarżenia i anonimy, i potępienie w obec opinii publicznéj.

— A gdyby téż opinija publiczna (rzecze Bielski) zamiast wyroku potępienia, oburzyła się raczéj przeciw temu, który takich środków używa?

— To w tenczas gardzi się taką opiniją i odwołuje do sądu innego społeczeństwa, odpowiedziała pani X...

— Mnie się zdaje, odrzekł Bielski, iż wyczerpnęlismy tę materyą, która tem mniej zasługiwać może na dłuższy rozbiór, że ani Wcpani Dobrodziejka ani ja anonymów pisać nie będzie my, i do tak podłych środków się nie zniżymy.

Pani X... siedząc jakby na żarzących węglach, słuchała tych prawd z ust młodzieńca jak winowajczyni, której zbrodnia nie jest odkrytą, ale już dokonaną. Duch jéj silnie potrącony, chciałby był ukryć się w głębinach tajemnicy, a przecież jakaś niezwyciężona siła na wierzch go wydobywała i stawiała jakby w obrazie pomieszanych rysów twarzy i zaćmionej źrenicy. — Wyrzuty sumienia młotem kołatały w serce, a żal, iż popełnionego złego naprawić nie może, obciążał jéj sumienie.

Pani X... nie dopiła herbaty; skruszyła w trociny lukrowaną grzankę, a krzywiąc usta do udanego wdzięku, chciała uśmiechać się w tedy, kiedy płakała duszą. — Bielski mniemając, iż nie należy przesadzać skutecznem nawet lekarstwem, pożegnał panią X..., ale już tą razą nie prosiła go aby powtórzył swoją wizytę, lacz przez niego jednego tylko, powziąść mogła wiadomość o Mieczysławie. Jakoż łatwo to zrozumiemy, gdy nam pamięć przywiedzie wypadek przed parą dniami zaszły, po powrocie z majówki, to jest iż pani X... jakieś dwa listy pisała i natychmiast na pocztę oddać poleciła. Kto wie, co w tych listach było?.. Jeśli się zaś czytelnik domyśla, to tém gorzéj, dla dobréj sławy pani X...

XIII.

Dwie samołówki.

Pani X... zmuszając hrabiego Rudolfa do wyzwania na pojedynek Mieczysława, w ten sposób obliczyła korzyści: że albo hrabia nie wyzwie wcale swego przeciwnika, a tém samém licznemi ofiarami innego rodzaju będzie musiał płacićjawny już dowód tchórzostwa: albo go wyzwie i zabije, a wtenczas pomści ją na kochanku, który Laurze oddając serce, miłością pani X... pogardzał; lub téż sam hrabia Rudolf będzie zabitym, i znaczny swój majątek Olimpii zapisując, uwolni ją od dania córce posagu. Co się zaś tyczy zrzeczenia się majątku na rzecz hrabiego, pomyśliła sobie: iż ten zapis będąc warunkowym, to jest obowiązującym tylko o tyle, o ileby się hrabia z Olimpiją żenił, żadnego nie ma znaczenia. Albowiem Olimpija nie chce

oddać ręki swéj hrabiemu, i zapewne za niego nie pójdzie, więc też i zaręczenie hrabiemu posagu, samo z siebie upada. — W pierwszych więc chwilach, cieszyła się pani X... tak trafném ukartowaniem interesów miłosnych i majątkowych, kiedy powzięła wiadomość zerwanego małżeństwa ż Laurą, a nie podpisanego do Mieczysława kartelu, pomięszała logiczny układ jej zamiarów, (mówiła więc do siebie) — „Hrabia listu wyzywają„cego nie podpisał, a więc pojedynek miejsca mieć „nie będzie, i hrabia ani zginie, ani majątku swe„go nie zapisze. — Mieczysław pokazując list bez„imienny i szukając sprawcy, może dojść istotne„go źródła, a tém samém odstręczy się jeszcze „bardziej. — Hrabia zaś posiada zapis w ręku, „dopominać się może prawnego spełnienia zobo„wiązań. — Nie ma więc innej rady, jak podnie„cać w sercu Olimpii dość już jawny wstręt do „hrabiego i starać się dla niej o innego męża, a „tém samém unieważnić warunkowy cerograf da„ny hrabiemu... Ale zkąd tu wynaleść na prędce „innego konkurrenta?... Bielski? za młody!... On „ledwie na studenta wygląda, a wreszcie ani znam „jego stosunków rodzinnych i majątkowych. — „Nikogo tu zaś innego w Krakowie nie widuję!...

„żal mi teraz iż się tak od całego towarzystwa „oddaliłam i żadnych nie porobiłem znajomości „Może przyjdzie ten błąd naprawić i dać się po- „znać towarzystwu Krakowskiemu ale jak i przez „kogo się przedstawić?... Jaki dać dowód, tak pó- „źno wziętéj decyzyi?... A wreszcie kto wie czyli „Mieczysław starając się o rękę Laury, nie zrobił „niekorzystnych dla mnie zwierzeń? Lecz wątpię! „on jest zbyt szlachetnym... Ale co najważniejsze! „gdy list ostrzegający przyjdzie, jakie on zrobi „na przyjaciołach Mieczysława wrażenie?...“ Tak rozmyślała pani X... i zatopiona w smutnych marzeniach żałowała niezawodnie niejednego mściwego a nierozważnego kroku lub postanowienia, kiedy znowu hrabia Rudolf, zacierając ręce i chodząc wdłuż swego pokoju, tak do siebie mówił:

„Doskonale mi się udało!... Zapis mam w kie- „szeni!... Tak jest, ręka Olimpii i znaczny mają- „tek opłaca mi poniesione trudy i ofiary!... A za- „pis ten dość tanio okupiłem, bo kilką wierszami „bezimiennego listu! ... Życie moje ocalone,.. ma- „jątek zyskany,... miłość uwieńczona, i upokorze- „nia ze strony pani X... pomszczone!... Bo w isto- „cie, jakże jato długo byłem ofiarą, niewolnikiem a nawet męczennikiem téj dumnéj ale zręcznéj

„kobiety!... A zawsze mnie na nowe narażała wy- „datki!.. To podwieczorek, to śniadanie, to obiad!.. „któżby był wystarczył? Dzisiaj położyło się te- „mu raz na zawsze koniec!... Przychodzę do nich „jako pan i właściciel ich osób i majątku. Rzą- „dzę, rozkazuję, zmieniam tryb ich życia.—Olim- „piją pieszczę, i ogrzewam się przy jej sercu;... „matkę toleruję, ale jéj nie ulegam. — Chcą je- „chać na spacer??... Nie pozwalam. — Do teatru? „Nie mam ochoty!.. Pod Lipki na podwieczorek? „Ani myślę.. Jeżeli pozwolę, to do ogrodu Kremera, „ale i to nie codzień!...

„Także i w wydatkach wielkie potrzeba za- „prowadzić reformy,... Po co trzymać tyle ludzi?... „pokojówek, koni?... Konie i powóz sprzedamy, „połowę ludzi odpędzimy, a oszczędzone fundusze „włożą się w podniesienie dóbr Boratyna i innych. „Ale i z tem nie potrzeba się opaźniać, bo to ka- „żdy dzień kosztuje, szczególniéj w mieście. Co „więc z głowy, to i z myśli!... Trzeba iść i zająć „się zaraz urządzeniem domu na inną skalę.“ —

I w rzeczy saméj, dobijał się hrabia w rannych już, a więc niezwykłych godzinach do pokoju pani X... kiedy panna Łanicka zrobiła mu

uwagę, że się panie ubierają, że tak rano nikogo nie przyjmują.

— To może **nikogo**, rzecze hrabia, ale nie mnie, który mam prawo wchodzić o każdéj porze roku i godzinie, bo tu jestem we własnym już domu. Wiesz to waćpanna?

— Ja o tem nie wiem; ale pani zakazuje kogokolwiek wpuszczać w rannych godzinach. —

— Otóż mimo tego wejdę, ale Waćpanna za to z domu wyjdziesz, bo moja przyszła żona tak licznego dworu nie potrzebuje. —

I odsunąwszy na bok Łanicką, tłoczył się hrabia do pokoju, w którym pani X... zarzuciwszy ranny płaszyk, stanęła w pogotowiu do odbycia zawziętéj z hrabią walki.

Hrabia Rudolf wszedłszy, zaczął od oskarżenia panny Łanickiéj, iż mu z impertynencyą zabraniała wstępu do domu który on za swój własny ma prawo uważać.

— Bardzo dobrze zrobiła Łanicka, odrzeknie pani X... w tém dopełniła mego rozkazu; bo nikt z ludzi dobrze wychowanych nie przychodzi do dam w rannych godzinach, tém bardziej, jeżeli przez służbę jest ostrzeżonym, że mu wchodzić nie wolno. — Można więc ten czyn położyć na

karb albo złego wychowania, co w tym przypadku przypuszczam, albo na karb zuchwalstwa, któreby m przez słuszbę moją skarcić mogła.

— Jakto pani?! rzeknie zadąsany hrabia. Jakto po zrobionym mi zapisie ręki Olimpii i całego majątku, mam jeszcze być niewolnikiem praw przez ciebie narzuconych, i tyranii z któréj się raz już przecież wyswobodziłem? — I myślisz może pani, iżbym sobie nie poradził?... A wiesz pani jak się kończy akt notaryalny, który mam przy sobie?... „Rozkazujemy komornikom aby akt niniejszy wyexekwowali... komendantom siły zbrojnéj aby dodali pomocy.“

— Nie ustraszysz mnie hrabio pogróżkami sądowéj exekucyi (rzecze pani X...) bo się już przeciwko niej zabezpieczyłam, ale Ty raczéj gotuj się na śmierć z ręki Mieczysława, który z zażartością młodemu człowiekowi właściwą, chce się z tobą mierzyć!

— Nie ustraszysz mnie pani pogróżkami śmierci w pojedynku, rzecze hrabia, przeciwko któréj się zabezpieczyłem.

— Wątpię, rzecze pani X... albowiem powiadano mi wczoraj, iż Mieczysław list odebrał i gotuje się do walki.

— Z wiatrakami może? odpowie hrabia.

— Przeciwnie, z tobą hrabio! rzeknie ozięble pani X... albowiem poznał twoje pismo,... a wreszcie dochodząc kłębka po nitce, dowiedział się iż mój człowiek nosił list z twojego polecenia. Mówił tylko po mieście i w towarzyskich kołach, iż trzeba być bardzo podłym, aby wyzwać kogo, a nie podpisać wyzwania. Już byłbyś wczoraj na marach leżał; zważywszy jednak na przyjazne nasze stosunki, uprosiliśmy Mieczysława przez trzecią osobę, aby spełnienie okrutnéj na tobie zemsty do dziśdnia wstrzymał. Spodziewam się wszakże iż w chwili, w któréj rozmawiamy już jego sekundant jest u ciebie. — Ah! hrabio! Jakże to smutno dla kobiet mających z natury tkliwe serce a tém bardziej dla nas, któreśmy tyle dla ciebie miały przyjaźni, przewidywać iż człowiek mający tytuł, znaczenie i tak piękny majątek, stanie się pastwą śmierci, i w proch się obróci!!... Obiedwie po tobie z Olimpiją przywdziawszy żałobę, opuścimy Kraków, to miejsce tylu łez i cierpień, a przeniósłszy się do twego majątku w Posiadyniu, będziemy przynajmniej oddychać tém powietrzem, w którem ty żyłeś; pielęgnować drzewa które zasadziłeś, używać intrat, które praca twa przysporzyła... Oh, wtenczas hrabio, za duszę twoją składając modły, żyć będziemy wspomnieniami tak miłych z tobą stosunków. — Jeżeli zaś Olmpii Opatrzność da męża, który cię w tym świętym związku zastąpi, i familija rozrodzona, chować się będzie pod cieniem ulubionego twojego jaworu, to już i te dzieci wcześnie zaszczepioną mieć będą wdzięczność, dla tego dobroczyńcy, który umarł za honor ich matki i majątek jéj swój zapisał. — Tak hrabio! Idź teraz, gdzie cię sława i honor powołują. — Walcz jak lew pustyni!!! lecz gdy w walce pod przeważną siłą młodego przeciwnika upadniesz, to na twym grobie złoży życzliwa ręka Olimpii skromny wieniec niezapominajek, do którego i ja gałązkę bluszczu dołączę.

— Ah! pani!... rzecze hrabia, i więcéj mówić nie mógł z powodu wzruszenia.

— Podaj mi rękę hrabio! rzecze pani X... niechaj dłoń twoją uścisnę, może po raz ostatni!.. Ty się dla nas poświęcasz, pogrążając nas w żalu, z którego nawet nie pocieszy dziedzictwo pięknego majątku jaki nam zapisujesz. —

Biedny hrabia nie wiedział, czyli ma za współczucie dziękować,.. czyli gniewać się o narażenie go na śmierć, w któréj proroctwo uwierzył,

czy w końcu zaprzeczać dziedzictwa Posiadynia, w którym już jakby we własnej siedzibie pani X... roztasować się chciała... Pomięszany, wzruszony, zająkliwie i przytłumionym głosem się odzywa:

— Pani moja najłaskawsza! Wiesz dobrze iż żadnej dla Was nie ważę ofiary! — Wszystko było i jest na wasze usługi!.. Ja sam, konie, ludzie, zabawy, niespodzianki, cukry i konfekta!!.. Jednak życie człowieka, to rzecz droga, któréj za żadne pieniądze nie kupi!... Dla czegóż mam go tracić w chwili, kiedy mi się szczęście poczęło uśmiechać? Tyś pani wywołała grożące mi dzisiaj niebezpieczeństwo! ty napisać kazałaś list, który bez przewidzenia następstw skreśliłem, ufając tylko twojéj przyjaźni, a więc napraw złe przez ciebie samą zrządzone, odwróć nieszczęście, i staraj się, aby Mieczysław zaniechał mściwych zamiarów, które jak mówisz w zażartym zaprzysiągł pojedynku.— Gdy zaś staję tu w obronie mego życia, nie będzie od rzeczy wspomnieć, że ten Posiadyń, który za dziedzictwo Olimpii uważasz, jest jeszcze dotąd moją własnością, do któréj pewną przywiązuję wartość. — Więc i tu życzyłbym sobie pewnego sprostowania. —

— Hrabio! rzecze pani X... tak nieograniczonych wymagasz odemnie ofiar, iż powiedziałabym, iż chcesz nadużywać naszéj dla ciebie przyjaźni a może nawet słabości naszéj płci właściwéj.— Chcesz abym się stała puklerzem, odwracającym ciosy w pierś twoją wymierzone! Chcesz abym zdradę twoją, a za nią idącą hańbę bezimiennego wyzywu, osłoniła własną moją sławą, i całą tę rzecz na swoją wzięła odpowiedzialność!... Czy rozmierzyłeś hrabio rozciągłość wymaganego odemnie poświęcenia?... Jednak, cóżbym odmówić twojéj przyjaźni mogła?!! Chcę drogie dni twoje ocalić, pod pewnemi jednakże warunkami: a najprzód, abyś akt jaki na mnie podstępnie wyłudziłeś natychmiast zwrócił....

— Ależ ten akt, rzecze hrabia, zaręcza mi.....

— Czas nagli, rzecze pani X... sekundant Mieczysława, może cię już oczekuje w twym pokoju, a nie zastawszy cię, tu szukać cię będzie, a ja w ówczas ręce umywam od téj całej sprawy i zeznać muszę iż ty list pisałeś. —

— Niech się więc stanie według twojéj woli! rzecze hrabia, wręczając drżącą ręką pani X... akt zapisu. — Spodziewam się iż dopełniam najwyższéj ofiary!

— Nie hrabio! rzecze pani X... to nie jest żadna z twéj strony ofiara, ale tylko zadość uczynienie sprawiedliwości i zwrot wydartego zapisu podstępem i zdradą. — Czyli myślisz iżby sąd inaczéj tę sprawę uważał?.. Lecz przyjaźń moja dla ciebie hrabio, korzystać mi z opieki prawa nie pozwala! drę w oczach twoich ten akt, na dowód, iż ci zań kryminalnego procesu robić nie chcę. — Ale pozwól hrabio, iż zwrócę twoją uwagę: że czyn dokonanego dopiero obowiązku, nie zwalnia cię wcale od wzajemności ofiar! O ile ci więc przebaczam wyludzenie zapisu, tyle jestem pewną, iż poczujesz się do powinności odwdzięczenia starań które czynię i czynić będę dla zasłonienia życia twego od morderczéj kuli. — Nie ma ceny za taki dowód przyjaźni, i ja też ceny nie kładę, gdy pomyślę, iż wewnętrzną znajdę pociechę z ratunku, jaki ci hrabio, w tak ważnéj chwili przyniosę.

Czyliżbym mogła znieść obojętnie straszny ten obraz: gdy ugodzony w serce na ziemię upadasz! a w śród krwi potoków dzwigając się raz jeszcze, i wzrok rozpaczliwy zwracając ku stronom i okolicom, w których tak szęśliwe pędziłeś życie znajdujesz się sam, opuszczony bez ratunku i nadziei w objęciach śmierci... a wreszcie siły cię zdradzają, życie ustępuje i duch twój...

— Ah! nie kończ pani! zmiłuj się, rzecze hrabia, bo mnie już mróz śmiertelny przechodzi... Widzę śmierć przed oczyma! Ratuj mnie pani i powiedz co mam czynić? Czyli mam się wyrzec mego najdroższego skarbu, Olimpii, i czém prędzéj wracać na Podole, do mojego Posiadynia?!... Wielka to ofiara, ale cóż mam robić, i na to się piszę.

— Nie hrabio! rzecze Pani X... Nadto jestem szlachetną, abym tak wielkiego z twéj strony żądała poświęcenia! Owszem, zostań z nami dla własnego twojego bezpieczeństwa. Mieczysław mógłby cię tam dogonić, zastać bez opieki, wyzwać i zabić. Ale skoro przed kilką dniami zobowiązałeś się testamentem zrobić Olimpiją dziedziczką dóbr twoich, przeto spełnij ten akt dobréj twojej woli i nie wstrzymuj szlachetnych duszy twéj popędów.

— W istocie, rzecze hrabia, była podobno i o tém mowa, ale tylko przelotnie... warunkowo i na przypadek... ale na testament jest czas, skoro nie umieram jeszcze...

— Jak ci się hrabio podoba, rzecze pani X... Ja ciebie do spełnienia danego słowa nie zmuszam

bo i ty nie będziesz zapewne wymagał, aby słaba kobieta w obronie twojej stawała.

— Kiedy ja owszem chcę dotrzymać słowa, rzecze hrabia i w testamencie.

— Przepraszam cię hrabio, rzecze pani X... ale kto może listu wyzywającego nie podpisać, to tem bardziej testamentu nie podpisze — dla tego mam prawo nie wierzyć ci i nie wierzę. — Człowiek honoru, przywiązujący wartość do danego słowa; woła notaryusza, i albo robi akt darowizny, albo co łatwiej, zawiera kontrakt sprzedaży.

— Ale szanowna pani, rzecze hrabia, cóż temu człowiekowi honoru z tego potem zostaje? Z czegóż on żyje?

— Zastrzega sobie, odpowie pani X... prawo dożywocia. — Lecz pozwól hrabio, abym na chwilę samego cię tu zostawiła, bo mam pilny list wysłać w tymże samym interesie. — Słów kilka i nic więcéj.

— Do kogo, i co chcesz pani pisać? zapyta strwożony hrabia.

— Nie pytaj mnie o to hrabio! rzecze pani X... bo dość już jestem wzruszoną ową smutną koniecznością... Pojmujesz że tkliwość kobiety. —

— Ah wstrzymaj pani swój list, rzecze hrabia, bo gotowaś nowe jakie ściągnąć nieszczęścia. pogadajmy przecież!... bo zastanowić się godzi!... W jakiżto sposób życzyłabyś sobie Wacpani Dobrodziejka?

— Ja dla siebie, niczego nie pragnę ani, sobie niczego nie życzę; odpowie zimno pani X...

— Ale ja owszem, rzecze hrabia, życzę sobie i pragnę zrobić zapis Posiadynia na pannę Olimpiją, z zastrzeżeniem tylko dla siebie dożywocia.

— To jest rzecz, która między tobą a notaryuszem załatwioną być może, rzeknie obojętnie pani X... dla czegóż się pan do mnie odwołujesz.

— Więc poślę po notaryusza? doda hrabia.

— Jak ci się hrabio podoba, odpowie pani X..., służba moja jest na twoje rozkazy. — Jednak nie chcę abyś mnie kiedykolwiek o moralny oskarżał przymus, albo teraz nawet posądzał... skoro zaś postanowienie jakie wziąłeś jest dziełem twojéj dobréj woli, przeto nie stawiam przeszkody: posyłaj sobie w téj chwili po notaryusza, tem bardziej iż chwila jest nagląca. — Słowem czyń hrabio jak ci się podoba!

*

— Oczywiście, rzecze hrabia, iż czynię to z dobréj woli, bo życie i dożywocie lepszem jest od śmierci, i od dziedzictwa po śmierci. Wszakże po zakończeniu tych wszystkich już kłopotów, będę mógł jechać do Posiadynia, aby wytchnąć, odpocząć?

— Jeżeli Olimpija pozwoli, przerwie pani X...

— Ale kiedy ja przeciesz akt zwróciłem, doda hrabia, a zapis chcę uskutecznić, więc myślę że już zupełnie będę wolnym.

— Akt już podarty i mowy o nim niema, rzecze pani X... ale słowo cię hrabio obowięzuje, na nim budujemy.

XIV.

Spotkanie w ogrodzie Kremera.

Ogród Kremera był jednym z miejsc uczęszczanych przez młodzież akademicką i średnią klasę publiczności. — Staw a wpośródku niego wyspa, do któréj się po płytkich wodach łódką dopływało, przyczyniały powabu ogrodowi, który przypominał owe niemieckie na przedmieściach gospody, gdzie zmysłowość nasycała się kwarglem, pragnienie piwem, a wesołość budziła się rozgłosem mniéj lub więcéj dowcipnego żartu. W środku ogrodu był domek, który niesłusznie przyznawał się do architektury szwajcarskiej, ale mu tę pretensyą wybaczymy, bo dawano w nim wyborne i tanie podwieczorki, zaprawne uprzejmością gospodarstwa i ochotą usługujących dziewcząt. — W urządzeniu samegoż ogrodu mniej się zapatry-

wano na styl parków angielskich, bo fasola kwitnęła obok krzaków róży, a jarzyny sąsiadowały z kwaterą zasadzonego Rheum - barbarum, jakby ku ukaraniu nadużyć biesiadników.

Tak było w owéj epoce, a przecież było dobrze; bo swobodnie, wesoło i tłumnie, i chociaż Kraków był mniéj ludnym, to się w nim zdawało ludniéj, gdyż się szukano wzajemnie a chętnie spotykano. Były nam wprawdzie obcemi wysokie teorye o wolności, równości i braterstwie, ale za to, bez teoryi lub w brew onym, byliśmy wzajemnie dla siebie życzliwymi, uprzejmymi, a żyjąc w zgodzie, stanowiliśmy jakby grono jednéj rodziny. Szlachectwo istniało sobie spokojnie pod powagą wiekowych tradycyi, i ani kogo bodło, ani się ku własnéj obronie kolcami najéżało, bo nie ulegając zaprzeczeniu, i nie doznając zuchwałéj zaczepki, dostrajało się chętnie do powszechnéj w kraju zgody. Pojmowano lepiéj słuszność hierarchicznego porządku, w którym wszystkie szczeble społecznéj drabiny, zamknięte we względnych praw osadzie, służyły sobie nawzajem, i nie łamały się pod nogą ludzi powszechnemu dobru poświęconych, i nad poziom wyrosłych. Ci, którzy stanęli wyżéj byli po prostu drogoskazami, na kolei zasług i poświęceń:

a ci, którzy niżéj stali, przyspieszali kroku, aby cnotą i pracą dojść do wyższego stanowiska. I tak się odbywała wędrówka życia do chwili, w któréj już Bóg nie o wysoki dopytuje się szczebel ale o cnoty i obowiązki w każdem spełnione stanowisku.

Zwykle o czwartej wieczorem, zaczęto się zgromadzać w ogrodzie Kremera. Młodzież akademicka pozasiadała ustawione przed domem i w ogrodzie ławy. Dzisiaj również zeszli się i znajomi Mieczysława, bo się téż z nim zapewne o to umówili. Brunicki opowiadał kolegom śmieszną rozmowę z Hrabią Rudolfem, kiedy jako Doktor Werther towarzyszył mu w podróży z Bielan. Hrabia się przyznał, iż kocha młodą panienkę, i wkrótce ma się z nią żenić.

Bruuicki atoli dowodził mu, iż wedle zasad filozoficznych, miłość podnieca zbyt system nerwowy w człowieku słabéj konstytucyi, i mógłaby stać się powodem zawczesnéj śmierci a przynajmniéj długich i dotkliwych cierpień fizycznych i moralnych. Te dowody tak były dla Hrabiego przekonywującemi, i tak zachwiały jego postanowieniem, iż rzekł w końcu: „Masz racyą Szanowny „Doktorze: miłość zbyt rozdrażnia nerwy, dla

„tego pomimo przywiązania jakie mam dla mojéj „Bogini, chętniebym wrócił na Podole i pędził ka- „walerskie życie. Najgorsza tylko Mamunia! z której „szponów wydobyć się nie mogę. Mamunia, jest głównym powodem mojéj choroby i nerwowego „rozdrażnienia.“

Bielski następnie zdawał sprawę z wizyty do pani X...., a gdy kończył opowiadanie, nadszedł Mieczysław, i zaraz się do grona młodych swoich znajomych przyłączył. Zaczęto więc na nowo skreślać dzieje wypadków ostatniego tygodnia. Między niemi mówiono także o kartelu bezimiennym który Mieczysław odebrał. Bielski się przyznał, iż zatrwożył cały dom pani X.... zapewnieniem, iż wyzwany postanowił dochodzić sprawcy tego listu. Zapewne rzecze Mieczysław, iżbym dochodził, a raczéj odgadłszy, pociągnąłbym Hrabiego do odpowiedzialności, gdybym ten list jego woli i natchnieniu mógł przypisywać: ale wiem dobrze, iż biedny Hrabia jest trwożliwem narzędziem obcéj intrygi, skoro nawet nie ośmielił się listu podpisać. Następnie toczyła się już rozmowa gwarna i wesoła a podsycana dowcipem Gółkowskiego, kiedy niespodzianie w bocznéj uliczce ogrodu, spotyka się młodzieży grono z panią X...., Olimpiją i Hrabią

Rudolfem. Dwa obozy stanęły na przeciwko siebie w osłupieniu. Mieczysławowi zabłysły na raz przed oczami i wdzięki anielskie Olimpii i mściwe oblicze jéj matki, a w końcu i płaskie a pospolite rysy Hrabiego. W duszy zaś zbiegły się razem dwa czucia miłości i wstrętu.

Pomięszany i bezwładny, nie wiedział czy się ma ukłonić i stanąć? czy minąć te panie bez powitania? Jednak machinalnie poniósł rękę do kapelusza w chwili, kiedy pani X...., groźnym ale badawczym zmierzyła go okiem, ale nie mniéj ciekawy wzrok zagłębiła w Bielskim, Hrabia zaś zdawał się w Brunickim poznawać swego doktora. Wszystkim to spotkanie nie było na rękę, a jedna tylko pani X...., na niem skorzystała, dowiadując się o stosunkach Bielskiego z Mieczysławem. Olimpija parę razy obejrzała się na swego kochanka, ale w tem jéj spojrzeniu, malował się wyraz smutku lub wyrzutów. Mieczysław zrozumiał tę duchową z nim rozmowę i słusznie smutek Olmpii przypisywał puszczonéj przez Bielskiego wieści, o mniemanym związku z Laurą.

Pani X...., z Hrabią Rudolfem, weszła do altanny chmielem ocienionéj, i z żywością z nim rozmawiała, kiedy Olimpija opuściwszy ich na

chwilę, kreśliła na ścieżce końcem parasolki wyrazy, które miały boleść wewnętrzną, Mieczysławowi tłomaczyć. „życzę szczęścia z Laurą.“ Gdy opuszczono altanę, Mieczysław pobiegł odczytać skreśloną na piasku korespondencyą i powróciwszy do grona młodych przyjaciół, przekonał ich o trafności pierwszego swego przeczucia.

W dwóch gronach tak bliskich i wzajemnie sobą zajętych a przecież tak od siebie oddalonych, zupełnie sprzeczne toczyły się narady. Mieczysław w śród akademików naradzał się, jakby cofnąć nie trafnie przez Bielskiego rzuconą wieść, i przekonać Olimpiję, że ją zawsze kocha. Powtóre, namyślano się, czyli Bielski, jako bywający już w domu paui X.... ma się do niej zbliżyć i co jéj ma powiedzieć? jak ma wytłomaczyć znajomość a nawet pewną zażyłość z Mieczysławem do któréj się dawniéj nie przyznawał?.., Następnie radzono, czyli Brunicki poznany prawie przez Hrabiego Rudolfa, powinien mężnie dotrzymać placu, lub mu się z oczów usunąć?... Co do ostatniego pytania radził Gółkowski, aby Brunicki pozostał, a gdyby Hrabia przyznawał się do znajomości, aby wtenczas przyznał się do rzeczywistego naz

wiska i wmówił w Hrabiego pomyłkę co do tożsamości osoby.

Pomiędzy panią X...., atoli a Hrabią Rudoltem, inny rodzaj toczył się rozmowy. Hrabiemu zdawało się, iż w tem zgromadzeniu młodzieży znajoméj pani X...., a jemu nie znanéj, przygotowane jest przeciw niemu sprzysiężenie. Dla tego prosił i błagał, aby nieprzedłużać ani chwili pobytu w ogrodzie, lecz wracać do domu. Zaręczał nadto, iż pomiędzy młodzieżą poznał swego mniemanego Doktora, tego właśnie, który go na głód i więzienie skazywał, a od związku z Olimpiją odstręczał.

Pani X...., przeciwnie, pragnęła jak najdłużéj pozostać w ogrodzie, twierdząc: iż dla tego przedłuża swój pobyt, aby przekonać Hrabiego o skuteczności przedsięwziętych środków, ku zatarciu nawet śladów grożącego mu pojedynku. Dowodziła, iż Hrabia nie ma się już czego lękać, skoro obecny w tym gronie Mieczysław, nie tylko do żadnego niegrzecznego kroku się posunął, ale nawet uprzejmie się ukłonił i powitał.

Na wymówione imię Mieczysława pobladł Hrabia, i drżącą dłonią pochwyciwszy rękę pani X...., zniewalał ją do natychmiastowego opuszcze-

nia zaklętego koła, w którem stawały mu już przed oczami, sztylety, pistolety, pałasze i szpady, a co najmniéj kije!

— Po co rzecze, Hrabia, szukać guza? Te szalone głowy zrobią niezawodnie jaką burdę lub nieszczęście! I ja w ich wieku słynny byłem z odwagi i puszczałem się na różne awantury!

Na to ostatnie twierdzenie Hrabiego odpowiedziała pani X...., znakiem powątpiewania, dodając, że jeszcze gorzéj jest uciekać przed niebezpieczeństwem, i odsłaniać słabą swoją stronę, a korzystniéj jest stawić mężnie czoło i przekonać, iż się nie lękamy.

— Dobrze to Wcpani Dobrodziejce mówić, rzecze Hrabia, która jako dama napaści się nie boisz, ani też listu wyzywającego na pojedynek nie pisałaś — Lecz ja...

— I ty Hrabio nie pisałeś, przerwie pani X..., a przynajmniéj niepodpisałeś, więc za nic nie odpowiadasz.

— Jak to? odezwie się zniecierpliwiony Hrabia, wszakże sama mówiłaś mi pani, iż Mieczysław doszedł wątku i że mnie szuka, ściga i chce morderczą stoczyć walkę. Własnym więc słowom swoim zaprzeczasz! Przypomnij sobie, iż

wskutek tego nawet zapis na mnie wymogłaś!

— Zapis zrobiłeś Hrabio dobrowolnie, a może i w brew mojemu życzeniu, bo żadna z twéj strony ofiara, nic opłaci poświęceń, jakie dla ciebie czynię. Przypomnij sobie, iż sam ani chwili opóźnić aktu nie chciałeś. Co się zaś tyczy mojéj obietnicy, doda pani X.... to ją dotrzymałam, gdyż sprawa pojedynku zupełnie jest załatwioną, i mowy już o niéj być nie może. Wreszcie sam mnie tu zawiozłeś Hrabio, i ani wiedziałam o istnieniu tego ogrodu. Że zaś tu jestem, i że nam tu dobrze, więc tu chcę zostać.“

W téj chwili młodzież akademicka wskoczywszy na łódkę odbijała od brzegu, i na dany znak od Bogusławskiego, rozebrawszy na głosy ulubioną pieśń Jana z Paryża, wtórowała pani X...., niedomyślając się wcale trafności zwrotki:

„Wszystko tu ma miłą postać
„Jestem tu, i tu chcę zostać.“

Młodzi przyjaciele Mieczysława wiosłując i nucąc pieśni opływali wyspę, kiedy on sam przebiegał ulice ogrodu, i zatrzymując się na wielu miejscach, kreślił laską wyrazy „Ciebie tylko kocham“ Olimpija ten ruch spostrzegła, ale i pani X...., śledząc każdy krok Mieczysława, ciekawą

była znać powód jego samotnéj i błędnéj przechadzki, w któréj kreślił jakieś tajemne znaki. — Wtrop więc za nim zdążając wciągnęła za sobą unieszczęśliwionego hrabiego i na kilku miejscach odczytała tajemną korrespondencyą, którą do siebie wyłącznie odniosła, i cieszyła się, raz przecież zwycięztwem nad sercem ukochanego młodzieńca. — Olimpija ze swéj strony przekonana, iż to jest odpowiedź na jéj miłosne wyrzuty, poiła serce najtkliwszą pociechą. — Obie więc panie z rozjaśnionem obliczem obiegały szpalery ogrodu, kiedy zadąsany hrabia, toczył się obok jako ofiara uporu pani X....

Młodzież wylądowała po drugiéj stronie stawu a wysiadlszy z łodzi, spotkała znowu panią X...., wraz z jej towarzystwem. — W tenczas Bielski odłączywszy się od grona kolegów, pospieszył przywitać się z panią X...., i Olimpiją która z uprzejmością przedstawiła go hrabiemu. —

Bielski zimnym ukłonem powitał hrabiego, dodając: iż go zna już dobrze z reputacyi, albowiem dużo o nim mówił mu pan dziekan Szugt, i opowiadał o życzliwych jego usposobieniach dla akademików Krakowskich. Oświadczył razem, iż uprzedzi swoich kolegów iżby starali się zapoznać

z tak godnym obywatelem, a tak gorącym przyjacielem młodzieży.

Pot śmiertelny oblał czoło hrabiego! Zbladł, oniemiał, i oczy rozpaczliwe zwróciwszy ku pani X... zapytał: Potożeś mnie pani zatrzymała w ogrodzie, abym padł ofiarą zasadzki?

— Jakiéj zasadzki?.... zapyta zdziwiona pani X....

— Czy pani nie widzisz, że to są studenci?... wyjąknął hrabia.

— Cóż więc z tego?... zapyta więcéj jeszcze zdziwiona pani X... Bielski, który dosłyszał wymówiony wyraz „zasadzka“ natychmiast rzekł hrabiemu „Nie lękaj się pan żadnéj zasadzki, bo młodzież akademicka ani by się jéj dopuściła, ani by się zdradą względem nieprzyjaciół nawet plamić nie umiała. — Przeciwników naszych rozbrajamy uprzejmością, tem bardziéj jeżeli są gośćmi w naszym poważnym grodzie. — Przeto, jesteś hrabio zupełnie w pośród nas bezpiecznym, i prosimy cię abyś był swobodnéj myśli, i w dowód życzliwych dla nas usposobień, przyjął ofiarowaną ci przechadzkę po wyspie, do któréj cię bezpiecznie łódką dostawimy.

— Dziękuję uniżenie panu dobrodziejowi,

rzecze hrabia, ale od najmłodszych lat nie lubiłem się bawić ani z ogniem ani z wodą, a wolę po stałym lądzie chodzić niż żeglować.

— Bezpieczeństwo osoby twojéj hrabio, rzekł Bielski, zaręcza ci honor nasz i słowo, a dasz nam dowód zaufania, gdy się nam powierzysz. — Odmówienie z twéj strony, ubliżałoby nam, i czulibyśmy się obrażeni. —

Pani X.... dotuszyła — Bielski słowo złożył w rękojmi, a hrabia lękając się obrazić młodzieży dał się zaprowadzić na łódkę. — Bielski stanął przy sterze; Gółkowski i Brunicki uderzyli w wiosła, a gdy odbito od brzegu, akademicy znowu dobranemi głosy śpiewać poczęli drugą część pieśni.

„Lecz mnie na koniec miłość ujarzmiła,
„I już kochanka w sercu mem panuje.

Hrabia w trwodze połączonéj z rozczuleniem płynął coraz daléj, jakby miał na wyspie szukać złotego runa, i aż na powtórzoną jego prośbę, wysadzono go bezpiecznie na brzeg, gdzie oczekujące go damy, zaledwie gwałtowny śmiech stłumić w sobie zdołoły, hrabia wysiadłszy z łodzi, nie posiadał się z radości, i dziękował kapeluszem

i obiema rękami, wychwalając uprzejmość akademików Krakowskich.

Pani X..., wszakże ciekawą była stosunków Bielskiego z Mieczysławem i dla tego badawczo się w niego wpatrując, zapytała: odkąd dattuje ta znajomość do któréj się nie przyznała?...

— Bardzo to swieża znajomość, odpowie oziębłe Bielski.

— Już dawno nie mieliśmy przyjemności widzieć pana w naszym domu, rzecze pani X...

— Nie wiedziałem czyli panie pozwolą powtórzyć moje odwiedziny? odpowie Bielski.

— Owszem prosimy pana bardzo! nie prawdaż hrabio? zapyta pani X...

— Oczywiście, rzeknie hrabia, z udaną uprzejmością. — Ale zdaje mi się iż między panami znajduje się i doktór Werther jeśli się nie mylę.

— Tak jest (rzecze Bielski) wiem o kim hrabia mówisz: o przyjacielu moim Brunickim, który tak jest podobnym do bawiącego tu chwilowo doktora, że już wiele osób omyliło się na tem szczególnem podobieństwie.

— Pani X... nadsłuchując jednem uchem rozmowy, oba oczy wytężała ku stronie gdzie się przechadzuł Mieczysław. — Olimpija przez ramie

tylko matki patrząc na kochanka, wykradała spojrzenie jego z pod dozoru matki; a hrabiemu już mniéj było pilno powracać do domu, bo wolniéj oddychał, widząc, iż go ani Mieczysław nie zastrzelił, ani Bielski nie utopił. — W końcu, za uprzejmą przymówką pani X..., kazał hrabia dla pań swoich przygotować podwieczorek, ale w odleglejszéj altance ogrodu, bo niechciał nadużywać spokojnego młodzieży usposobienia.

Bielski żegnał się już z panią X..., i miał wracać do swoich przyjaciół, kiedy go pani X... zapytała: czy zna Wieliczkę, i czyliby można bez wielkiego utrudzenia, zwiedzić tak sławne kopalnie soli?

— Nic tam niema do widzenia, przerwał spiesznie hrabia; jest to studnia z któréj się sól wydobywa. —

Tego zdania nie mógł podzielać Bielski, któremu jako Krakowianinowi tem bardziej o utrzymanie sławy Wielickich żup chodziło. Zaczął więc podnosić i chwalić osobliwości tych kopalni, i namawiać do zwiedzenia zakładu, którego żaden z podróżnych nie opuścił.

— Więc pojedziemy rzecze pani X... a prosimy pana iżbyś nam w tej podróży towarzyszył.

W moim powozie się pomieścimy, a wreszcie i powóz hrabiego jest na pańskie usługi.

Hrabia Rudolf spojrzał z wyrazem podziwienia na panią X... chcąc ją zapytać oczami, czyli mu już prawo dożywotniego rozrządania powozem nie służy? Lecz zamilkł i poddał się i w tem swemu losowi, który go niewolnikiem pani X... uczynił.

*

XV.

Bal u Polskiego Pana.

W epoce którą opisujemy, zamieszkiwała w Krakowie dostojna i zamożna rodzina, która górując między nami znaczeniem, majątkiem i wspaniałą dla wszystkich hojnością, stanęła jako rzeczywisty sztandar krakowskiego społeczeństwa. — Niechciałbym obrazić skromności żyjących wymieniając jej nazwisko, ale i tak odgadłby go czytelnik a szczególniej Krakowianin, i zdradziłyby moją tajemnicę wdzięczne usta sierot, kalek i ubogich. Wolę przeto powiedzieć otwarcie, iż tu mówię o domu hrabstwa Arturów Potockich. Wreszcie za rzecz słuszną uważam skreślić obraz polskiego pana, dopóki świeże wspomnienia żywiej mi rysy jego przywodzą. Kto wie czyli następne

pokolenia taką już postać zobaczą? niechaj się więc tej przypatrzą i miłą o niej zachowają pamięć.

Jeśli nie łatwo jest polskiemu szlachcicowi odpowiedzić godnie obowiązkom swego stanowiska, to trudniej jeszcze między szlachtą polską wyrosnąć na pana i górować między nią za powszechnem przyzwoleniem i uznaniem. Do tego nie pomaga ani sam majątek, choćby Rotschildowski, ani wystarcza imię lub wyłączna przodków zasługa. Szlachta polska szuka obok tych warunków, innych jeszcze przymiotów, bo wymaga owej wyższej uczuć szlachetności, którąby się objawiała w ciągłem poświęceniu i nieustannej dla drugich opiece i trosce. A prócz tego za niezbędny liczy warunek, aby pan polski był tej samej natury i rodzimości co i reszta szlachty, ale podwyższonej, spotęgowanej i wewnętrznie oraz zewnętrznie udoskonalonej. Słowem, pan Polski nie może być u nas exotycznem drzewem choćby nawet z gatunku palisandru lub hebanu, ale musi być swojskim dębem, przez wieki u nas wyrosłym i wychowującym pod swym cieniem liczne pokolenia. Takie właśnie przymioty (ugrzecznione francuzką ogładą) miał hr. Artur Potocki, i dla tego każdy w nim poznawszy szlachcica, uszanował możnego pana.

Pewna podniosłość i ambicyja, która płynęła raczej z uczucia godności i siły niż z pychy, tak była osłodzoną w tym panu uprzejmością, iż każdy chętnie się doń zbliżał chociaż nie dosięgał, i wolał w nim przyznać wyższość niż onej zazdrościć. Współubieganie było niepodobne, stałoby się nawet śmiesznością, a w ówczas nikt się na nią wystawiać nie chciał bo ludzie dbali jeszcze o opiniją publiczną. Każdy pod dozorem tego sądu trzymał się we właściwych sobie granicach a jeżeli poza nie wychodził, to tylko drogą pracy i zasługi.

Pan polski u nas wyrastał ze szlachty, ale nie żył dla samej tylko szlachty; należał on do całego społeczeństwa. Stowarzyszał się ze szlachtą dla powszechnego dobra, przodkował jej w dziełach poświęcenia i ofiary, lecz nie stał nigdy jako osobna siła, ale raczej jako główna sprężyna zbiorowej siły. Dla tego byli u nas możni panowie, ale nie było możnowładztwa. Wszystka szlachta była wielmożna, a wśród niej były punkta świetniejsze, którym przyznawano, to jasność, to światłość. Dzisiaj już te jasne i świetne punkta gasną, a jeżeli świecą, to tylko czterem ścianom własnego domu. Możni panowie wyszli z koła szlachty, odosobnili się, a szlachta ich nie otacza, bo w nich nie poznaje ani swojej natury, ani dawnego piętna rodzimości. Jakoż szlachcic ogorzały od skwaru słońca, znużony mozolną pracą a wypróbowany w szkole trudów i niepowodzeń, pozostał zawsze ten sam, kiedy panowie nasi więcej do Szekspirowskich postaci podobni, kryją pod fałdami makintoszu albo pletu zatarte już ślady dawnego swego pochodzenia. O ile zaś zewnętrznie nie są podobni do przodków swoich, o tyle wewnętrznie różnią się od nich o całą wielkość poświęceń i ofiar, o całą wspaniałość, prostotę i hojność! Samolubnie sobą tylko zajęci, rosną może w obszar dóbr materyalnych, zdobywają powierzchnią ziemi, ale już wkorzenić się w głębsze warstwy społeczeństwa nie mogą, ani wygórować po nad szlachtę, ani rozłożystych rozłożyć konarów, lecz karłowacieją, jak pojedyncze drzewa na puszczy, którym nikt nie zaprzeczy wiekowego trwania, ale też i nikt nie przyzna wspaniałości i niezbędnego pożytku. Nie chcemy wszakże tak uogólniać naszego o możnych panach zdania abyśmy na ich korzyść szczegółowych nie przypuszczali wyjątków. Owszem, z pociechą i radością widzimy gdzieniegdzie, iż nasze dęby polskie puś-

ciły latorośle, i odmładzają się na świeżej porębie. Daj im Boże, i wzrostu i siły, i wlej w nich ducha naddziadów! Lecz kiedy płaczemy nad brakiem wielkich postaci, które jakby wieże i bramy naszego miasta zdobiły go i strzegły, to nam każdy żal wybaczy, bo widzimy że ich nie ma, a te które jeszcze są, stoją same, jak niedoburzona wieża ratusznego w Krakowie gmachu.

Dom hr. Arturów Potockich był u nas jak owa morska przystań do której dopływały ładowne statki i drobne łodzie, a także chroniły się rozbitki burzą skołatane. Przystań-to była otwarta, gościnna, bezpieczna, ale razem powagą wysokiego stanowiska strzeżona; tak, iż każdy znalazł w niej miejsce, byle umiał właściwie sobie odszukać i w niem się uporządkować. Wolność i swoboda pod strażą przyzwoitości, ożywiały społeczeństwo licznie się tam gromadzące, a nikt się na wysokich progach tego domu nie potknął i nie upadł, bo w intencyi obojga gospodarstwa było każdego podnieść a nie poniżyć albo upokorzyć. Zewnętrzna wystawa nie lśniła tam przesadnym zbytkiem, ale odznaczała się zamożnością i dostatkiem, który nie potrzebuje oświecać domu w jeden wieczór bengalskim ogniem, a drugiego używać łojowego kaganka, lecz świeci ciągle jak słońce, które codzień temiż samemi obdziela nas promieniami. — Słowem wszystko w tym domu było wielkie i istotne, bo nic nie było zmyślonego, począwszy od dostojnego stanowiska gospodarstwa, aż do ich uprzejmej gościnności. Śmiało też rzec można, iż dom ten, był szkołą dla całego społeczeństwa, a wyższą akademiją dla panów.

Lecz wróćmy do naszéj powieści, od któréj wszakże nieodstąpiliśmy kreśląc treściwy obraz domu hr. Potockich, albowiem wpływ hr. Artura będzie nader przeważny na los naszego Mieczysława.

Było to ile pomnę na kilka dni przed Śtym Janem, kiedy hrabstwo Potoccy z powodu gromadzącéj się na kontrakty szlachty, całe znajome towarzystwo na tańcujący wieczór zaprosili. — Liczba i wybór odpowiedziały uprzejmemu wezwaniu gospodarstwa. Już od ósméj wieczorem zajeżdżały przed dom (zwany pod baranami) powozy to parą to czterma zaprzężone końmi, bo wtenczas stać było szlachcica czwórkami po mieście nawet ujeżdżać. — Wysiadały ciągle to panie to panny, a za niemi toczył się zwykle otyły rodzic, i wszyscy tonęli w głębokiej sieni pałacu, gdzie

szwajcar ciągle i jakby na gwałt dzwoniąc, zaledwie przybywających ogłaszać nastarczył.

Hrabia Potocki w dniach na wieczory przeznaczonych, miał zwyczaj grać w billard w pokoju wchodowym, iżby znaleść się w pogotowiu do przywitania gości, bez urzędowego przecież na nich oczekiwania.

Był to trafny sposób pogodzenia uprzejmości w przyjęciu, z godnością swego stanowiska. — Jakoż nikt nie wszedł, kogoby hrabia mile u siebie nie powitał, i uprzejmém nie zaczepił słówkiem. Jest to bowiem właściwy przymiot osób rzeczywistą wyższość mających, iż nie lękają się być uprzedzającemi w grzeczności, gdy kogo w dom swój zapraszają. — Nie potrzebują oni wspinać się, ani głowy wysoko nosić dla przyczynienia sobie wzrostu: owszem, chętnie schylą się ku niższemu stanowisku, dźwigną go, a przez to go dla siebie zobowiążą.— Półpanek tylko boi się niżéj ukłonić, aby mu słomiana niespadła z głowy korona.

Mieczysław, który często bywał w domu hrabstwa Potockich, zyskał sobie u gospodarstwa przychylną wziętość, albowiem obok dobrego wychowania i ujmującego układu, odgadł wcześnie tajemnicę pożycia z wielkiemi panami. Umiał on,

pomimo zbliżania się szanować przedział rozgraniczający nierówność stanowisk, i dla tego wdzięcznie ale z godnością przyjmując uprzedzającą hr. Potockiego poufałość, odpłacał ją uczuciami uszanowania, i używając korzyści swego położenia, nigdy ich nie nadużywał. — Wielkie to jest zadanie dla niższych stanowisk utrzymać się z możnemi panami, na téj linii równoległéj, w któréj się stoi zawsze blisko, nigdy razem, bo taki stosunek tylko, zaręcza z jednéj strony trwałe względy a nawet czasem przyjaźń, a z drugiéj niepodległość. -- Dla braku téj miary pęka najczęściej zgoda między niedostrojonemi do siebie stanowiskami. — Uboższy za nadużycie poufałych stosunków odpłaca niewolą, a możnych za obronę swego stanowiska, czeka ze strony pohamowanych w zapędach, mściwe oszczerstwo.

Gdy tego wieczoru Mieczysław, wszedł na pokoje, uważano, że go hrabia Potocki przyjął z pewnem odznaczeniem. — Jeżeli więc dotąd miano go powszechnie za nader przyzwoitego młodzieńca, to od téj chwili urósł na bohatera, bo tak bywało, i jest dotąd a na dal podobno będzie, że odblask względów osób wysoko położonych, daje więcéj tytułów do szacunku, niż sama zasługa. Jest to słaba

strona opinii, że na tych faworach pańskich, sąd swój opiera. Niektórzy badacze kroniki wieczorowej dostrzegli i zapisali jako fakt znaczący, że hr. Potocki z Mieczysławem dłużéj i to po kilka razy rozmawiał, z tąd wniosek, iż musieli mieć ważny przedmiot do rozmowy, ale że nam go kronikarze nie podali, więc my chyba więcéj wtajemniczeni w sprawę później go przytoczymy. — To pewne, iż na tym wieczorze jakaś niezwykła wesołość i ochota malowała się na twarzy i w ruchach Mieczysława. — Tańcował wiele, a tańcował doskonale, rozmawiał i do zabawy zachęcał, powiem nawet, iż w brew zwykłemu swemu układowi był uprzejmie zalotnym. — Ojcowie i matki dobre skutki z tąd wróżyli, śledząc każdy ruch a niemal uśmiech młodzieńca. — Obliczano tajemnie, ile razy którą pannę w mazurze wybrał, czy w chwilach odpoczynku z nią rozmawiał i jakiém na nią okiem spoglądał? każda matka powierzała Mieczysławowi do tańca najdroższy skarb rodzicielski, córeczkę swoją w nadziei, że się może przy pląsach rozhasa i serce młodzieńca, o jaką haftkę białéj tuniki zadzierzgnie. Lecz Mieczysław jakby wytrawny ptasznik, wolał siecią ogólnéj grzeczności całe stado nakryć, niż na sidła jednego ułowić

ptaszka, więc był równo dla wszystkich grzecznym, a obdzieliwszy wielu nadzieją, nikomu jéj wyłącznie nie zostawił. —

Jednak Laura była w istocie bardzo piękna, a na tym balu może najpiękniejszą! — Ubrana z prostotą i wdziękiem, otoczyła łabędzią szyję bajaderką z drobnych korali, która jéj płeć alabastrową do śnieżnéj podniosła białości. — Dostrzeżono, iż Mieczysław częściéj na Laurę spoglądał, a może więcéj z nią tańcował, a z tąd zaraz usnuto domysły tém błędniejsze, iż wiemy obadwa z czytelnikiem, że on tylko jedną Olimpiją kocha, a jeżeli na Laurę spogląda, to tylko jakby na obraz pięknéj dziewicy ale nie jako na kochankę. Lecz o stosunkach Mieczysława z Olimpiją, nie wiedzieli rodzice Laury, a wreszcie nikt więcéj od rodziców nie jest skłonniejszym do złudzeń, przeto matka Laury słodko-pretensyonalną nastroiwszy minkę, przyjmowała z udaną pokorą powinszowania które jéj również nie szczerze do ucha drugie matki kładły. Szanowny zaś rodzic wynosząc się często z przyjaciołmi z wielkiéj sali do pierwszego salonu, po cichu z nimi rozmawiał, ale widać było iż był kontent. — Kolacya jeszcze więcéj potwierdziła domysły, bo do stołu

Mieczysław Laurę prowadził, a co jeszcze ważniejsze, stawał za jéj stołkiem i rozmawiał. — W domiar prawdopobieństw, hr. Potocki przechodząc około niego z uprzejmością mu pogroził. Znak ten wzięto za pieczęć na akcie bliskich dziewosłębów. Sto promienistych spojrzeń spoczęło odrazu na Laurze, i wywołały na jéj twarz śliczny rumieniec, który coraz bardziéj rozkwitał, podobnie jak kiedy pączek róży pierwszym listkiem na wyzew słońca odpowie.

Matka spuściła oczy, ojciec z cicha odkrząknął, a Mieczystaw zwrócił się po chwili do sąsiadującéj z Laurą panienki i z nią z zajęciem rozmawiał. —

Młodzież nasza ówczesna do wyższego towarzystwa należąca, mimo przychylnych dla Mieczysława usposobień, nie rozumiała tego szczególnego mistycyzmu, którym on sprawy swoje i zamiary okrywał. Przyzwyczajeni do szczeréj i otwartéj przyjaźni, nie potrzebowali mieć żadnéj między sobą tajemnicy, owszem we wspólnéj i wzajemnéj pomocy znajdowali ułatwienia do osiągnienia założonych celów. O ile więc cenili Mieczysława, o tyle niełączyli się z nim poufaléj, a dziwiły ich też bliższe jego stosunki z młodzieżą akademicką. — Nazywali go między sobą „poważnym marzycielem“. — Na tym wszakże wieczorze Mieczysław był więcéj ożywionym, weselszym a przeto i do ogólnego dyapazonu dostrojonym; z tąd też i młodzież nasza chętniéj z nim obcowała. — Gdy jednak pomiędzy młodzieżą Krakowską był jeden który względem Laury rzeczywiste miał zamiary, a widział, że i Mieczysława o niewątpliwą dla téj panienki miłość posądzać było można, przeto otwarcie się go zapytał, czy go rzeczywiście ma uważać za swego rywala? — Mieczysław westchnął, i krótko a ozięble odpowiedział, „każde„mu z was chętnie dróżbować będę do ślubu, ze „wszystkiemi pannami które są dzisiaj na balu. — „Są one czarujące, piękne.... ale nie są już dla „mnie“.

Słowo Mieczysława takie nosiło piętno prawdy, że każdy go z wiarą przyjął. — Uwierzył przeto i temu zaręczeniu rzeczywisty konkurent Laury, a uścisnąwszy rękę Mieczysława, rzekł mu: „Dziękuję ci za to uspokojenie i rad będę „odsłużyć ci jako drużba na twoim weselu.“

— Trzymam cię za słowo, odpowie Mieczysław. — Ale niewiem czylibyś mi dotrzymał, gdy-

byś widział, iż droga do mojego ślubu jest usłana cierniem i głogiem. —

— Możesz na mnie liczyć, rzeknie A... K... wszak jestem Krakowianinem.

Po kolacyi sławny zawsze kotylion odżywił przerwaną zabawę. Był to, że tak powiem, miłosny taniec, bo najczęściéj posługiwał kochankom do zwierzeń a czasem i do stanowczych oświadczeń. — Mieczysław wszakże w brew powszechnemu oczekiwaniu nie tańcuje go z Laurą. — Dziwi to i kwasi trochę matkę, trwoży ojca a zapewne nie miłym jest i dla pięknéj panienki zawodem. — Naprawił to wszakże Mieczysław bo często w figurach Laurę wybierał i na przeciwko niéj w parze się ustawił. —

Po kotylionie, ojciec Laury usiadł przy Mieczysławie, który w drugim pokoju po nużącym wypoczywał tańcu, i wszczął z nim rozmowę o społeczeństwie Krakowskiem, zapytując go najprzód, jak mu cię cały skład towarzystwa podoba? — Łatwo nam odgadnąć odpowiedź Mieczysława, który wszelkie zasłużone pochwały oddając całemu społeczeństwu, z wdzięcznością się o gościnności mieszkańców wyrażał. — Nie zaniedbał wszakże rozwodzić się w sprawiedliwém uwielbieniu dla domu państwa Arturów Potockich, twierdząc, iż jedna taka rodzina ożywia i utrzymuje w spojni całe społeczeństwo. — Wrzeszcie dodał iż szczególnie dobrane jest małżeństwo obojga państwa Arturów, w którém niezmordowana dobroczynność żony, stowarzyszyła się ze wzniosłemi i wspaniałemi uczuciami męża. — Zdaje się iż to są dwie ręce Opatrzności, przez które spływa hojna na ubogich jałmużna. —

— W saméj rzeczy tak jest, odpowie ojciec Laury, ale będąc gościem chwilowo w Krakowie przebywającym, mniéj możesz znać szczegółów, jak my Krakowianie, którzy co dzień i od tylu lat ze zbudowaniem patrzymy na cnoty téj rodziny. — Powiem panu iż mało kto zna tak głębokie tajemnice miłosierdzia i współczucia, jak hr. Artur Potocki. — On bowiem nie poprzestaje na wydzieleniu jałmużny materyalnéj, ale umie uweselić ducha ubogich. Grosz dany na chleb lub na okrycie nędzy, wybawia od głodowéj śmierci, ale jeszcze nie zapewnia stałego utrzymania, a tem mniéj leczy i goi ów wewnętrzny smutek, który jest niemal straszniejszym jeszcze głodem, bo próżnią ogołoconą z wszelkiej pociechy i wesela. Tę zaś próżnią nie zapełni materyalna jałmużna

często oziębłem sercem i obojętnie podana. Zna to Hr. Potocki, i nietylko składa dla bliźnich dziesięcinę z powszedniego chleba, ale też każdą pociechą, zabawą i weselem chce się z uboższą klasą podzielić i do wspólnego przypuścić ją uczestnictwa. — Dla tego nie wyłącza się nigdy od powszechnych ludowych zabaw, uświęconych starym obyczajem, lub wiekowemi podaniami. O ile mu tylko zdrowie pozwala stowarzysza się w tych zabawach ze wszystkiemi mieszkańcami Krakowa. Widzimy go corocznie wśród ludowego tłumu na Emausie*) i Rękawce**), a i tam nie zaniedbuje spełniać dzieł wrodzonéj sobie hojności. Zakupuje hurtownie upragnione przez ubogich chłopców i i rzemieślniczków łakocie, owoce i kramarskie drobiazgi. — W jednéj chwili stragi przekupniów się wypróżniają, a szczodrą ręką rozdzielane dary, uweselają ubogich, i taką wywołują radość, pociechę i wrzawę, iż grzmi powietrze okrzykami szczęścia i podzięki. Raz także byłem świadkiem, iż gdy wędrowna banda konnych jezdzców ogłosiła turnieje na podworzu Franciszkańskiem, tłum uboższéj klasy mieszkańców, oblegał zewnętrzne oparkanienie mającego się otworzyć widowiska. Mocniejsi lub zręczniejsi opanowali szczeliny parkanu i ciekawy wzrok w głąbsz ogrodzenia zapuszczali, kiedy reszta, i téj nawet ukradkowéj korzyści pozbawiona, ze smutkiem obległa murawę. Dostrzegł to hrabia Potocki, (bo jego szlachetne serce odrazu przenikało wszelkie potrzeby i ucisk uboższych) i zaraz dla całéj téj ludności bilety zakupił a przypuścił ją do uczestnictwa w tém ciekawém dla niéj widowisku. Tak więc postępując od uczynków miłosiernych do szczodrobliwych, a od nich znowu do dzieł hojności i wspaniałych poświęceń, zapełniać umie sobie życie, cenne nietylko dla osób bliżéj go otaczających, ale i dla całéj ludności Krakowa.

*) Pielgrzymka ludu krakowskiego w święto Wielkiej nocy na górę Ś. Bronisławy.

**) Pielgrzymka ludowa na mogiłę Krakusa.

Mieczysław słuchając z zajęciem tego opowiadania, dodał, iż wié także o wielu ukrytych dziełach wysokiéj wspaniałości hrabiego, a między jego przymiotami i ten wysoko ceni, że w Krakowie zamieszkał i woli wśród swoich ziomków zaskarbiać sobie przed Bogiem i ludźmi zasługę, niż trwonić majątek w obcych stolicach i żyć wpośród obcego żywiołu.

*

— Pod tym względem, rzecze ojciec Laury, żadnego z naszych możniejszych domów oskarżać nie możemy, bo Kraków był zawsze i jest siedliskiem owéj rdzennéj szlachty, która po zasłużonych praojcach odziedziczywszy należne w kraju poważanie, przyjęła też razem ciężar długów i obowiązków, z których się wiernie wypłaca. Dość panu przytoczyć słynne w kraju imiona Xiążąt Lubomierskich, Małachowskich, Wielopolskich, Łubieńskich, Czackich, Dembińskich, a równie zacnych jak zamożnych rodzin jakiemi są Potuliccy, Wodziccy, Stadniccy, Michałowscy, Badeniowie, Popielowie, i inne aby dać wyobrażenie o składzie naszego społeczeństwa. Te zaś wszystkie osoby będąc z zacnemi domami w kraju skoligacone przyciągają nam do Krakowa napływ innych rodzin, równie szacownych jak i w towarzystwie miłych. Ztąd też stanowimy tu wszyscy jakby jedną rodzinę, a połączeni z sobą stosunkami krwi lub przyjaźni, stoimy pod prawem wzajemnéj solidarności. Dzieci nasze w każdym domu są przyjęte jakby w domu rodzicielskim, wykształcają się pod wspólną powagą i życzliwością i obok przykładów cnót któremi społeczeństwo krakowskie się odznacza, mają jeszcze wzór towarzyskiéj jedności, która

nas łączy. Jakoż spodziewam się, że się panu i nasza młodzież podobać musiała, i że znajdujesz usprawiedliwioną sławę naszych hożych krakowianek?...

— Oh, zupełnie tak znajduję, odpowie nieco pomięszany tą zaczepką Mieczysław. Śliczne są krakowianki, a córka pańska szczególniéj, powszechny o krakowiankach sąd usprawiedliwia. Na dzisiejszym wieczorze, wszystkich na siebie oczy zwracała.

— Tak, przyznaję, że miła dziewczyna... dobre dziecko... a wyznać muszę, niezaślepiając się wcale rodzicielskiem uczuciem, że jest anielskie stworzenie... Lecz aby to ocenić, trzeba ją bliżéj poznać.

— To się na jéj śliczném twarzy maluje, odrzeknie Mieczysław, pierwsze zaś wrażenie rzadko myli.

— Tak, odpowie ojciec Laury,... to prawda, iż twarz jéj jest obrazem równie pięknéj duszy... Nie dla tego iż jestem jéj ojcem, ale to śmiało rzec mogę, iż nieporównana słodycz jéj charakteru odbija się w jéj rysach... kochane dziecko... bardzo dobre dziecko... Ale... ale!... zagadaliśmy się

o społeczeństwie krakowskiem, a zapomniałem, iż mam do pana prośbę!

— Chyba rozkaz, odpowie uprzejmie Mieczysław.

— Wcale nie, ale prośbę, abyś pan raczył przyjąć u nas pojutrze obiadek,... mały,... familijny. — Będziemy mieć u siebie kilkanaście osób z naszéj rodziny lub przyjaciół, które tu przyjechały ze wsi na Sto Jańskie kontrakty.

— Bardzo chętnie służyć państwu będę, odrzeknie Mieczysław, jeżeli jaka nadzwyczajna nie zajdzie przeszkoda.

— Jakażby zaś przeszkoda odpowie ojciec Laury, mogła nas pozbawić téj przyjemności? Liczymy na pana.

Po téj rozmowie, goście już pomału z salonów znikać poczęli, wynosząc się chyłkiem, aby nie utrudzać pożegnaniem tak uprzejmych gospodarstwa. — Ale macierzyńska i pełna względów troskliwość Hr. Arturowéj, zwróciła się ku młodym panienkom dość jeszcze po tańcu nie wypoczętym. Upominała więc aby otulano od chłodu nocy, te śliczne kwiatki, które niedawno zdobiły jéj salon. Matki dziękowały osłaniając swoje skarby tureckiemi szalami, a młodzież tłumnie rzuciwszy się

za damami, sprowadzała z uszanowaniem matki, spoglądając wszakże tkliwszém okiem na córki obok idące. Wkrótce karety ruszyły na wszystkie strony miasta. Na zegarze druga godzina po północy wybiła. — Swiatła w pałacu (pod baranami) zagasły. A księżyc tylko w pośrodku gwiazd gromady, przyświecał staremu grodowi.

XVI.

Ziarno potwarzy kieł puszcza.

Przypomni sobie czytelnik, że pani X... w skutek puszczonéj wieści o zamiarach Mieczysława względem Laury, pilno dwa listy napisała: jeden do swego rządcy a drugi którego dotąd nieznaliśmy przeznaczenia. — Wiemy przecież, iż był kreślonym pod wpływem namiętnéj zazdrości i gniewu. List ten rzucony na stacyi pocztowéj najbliższéj Boraszyna, doszedł wedle adresu rąk ojca Laury. Dajemy tu jego odpis:

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!“

„Osoba która list ten pisze, nie jest ci znaną „i może nigdy znaną nie będzie; dopełnia wszakże „Chrześciańskiego obowiązku, ostrzegając Ojca o „grożącém jego rodzinie niebezpieczeństwie. Do-

„szła nas tu wiadomość, że niejaki pan Mieczy-„sław, ścigany za długi i oszustwa a słusznie po-„gardzony przez nasze społeczeństwo, stara się „o rękę córki Wcpana Dobrodzieja. — Młodzieńca „tego znam od lat najmłodszych i dla tego wierny „jego obraz skreślić jestem wstanie. Jego zewnętrz-„ny układ jest przyjemnym a nawet nader ujmu-„jącym. Udaje on przed tymi którzy go nie znają „człowieka roztropnego i umiejącego się nawet „w wydatkach ograniczyć, kiedy w istocie, jest „rozrzutnikiem, bo część majątku na niecne życie „straciwszy, ostatnią pozostałą mu już wioskę wy-„żéj nad wartość zadłużył. Wyjechał on potaje-„mnie do Krakowa, aby ukryć się przed wierzy-„cielami i upolować może jaki posag, któryby nie „wyratował jego fortuny, ale nastręczył łatwość „do prowadzenia rozpustnego życia. — Te wady „charakteru, stały się powodem nieszczęścia kilku „u nas młodych i łatwowiernych panien, które zba-„łamuciwszy, odstąpił. — Do tego jednak łączy „Mieczysław zręczną hipokryzyą udając nabożne-„go, a w kwestyach moralnych silnie ugruntowa-„nego. Zapytany o stan swego majątku zająkli-„wie odpowiada, a również unika rozmowy o mi-„łości, bo się lęka zdradzić tajemnicy tylu bała-

„muctw, które splamiły wiek jego, tak jeszcze mło-
„dy. — Jest to pod każdym względem człowiek „niebezpieczny, i dla tego poczytuję sobie za obo-
„wiązek ostrzedz o nim społeczeństwo krakowskie, „tém bardziéj iż nam o to chodzi, abyście państwo „z tak złéj próbki jaką z naszych stron macie, „nie brali miary o całéj prowincyi. Szczerze pra-
„gnę, aby ten list doszedł wcześniéj rąk Wcpana „Dobrodzieja i uprzedził ostateczną waszą decy-
„zyą.“ —

* * *

Z trudnością może czytelnik uwierzy, tak daleko posuniętéj złości i zemsty w kobiecie. Dla honoru niewiasty pragnąłbym i ja aby ten list był zmyślonym, a przecież widzimy częste przykłady, że zła niewiasta, jest podobną do strąconego anioła, który z gorejącą pochodnią namiętności, jakby duch podpalacz plądruje naszą ziemię. Nieci wszędzie pożary gniewu i nienawiści, zaplątuje lub zrywa stosunki, miota potwarz, zasiewa plotki i kłamstwo, a uspokoić się nie może, ułagodzić się nie da, i dopóty mąci i kłóci społeczeństwo, dopóki się *„o Bożą mękę nie rozbije.“* Rzecz dziwna?... Niewiasta z natury swojéj słaba, pożycza w piekle siły, przed którą najodważniejszy ucieka mężczyzna; walczy bronią intrygi, którą włada ze zręcznością wprawnego szermierza. Łzy, tkliwość, wdzięki, zemsta, złość, wściekłość są na jéj usługi, kolejno ich używa, zużywa i ciska, a pod puklerzem szacunku płci swojéj należnego stojąc bezpiecznie, rani i zabija, i jeden tylko piorun kary Bożéj jest od niéj silniejszym. — Smutno mi jest tak okropny a przecież wierny obraz złéj niewiasty kreślić. Lecz dzięki Bogu potwory takie są małolicznemi wyjątkami i nie uwłaczają ogółowi niewiast godnych czci naszéj, uszanowania i miłości.

Ojciec Laury po przeczytaniu listu stanął w osłupieniu!... Odczytał go po dwa razy, obejrzał pieczątkę i chociaż nie znalazł na liście podpisu, to jednak uwierzył jego treści, bo w naturze ludzkiéj jest ta słabość, że oszczerstwo większą znajduje w powszechności wiarę niż pochwała. Wreszcie jakże miał wątpić, kiedy widział na liście piętno pocztowe z Podola, a ostrzeżenie miało pochodzić z pobudek Chrześciańskich i z troskliwości o szczęście Laury.

— Bylibyśmy się pięknie złapali! rzecze on sam do siebie. — Ale któż to mógł przewidzieć?... człowiek przyzwoity, dobrze wychowany, pozornie

nawet moralny!... Ah, jak się to można omylić!... Chociaż prawdę mówiąc iż ta przesadzona w młodzieńcu powaga i religijność zdawała mi się podejrzaną... Widać iż to rozczarowanie się dużo pana G... kosztowało, bo cisnął rozpaczliwie zaczętą fajkę, i poszedł do swéj żony na małżeńską poradę.

— Patrz moja żono, rzecze on, od jakiego nieszczęścia Bóg nas wyratował! Ów Mieczysław... czytaj list... przekonasz się. — Ja nigdy rzeczy daleko nie posuwałem... zawsze byłem ostrożnym, ale u Was moje panie, to dość mówić po francuzku, umieć się znaleść w salonie i zręcznie tańcować, aby Wasze łaski pozyskać. — Bez zapytania się kto go rodzi?... jak stoi w interesach, z kim przestaje! unosicie się zaraz nad każdym z dalekich stron przybyszem i dajecie mu pierwszeństwo nad młodzieżą miejscową, znaną i która się pod waszemi oczami wychowała. Wasz sąd o ludziach wyrażacie w krótkich słowach *„il est bien“*, czyli po polsku, iż może być w domu łotrem, bankrutem, bałamutem, byle w salonie umiał Was bawić, pochlebiać, i zwodzić, a często uwodzić... Oto masz twojego Mieczysława! Przeczytałaś list cały?

— Przeczytałam i wierzę niestety!... Ani wątpić już nie można. Czarne na białem... Prawda jasna jak słońce!... któż to mógł przypuścić?... tak był dobrze! Jakież maniery, *et cette pose!* Straszne odkrycie!... Cóż robić?... Teraz jest naszym obowiązkiem ostrzedz natychmiast wszystkich którzy go w dom przyjmują, bo przecież bezkarnie puszczać tego nie należy. — Ja zaraz objadę najbliższe nam domy i opowiem szczegóły listu.

— Nie tak nagle, moja żono! rzecze pan G... bo jednak potrzeba się nad tem zastanowić, naradzić, iżby nie wpaść w jaką awanturę.

— Po co się zastanawiać? odpowie z żywością pani G... Chcesz oszczędzać bankruta, hipokrytę, a co najgorsze zwodziciela! Czyliż nie masz potępiających dokumentów w ręku? Te kilka uwiedzionych panienek, czyliż nic nie mówią do twego serca? A gdybym ci też wyznała, że on się Laurze podoba?... cóż na to powiesz?...

— Zmiłuj się! wykrzyknie zaturbowany pan G... powiedz czy go zaś nie kocha?... Oh! te bałamuty! to zakał społeczeństwa!...

— Widzisz tedy, rzecze pani G... iż trzeba wcześniéj grożącemu zaradzić niebezpieczeństwu.

— Przyznaję ci zupełną słuszność, odpowie pan G... ale co tu począć z jutrzejszym obiadem, na który zaprosiłem Mieczysława?!

— Ah prawda! rzecze pani G..., co za nieostrożność! co za pospiech w tém zapraszaniu!... Któż prosi nieznajomego prawie młodzieńca? Wam się zdaje moi panowie, iż córka jest towar, który pierwszemu kupującemu, za jakąbądź cenę oddać należy. — Ani pojmuję jak Wy godzicie ojcowską dla córek miłość a często nawet posuniętą do słabości, z tą żądzą, iż tak powiem, wyzbycia ich czemprędzéj z domu? Zdaje Wam się, iż dla nas mąż tak pożądanym jest nabytkiem, iż nam wszelka niewola jest miłą byle pod jarzmem jakiegokolwiek bądź pana?... W tém się mylicie, bo ciężą nawet i złote kajdany a cóż dopiéro, gdy z pospolitego kruszcu są ukute, i gdy przez całe życie więzienną dźwigamy kulę z mężem, który nam niczém poświęceń naszych ani słodzi ani wynagradza.

— Ale moja żono, rzecze pan G... któż o tém mówi?... Tu mowa jest o obiedzie a nie o wyborze męża.

— Właśnie, iż jedno ma z drugiem związek, przerwie pani G... zaprosiłeś na obiad Mieczysława, bo już na niego spekulowałeś. Już na balu państwa Potockich dreptałeś około niego, przysiadałeś się, uprzedzałeś go w grzecznościach.

— Ale moja żono, odpowie pan G... zdawało ci się tylko; a wreszcie widziałem że ci się podoba, i że ile razy tańcował z Laurą, to ci się twarz rozjaśniała. Mnie samemu mówiłaś: *que c'est un jeun homme parfait.*“ Więc cóż dziwnego, żem go na obiad prosił. — Lecz radź co tu teraz zrobić?...

— Odprosić... mówi pani G...

— Ale nie można, przerwie pan G...

— Zapewne iż trudna sprawa, rzecze żona.

— Oh! twardy orzech do zgryzienia, doda mąż.

— Jabym odprosiła, mówi żona.

— Ale nie uchodzi, odpowie mąż. Trzeba się biegłych zaradzić i dla tego idę zaraz do moich przyjaciół, a postąpię wedle ich zdania.

— Nie decyduj nic mój mężu, aż powrócę od moich przyjaciołek, które jedne skuteczną i trafną dać nam mogą radę.

Jakoż państwo G... rozbiegli się na dwie strony miasta, aby złożyć czém prędzéj w serce przyjaciół ciężkie swoje kłopoty. Wszyscy męż-

czyźni uważali list ten oszczerczy za prostą zemstę miłosną i zwrócili uwagę panu G... że zarysy pisma zdradzają rękę kobiecą. — Radzili, aby nie odpraszać wcale Mieczysława, ale zachowując wszelką rodzicielską przezorność, być dla niego ze zwykłą uprzejmością. Panie przeciwnie, potępiły z góry biednego młodzieńca, nie dla tego wszakże, iż bankrut i bałamut, ale iż kochał kogoś na Podolu a nie po Krakowie. Kto zna prawa wedle których panie z wielkiego świata sądzą ludzi na téj ziemi, to śmiało appelować od ich wyroku może do ostatecznego sądu, lecz tu już nie znajdzie sprawiedliwości ani przebaczenia. — Rzucony za ich wyrokiem młodzieniec w ciemności zewnętrzne salonu, pozostanie tam bez ratunku. Życzę mu więc aby czém prędzéj miasto opuszczał i jechał do swojéj wioski, a tam może jaka nieświadoma sąsiadka łaskawszem na niego spojrzy okiem. W tym zaś trybunale pań światowych są i nieubłagane prokuratory płci żeńskiéj, tak nazwane od niedawnych czasów Lwice i Tygrysice; one to zwykle sprawę sądzonego obciążają i broń boże, dostać się na ich białe ząbki... Lecz spieszę dodać, iżby nie zastraszać młodzieży, iż te prokuratory dadzą się przekupić... miłością... a w braku onéj

pochlebstwem. Mieczysław nadto był poważnym, moralnym, sumiennym, aby taką monetą przekupywał sędziów, przeto wyrok surowy stanął, a jego ogłoszenie na skrzydłach ploteczek nastąpiło tegoż samego dnia, tak, że już wszyscy wiedzieli iż Mieczysław, jest bankrutem, zwodzicielem i hipokrytą, prócz samego mniemanego winowajcy, który spokojny w sumieniu zawsze miał myśl zajętą jedynym przedmiotem swojéj miłości... Olimpiją! —

Państwo G... wróciwszy do domu, przynieśli z sobą dwie wprost przeciwne rady. Areopag niewieści życzył aby odprosić Mieczysława, a mężczyźni twierdzili, iż wywołana tym nierozważnym krokiem scena więcéj będzie gorszącą, jak samo przyjęcie w dom bałamuta. Łatwo było przewidzieć, iż taki będzie skutek narad, że Izba mężów Mieczysława usprawiedliwi a parlament kobiet potępi, bo któżby z nas mógł śmiało rzucić kamień na bałamuta?... Jest to grzéch, który sobie mężczyźni wzajemnie odpuszczamy!... Stanęło więc na tém, iż Mieczysław nie będzie odproszonym, bo tak pan G... powagą swoją mężowską zadecydował, ale przywołano Laury, z jéj starą guwernantką panną Zamorską, aby im dać stósowne ostrze-

żenia i przepisać na jutro tryb postępowania. — Pani G... zaczęła od przemowy ogólnéj, w któréj dowodziła jak daleco ma być panienka ostrożną z mężczyznami, którzy przywdziewają maski najułudniejsze, aby uwieśdź serce niewinnéj panienki. Panna Zamorska skinieniem głowy potakiwała, a tkliwsze nawet ustępy potwierdzała głębokiem westchnieniem. — Lecz obie te panny, nieodgadywały dalszego matczynych rad rozwinięcia i zastósowania. — Dopiéro, gdy nowy przypływ natchnienia ożywił wymowę pani G... z żywością odezwała się: Bo któż mógł się spodziewać, iż tak przyzwoity młodzieniec jak Mieczysław, jest człowiekiem bez czci i wiary!! A przecież tak jest: mamy na to w rękach dowody, świeże i niezaprzeczone! — Panna Zamorska zawołała: O nieba!! — pan G... na znak przyznania głową potrząsnął. Laura oczy spuściła, a pani G... rozwijała daléj artykuły macierzyńskiego kodeksu, do którego zastósować się miała córka, a wykonania dopilnować panna Zamorska. Wedle przepisów: wszyscy powinni byli być zimni dla Mieczysława; Laura nie miała wchodzić z nim w żadne dłuższe rozmowy, i mieć zawsze przy boku swego anioła stróża to jest pannę Zamorską, która w loczkach

kasztanowatych z felpy, a w nankinowym wązkim szlafroczku ze stanem zbyt wysoko kibić jéj ujmującym, bardzo nam niedokładnie kształty anioła stróża przypominała. Zresztą dobra to była panna, i pamiętamy ją po Sonacie Playela, sto razy słyszanéj którą ona z upodobaniem grywała.

XVII.

Obiad u Państwa G...

Już prawie wszyscy zaproszeni goście zgromadzili się u państwa G... kiedy wszedł Mieczysław. Poważna i ujmująca jego postawa, a spokojne i wdzięczne oblicze, dostatecznieby fałsz wszelkiemu oszczerstwu zadać mogły, gdyby w wielu razach siła uprzedzeń nie była silniejszą od saméj prawdy i oczywistości. Młodzieniec nasz przyzwyczajony do gościnnego i uprzejmego przyjęcia, śmiało się naprzód wysunął, kiedy gospodarz domu ozięble go powitawszy i nic do niego nie mówiąc, tajemną z innym gościem wszczął rozmowę. — Myślił iż przeszkodził ciągowi konfidencyi, przeto udał się do pani G... ale i ta bokiem się mu tylko odkłoniła. Inni panowie na próżno także chcieli udaną grzecznością pokrywać

ostudzenie które się na wszystkich twarzach malowało. — Zwrócił się do Laury i dostrzegł, że jest smutną i tłumi w sercu jakiś żal. Nie odgadując bynajmniéj powodu takiéj zmiany życzliwych dla niego usposobień, badał i on wzajemnie towarzystwo okiem, w którém malowała się i bystrość a poniekąd i groźba. — Chwila ta była podobną do przedwstępnéj na miecze walki, w któréj szermierze wzajemnie sobie w oczy patrzą, aby wyczytać zamiary i odgadnąć gdzie cios wymierzony? Możeby się téż była nadarzyła sposobność do zaczepki z téj lub owéj strony, gdyby téj sceny nie był przerwał lokaj dający znać „że już obiad na stole.“ Zapewne pierwéj było ułożone kto ma kogo prowadzić, bo panna Zamorska jako najmniéj niebezpieczna dostała się Mieczysławowi. Młody człowiek żyjący w świecie, w każdym niemal ruchu odgaduje myśl główną, bo społeczeństwo ma także swój kodeks dyplomatyczny. Pojął więc i nasz Mieczysław, że rodzice Laury boją się aby nie objawiał zamiarów starania się o rękę ich córki, a ztąd téż pragnął znaleść sposobność wtrącenia w rozmowę kilku słów tak wyraźnych i stanowczych, iżby ich zupełnie pod tym względem zaspokoił i mógł w lepszy chumor wpro-

wadzić. Posadzony wszakże między starszemi mężczyznami, ani sam téj kwestyi początkować nie mógł, ani téż nie nadarzała się mu z ich strony ku temu sposobność. — W początkach wreszcie obiadu tak powszechne panowało milczenie, i wszyscy tak kwaśnemi minami biesiadę przyprawiali, iż każdy prawie utęskniał za domowym rosołem, spożytym przy swobodnéj myśli i wśród rodzinnych pociech. — Mieczysław także na próżno chciał ukrywać pomięszanie i wewnętrzną burzę, która w głębi jego ducha wrzała. — Wreszcie gospodyni domu gadatliwsza a z natury ciekawsza, rzuciła pierwsze inkwizycyjne pytania o okolice Podola i położenie dóbr Mieczysława? Młodzieniec myśląc, iż tą zaczepką pragną rodzice Laury dowiedzieć się o stanie jego majątkowym, rzekł obojętnie.

— Okolice Podola usprawiedliwiają sławę obiecanéj że tak powiem ziemi, a co się tycze mojego majątku, to jest jak wszystkie inne wsie Podolskie, z tą różnicą że jest więcéj od innych zaniedbanym.

— Ale pan dużo musisz zbierać zboża na szerokich zapewne obszarach, przy których nasze

wsie krakowskie wydawałyby się jak ogrody? mówi pan G....

— Nie jestem wcale bogatym Mości Dobrodzieju, odpowie Mieczysław, ale się w majątku nie lubię z nikim porównywać ani z niego chełpić. Znajduję iż bogactwo nie jest jedyną człowieka zaletą, ani ubóstwo hańbą, jeżeli sobie ubóstwa sam człowiek przez nierząd niesprowadził. — To co posiadam wystarcza mi na życie kawalerskie; że zaś wątpię abym się kiedy żenił, przeto nieubiegam się za powiększeniem majątku.

— Jak to? przerwie pani G... nie myślisz się pan żenić, przecież zaręczyć za to nie możesz, aby kiedy piękna jaka podolanka... Mieczysław utopił wzrok badawczy w pani G... mniemając, iż tajemnica jego miłości dla Olimpii zdradzoną została, (wskutek może niedyskrecyi którego z akademików) i doszła do wiadomości państwa G... Tym sposobem wytłomaczyć sobie zdołał, przyczynę oziębłości gospodarstwa, i pomięszany, oczy w dół spuściwszy zarumienił się, kiedy pani G... biorąc to jego pomięszanie, za trwogę aby się bałamuctwa jego nie wykryły, spojrzała na męża, dając mu poznać oczami, że najważniejsze oskarżenie zostało sprawdzone. Mieczysław widocznie

zesmutniał, a mimowolne westchnienie potwierdziło iż ma jakiś ciężar na sercu... Zapewne pamięć uwiedzionych panien; pomyśliła sobie pani G...

Pan G... chciał w żart obrócić całą tę miłośną inkwizycyą, i utrzymywała, że nie potrzeba budzić wspomnień, któreby nieraz człowiek chciał uśpić w swém sercu.

— W rzeczy samej, odrzekł poważnie Mieczysław, miłość czysta, poczciwa i bezinteresowna, jest uczuciem świętem, którém się bawić nie godzi, ani go puszczać na pytel żartu. — Takie jest przynajmniéj nasze przekonanie na Podolu.

— Tak byćby powinno, rzecze pani G..., ale tak nie jest, i codzienne doświadczenie, odkrywa nam w młodych ludziach usposobienia wprost przeciwne temu prawidłu.

— Byłoby to nieszczęśliwe, ale ja téj lekkości w dzisiejszéj młodzieży nie dostrzegam. Owszem widzę, że tak w Krakowie jak i na Podolu sprawy miłosne traktują się w sposób poważny i uczciwy. —

— Więc pan mówi, przerwie pani G... iż na Podolu niema młodych ludzi, którzyby nadużywali łatwowierności niewinnych panienek, i zbałamuciwszy, opuszczali je niegodnie?...

— Nie znam takich, odpowie Mieczysław, a jeżeli są to ich żałuję bo sobie największą wyrządzają krzywdę. Moim zdaniem, większą jest zbrodnią, obedrzeć kogo z uczucia jak nawet targnąć się na jego fortunę.

Pan G... obawiał się, aby jego żona przez pytania coraz więcéj szczegółowe nie doszła aż do zarzutów osobistych, przeto pragnął zmienić przedmiot rozmowy. Ale Mieczysław który na tém polu odważnie walkę przyjął, powrócił dawny tok dyskussyi, i zapytał panią G... co ona uważa za oznakę rzeczywistéj miłości i zamiar starania się o rękę panny?... Czy uprzejmość, czy natręctwo, czy też wytrwałe poświęcenie się dla osoby którą się kocha? Pani G... zagadniona tak kategorycznem zapytaniem, z trudnością się rozwikłać w odpowiedzi mogła, wszakże przyznała, że jedno tylko poświęcenie się jest dowodem prawdziwéj miłości.

— Tak i ja mniemam, rzecze Mieczysław, dla tego byłbym prawdziwie w rozpaczy, gdyby uprzejmość moja w błąd kogokolwiek wprowadziła. Czuję, iż często granica między uwielbieniem a miłością bywa zbyt wązką, jednak co do mnie,

starałem się zawsze tak wyraźnie ją odznaczyć, iżby się nikt pod tym względem nie omylił..

Mieczysław chciał przez ten wywód sprawy dać uczuć państwu G... iż nie ma żadnych zamiarów względem Laury, i że może ją uwielbiać a przecież nie kochać. Przeciwnie zaś pani G... była upewnioną iż się chce tym sposobem uniewinnić z zarzutów o które go na Podolu oskarżają.

— W istocie, rzecze pani G..., młoda osoba niedoświadczona, może brać hołdy prostéj uprzejmości za miłość; do rodziców przeto należy, rozjaśnić jéj złudzenia, a w wielu razach nie dopuścić aby im uległa.

— Do mężczyzny głównie należy, doda Mieczysław, ani dawać pozorów, ani nastręczać ku temu sposobności, i mogę sobie oddać sprawiedliwość, iż we wszelkich podobnych wypadkach wedle téj zasady postępowałem. Jeżeli zaś kiedy uprzejmy rozkaz rodziców kazał mi od niéj odstąpić, to tego kroku zawsze żałowałem, bo go przynajmniéj opłacałem niesmakiem.

Państwo G..., a razem i goście uważali, że Mieczysław mówił to z pewnym żalem a nawet z wyrazem cierpkości, pojęli więc że dostrzegł ogólne ostudzenie a nawet obrażonym się czuje

o wyraźne nadużycie praw gościnności w częstych przygryzkach których mu pani G... nie szczędziła. Dla tego starano się rozstrojoną powrócić harmoniją i wynagradzać Mieczysławowi przesadną i wymuszoną uprzejmością gorzko opłacony obiad. — Mieczysław bez dąsania się zachował jednostajną powagę, i gdy już powrócono do salonu, chwilkę zabawił... kilka słów uprzejmych powiedział Laurze o balu, a potém wyniósłszy się cichaczem, zniknął niepostrzeżony. Uważano, w całéj postawie Mieczysława widoczne nieukontentowanie, ale téż pewną hardość i spokojność, która albo była świadectwem jego niewinności, albo téż oznaczaćby musiała pewne zuchwalstwo posunięte do pogardy opinii publicznéj. Bo rzecz dziwna, iż ludzie z wytartym czołem, zarówno czasem z uczciwemi głowę do góry noszą, wedle trafnego ojców naszych zdania iż „oszust stara się być zewnętrznie najpodobniejszym do uczciwego człowieka“. Zebrani goście w domu państwa G... utworzyli doraźny areopag i zaczęli Mieczysława sądzić na podstawie własnych jego zeznań. Pan Ferdynand W.... bronił go logicznie i odważnie, a wiele innych panów obronę tę popierało. Ale sama gospodyni skompromitowawszy się już rozniesioną po tylu domach

wieścią, chciała upornem potępieniem uprawnić sąd na Mieczysława wydany. Oszczerstwo bowiem, szuka raczéj swego usprawiedliwienia w upadku, hańbie i śmierci ofiary, jak w zadośuczynieniu i szlachetnem odwołaniu rozsianéj lekkomyślnie wieści.

Pan G.... ważył się na dwie strony, bo list z miejsca pisany, (a jak zawsze mniemał „z pobudek Chrześciańskich) był dla niego przekonywującym dowodem, a z drugiéj strony jako *anonim* nie przedstawiał poważnego dokumentu. Zdania Mieczysława o miłości były tego rodzaju, iż o ile dałaby się zastósować do treści listu obciążającéj go winą: o tyle posłużyćby mogły do jego usprawiedliwienia. Co do kwestyi majątku, toż samo położenie: w prawdzie niechce on nic mówić o swojéj wiosce, ale téż nie chełpi bogactwy. Jedno tylko co Mieczysława potępia w oczach pana G...., miał słuszny żal do żony, iż uchybiła prawom gościnności w częstych przygryzkach, i na przypadek gdyby Mieczysław był niewinnym, oddaliła go na zawsze od swego domu.

Co się zaś tyczy wrażenia jakiego doznał Mieczysław na tym obiedzie, to każdy łatwo się domyśli, gdy zwróci uwagę, że on nic dotąd o na-

deszłym liście nie wiedział ale był przekonanym, iż państwo G.... dowiedzieli się o jego dla Olimpii miłości. Postanowił przeto opuścić Kraków na jakiś czas i zwiedzać karpaty, a tem samem oddalić się od społeczeństwa któreby jego tajemnicę badało.

W mieście zaś dwie zupełnie sprzeczne rozbiegły się wieści; jedna, iż na obiedzie państwa G.... odbyły się zaręczyny Laury z Mieczysławem, a druga, iż znowu wszystko zerwane, w skutek listu, którym ostrzeżono rodziców panny o występnem życiu z Mieczysławem. Nasza pani X......, którą straciliśmy na chwilę z oczów, na próżno oczekiwała odwiedzin Bielskiego, który je opóźniał, a Hrabia Rudolf już ją tak nudził, że w istocie żałować musiała, iż go użyła za figuranta do swéj intrygi, w któréj nic jéj niedopomógł, ale raczéj przeszkadzał. Rozmowa toczyła się ciągle o Posiadyniu albo o Boraszynie, o stratach albo o zyskach; najczęściéj zaś obliczano koszta pobytu w mieście.

Święto-Jańskie kontrakty zgromadziły znaczną liczbę szlachty do Krakowa, a już od czwartéj Wieczorem zajeżdżały powozy przed ogród

Krzyżanowskiego,(*) lub téż wysadzały panów i panie, na usypane wały, któremi w ówczas Kraków był otoczonym. Jak w Paryżu jest *Longchamp* na który w dzień ku temu przeznaczony (w wielki Piątek) i w miejscu od wieków uprzywiliowaném, wylega cała ludność Paryża, a zamiast pielgrzymki świętéj, (jakto było dawniéj,) odbywa przegląd pięknych twarzyczek i modnych strojów i przyborów: tak i w Krakowie od dnia 20go czerwca, aż do 1go lipca snuły się szeregi rodzin polskich po przestrzeni obronnych wałów, lub przeciągały ulicami prostemi ogrodu Krzyżanowskiego. Nadto wiele do téj epoki i do tych miejsc łączy się wspomnień, abym ten walny zjazd naszego społeczeństwa dotknął tylko mimochodem, więc wprowadzę w krótce czytelnika, w to koło rycerskie, gdzie jeszcze stary kontusz daje się widzieć obok młodych fraczków; a teraz tylko, że pani X.... z Olimpią a oczywiście i ze smutnym przydatkiem, to jest z Hr. Rudolfem, przechadzała się także po wałach, i nieznana między szlachtą, płynęła w śród tłumu ludności jak rzucony na strumień, który trącając się to o jeden lub drugi brzeg koryta, powierza się prądowi, który go unosi. Dochodząc wszakże do floryańskiéj bramy dostrzegła Bielskiego, który spiesznie idąc, pokłonił się jéj ale ją minął, kiedy ona go przywoła, ucieszona, iż jednego przynajmniéj znajomego widzi.

(*) Dzisiaj ogród ten jest własnością Dra. Wożniakowskiego.

— Gdzie pan tak spieszy, że ani nas przychylnem nie powitasz słowem?

— Obowiązki krakowskiéj gościnności, a razem uczucia przyjaźni powołują mnie na czas i miejsce oznaczone.

— Zapewne obiecałeś pan jakiéj pięknéj krakowiance, stawić się na termin kontraktowy?

— Nie, Mościa Drobrodziejko, rzecze Bielski, obiecałem poczciwemu podolaninowi, dotrzymać zobowiązania.

— Podolaninowi?.... rzecze pani X....., zmarszczywszy czoło.

— Tak jest pani! podolaninowi, który odjeżdża i którego już może nigdy nie zobaczymy...

— Czy nie Mieczysław?... przerwie strwożona Olimpija.

— Tem lepiéj jeżeli on, doda Hr. Rudolf. Niech sobie jedzie,... szczęśliwa droga!!....

— Ale nieszczęśliwia dla ciebie ta chwila Hrabio, chociaż zostajesz, rzekł Bielski, i pokłoniwszy się oziębłe a nawet nieco groźno, odszedł szybko w przeciwną stronę.

Pani X....., Olimpija i Hrabia Rudolf stanęli w trójkąt rozwarty, którego boki szersze przedstawiał Hrabia z rozciągniętemi od podziwu ramionami.

— Cóż to jest?.... Mościa Dobrodziejko! zapytał Hrabia.

— Nieszczęście jakieś,.... mówi z wyrazem rozpaczy Olimpija.

— Hrabio pewno jaką awanturę zrobiłeś?., rzecze niecierpliwie pani X...., ty sam odpowiesz za wszystkie następstwa.

— Co za awanturę?... ja awanturę?... Przysięgam na miłość Olimpii, że o niczem nie wiem, (odpowie Hrabia).

— Ach, co tam Hrabia mówisz o miłości, przerwie znudzona Olimpija.

Ja od wszystkiego ręce umywam, mówi przerażony Hrabia i dzisiaj wracam do mojego Posiadynia, i tam panie oczekuję.

— Ja człowiek spokojny, ani wiem o żadnej awanturze.

— Musisz Hrabio wypić piwo, które nawarzyłeś, i nie wyjedziesz bez nas, bo chociaż masz dożywocie Posiadynia, to przecież my jesteśmy tego majątku właścicielkami, i musimy dopilnować abyś go teraz nie rujnował.

— A więc jestem niewolnikiem, obdartym z majątku a nawet z wolności i prawa rozrządzania moją osobą?

— Tak jest Hrabio, jesteś niewolnikiem miłości, i dźwigasz najsłodsze kajdany, których ci wszyscy zazdroszczą. Dzisiaj jeszcze Olimpija mogłaby najświetniejszy los zrobić; bo zdaje mi się, iż mało która panna tak piękny wniesie komu posag jak te dwa majątki, które do niéj należą: Boraszyn, i Posiadyń. Przyznasz więc, iż robimy obiedwie poświęcenie, które zapewne ocenisz Hrabio, skoro ofiarujemy ci te korzyści wraz z ręką Olimpii.

— Przyznaję to; cenię wysoko, i wielce obowiązanym jestem, ale nie taję, że przez ciernie i głogi do tego szczęścia dochodzę, i teraz bowiem gotuje się nowa burza, któréj rzeczywiście ani czynem, ani słowem, ani nawet myślą nie sprowadziłem. Te studenty, to zawsze jest rzecz zdradliwa, i nie pojmuję, dla czego Wcpani Dobrodziejka, tak poważna dama, unikasz społeczeństwa ludzi

starszych, a pozwalasz zbliżać się tym młokosom, którzy powinni książki pilnować, a nie wdawać się w obce im sprawy. Widzisz pani, że znowu gotują nowe zawichrzenie.

— Niewdzięcznym jesteś Hrabio! przypomnij sobie do jakiego stopnia byli dla ciebie uprzejmymi w ogrodzie Kremera, z jakąż uprzedzającą grzecznością wozili cię łódką opiewając dzieje twojéj miłości!

— Tak jest, przyznaję, iż z téj kąpieli wyszedłem jeszcze na sucho ale ja i tak wolę jeździć powozem, niż pływać ze studentami.

— Lecz, dosć już o tem, rzecze pani X....., ważniejsza nas w téj chwili zajmuje sprawa. Niebezpieczeństwo jakieś grozi ci Mości Hrabio; powinieneś odważne stawić mu czoło, i udać się zaraz do Bielskiego, aby ci się wytłomaczył z pogróżki. Mój lokaj zna jego mieszkanie więc ci wskaże.

— Nie pani! rzecze Hrabia, tego na mnie nie wymożesz. Wolę iść dziesięć razy do Rektora, wreszcie do Senatu lub pułkownika Gordona (*) i im się oddać w opiekę, jak rozpoczynać studencką burdę. Do domu nawet nie wrócę, ale będę odważnie czekał u Wcpani Dobrodziejki wyjaśnienia téj sprawy.

(*) Półkownik Milicyi krakowskiej.

— Dobrze więc, rzecze pani X....., skoro znowu na mnie cały ciężar téj sprawy składasz, i mną się chcesz zasłaniać, to pomnij, iż nowe względem nas zaciągasz obowiązki. Przywołam więc natychmiast do siebie Bielskiego, i zmuszę go aby się jasno i szczegółowo wytłomaczył.

— Na co, proszę Cię pani, odpowie Hrabia, przywoływać licha, rozmazywać albo zajątrzać sprawę? Wolę uniknąć burdy niż być w niéj bohaterem.

— Ale ja muszę przecież wiedzieć gdzie i po co Mieczysław jedzie? rzecze pani X.....

— Po co pani ta wiadomość?.. Co panią ma Mieczysław obchodzić? niech sobie jedzie na koniec świata, rzecze Hrabia.

— Koniecznie musimy wiedzieć. Ja bym nie zniosła! doda Olimpija.

— Jak to?... Czyliż i Panią równie obchodzi odjazd Mieczysława? Cóż to za tajemnica?... Nierozumiem,.... rzecze zdziwiony Hrabia!

XVIII.

Ofiarny Kozioł.

Wcześniéj ze spaceru wróciwszy, napróżno starała się pani X...., ukryć przed Hrabią Rudolfem i Olimpiją, burzę wewnętrzną i niepokój które miotały jéj duszą. Czuła ona iż sprawa przybiera szersze rozmiary i groźną postawę. Padała często na myśl, że list jéj bezimienny mógł być powodem rozpaczliwego postanowienia Mieczysława lecz z drugiéj strony sądziła, iż zapewne odmówienie ręki Laury wskutek właśnie tego listu, zniewala go do opuszczenia Krakowa. Pocieszała się myślą, iż trafnie przez nią obmyślony środek, zerwał ukartowane z Laurą małżeństwo, ale znowu trapiła się, iż zamiast zwrócić ku niéj całą swą miłość odjeżdża... I gdzie odjeżdża?... W pierwszych chwilach szału albo rozpaczy, gotów zostać

księdzem!.... A wtenczas wszystko stracone bezpowrotnie.... Znowu więc wyrzucała sobie napisanie listu, i mając się na kim pomścić w chwilach wewnętrznych wyrzutów, groźnem okiem na Hrabiego spoglądała.

Olimpija smutna, zamyślona, ciągnęła kabałę wyrywając listki astru, a Hrabia milczący, strwożony, wodził wzrok błędny za ruchami pani X.... i ku drzwiom spoglądał. Może oczekiwał niemiłego gościa, albo sobie upatrywał furtę do ucieczki. Pani X..... gwałtownie poruszyła dzwonkiem, i dała służącemu rozkaz, aby prosił pana Bielskiego. Hrabia wstał i chciał odchodzić, kiedy pani X..... pochwyciwszy go za rękę przytrzymała mówiąc:

— Tak nie uchodzi Mości Hrabio, abyś twoją narzeczoną i jéj matkę zostawił bez opieki i obrony. Poświęcenie tylko i odwaga nadać ci może prawo do ręki mojéj córki.

— Jeszcze wymagasz pani odemnie poświęcenia? rzecze Hrabia, czyliż nie wymogłaś na mnie największéj ofiary z majątku mojego?.. Wszakże zapisałem wam Posiadyń...

— Masz jeszcze droższe skarby Hrabio nad Posiadyń, rzecze pani X..... a temi są, życie, honor

i miłość. Co nam po twoim Posiadyniu, po tym kawałku ziemi, który tylko powiększa rozmiary naszych trudów i kłopotów, skoro ani na serce twoje ani na ramie liczyć nie możemy. Gdy grozi niebezpieczeństwo, ty się trwożliwie usuwasz; życiem naszém chciałbyś swoje własne osłonić. W trudnych razach nas opuszczasz i zniewieściały wolisz znieść hańbę niż w obronie czci własnéj lub naszéj dobréj sławy narażać się na niebezpieczeństwo. Jakąż nam dajesz Hrabio rękojmią, że potrafisz być dobrym mężem, kiedy nie umiesz być ani mężczyżną ani kochankiem. Kobiety zniosą raczéj popędliwość w mężczyżnie niż podłe tchórzostwo. Tak jest, kobieta nie może kochać męża, którego nie szacuje, nie poważa, i w którym nie widzi swego obrońcę, opiekuna i wodza.

— Nie znasz mnie Wcpani Dobrodziejka, sądząc, iż jestem zawsze tak dobrodusznym i uległym, jak mnie w Krakowie widzisz. Wdzięki panny Olimpii i stanowcza a nieraz gwałtowna wola twoja, wzięły chwilowo przewagę nad wrodzonemi skłonnościami żywości, ale zapytaj się pani w Posiadyniu poddanych moich i służących, a powiedzą ci, że jestem piorun, tyran, despota bez granic, słowem tak jak na pana przystoi.

— Właśnie téż głównem znamieniem tchórzostwa, jest zbytni rygor dla słabych i uległych, a trwożliwość w obec równych nam lub mocniejszych. Wierzę iż jesteś Hrabio despotą względem tych, którzy się ciebie boją, ale czoła nie stawisz tym którzy ci rękawicę rzucą. Wreszcie będziemy mieć wkrótce małą próbkę twéj odwagi.

— A czyli wiesz pani, na co nie mnie, ale stronę przeciwną naraziłabyś przez tę próbę? — Czy wiesz, że są chwile, w których gotów jestem w zapale popełnić zbrodnią?.. Tych właśnie wybuchów unikając, wolę się oddalić jak potem narazić i ciebie i siebie na ciężką odpowiedzialność. Puść mnie więc pani, puść dla oszczędzenia życia mego przeciwnika.

— Nie boję się tego! — Kobieta obecnością swoją potrafi utrzymać w karbach umiarkowania najzaciętszych przeciwników..

— Nie wiem pani czy zdołasz, bo ja nad sobą panować nie umiem i obrażony rzucam się jak lew i ...... rzecze hrabia.

W téj chwili wszedł Bielski, i obojętnie skłoniwszy się pani X... Olimpii i hrabiemu, zapytał coby mu miała pani X... do roskazania?..

— Zatrwożyłeś nas pan, rzecze pani X... jakimś wypadkiem, który się ma tyczyć podolanina — Cóż to jest? kto jest w istocie ten podolanin?.. Czy Mieczysław?... Hrabia również jak i my troskliwym jest o los swego krajowca.

— Zbyteczna troskliwość o człowieka, który na te względy wcale nie zasługuje. — Swieżo dowiedziałem się z listu, który przyszedł z samego miejsca, to jest z Podola, od osoby znakomitéj i najzacniejszéj a zatem na wszelką wiarę zasługującéj, że Mieczysław, który tu udawał poczciwego i szlachetnego młodzieńca, jest człowiekiem najsromotniejszych obyczajów, bankrut, oszust, zwodziciel; uwiódł kilka panien, a chce się żenić z jakąś starą i bogatą wdową, któraby mogła być jego matką, i w któréj się szalenie kocha. — Dla tego całe społeczeństwo krakowskie wykluczyło go z towarzystwa — nigdzie już bywać nie może, i daliśmy mu radę aby jechał do Ameryki a tam ukrył na wieki swoją hańbę. —

— Otóż macie panie, rzecze hrabia, teraz się wszystko wydało co to za ptaszek; żałuję żem go w pojedynku nie zabił. —

— Możesz to jeszcze hrabio powetować, rzecze Bielski, Mieczysław jeszcze nie wyjechał. —

— Jakto? ja miałbym z człowiekiem zhańbionym? Uchybiłbym sobie, gdybym się mierzył z oszustem, z bankrutem, ze zwodzicielem, — rzecze hrabia.

— To najczarniejsza potwarz! odezwie się z wyrazem boleści Olimpija. Znam Mieczysława bo razem się z nim wychowałam. — Jestem pewną iż cała hańba téj potwarzy spadnie na jéj sprawcę, a niewinność Mieczysława zajaśnieje w całym blasku.

Nie do ciebie należy Olimpijo obrona młodego człowieka — rzecze pani X... Panienka dobrze wychowana nie wdaje się w takie sprawy i ani młodzieńca gani ani go chwali. — To rzecz jest hrabiego dowodzić Mieczysławowi zarzutów, któremi go w téj chwili obciąża, lub bronić go publicznie. — Ja nawet która od dawna znam Mieczysława wdawać się w tę sprawę nie mogę, bo nie wiem jaki uczucia jego w téj chwili wzięły kierunek?... Słyszałam iż bałamucił tu pannę Laurę córkę godnych rodziców wtenczas, kiedy względem innéj osoby zaciągnął obowiązki. — Hrabia zaś, który bliżéj znać musi całą sprawę, niech w tem orzeknie. — Znam obok jego sumienności, odwagę jego bez granic,... i jeżeli się tylko czego obawiam

to zbytecznéj hrabiego w podobnych zdarzeniach gwałtowności. — Hrabia, jak mi to sam wyznał walczy jak lew i wstrzymać popędów zemsty nie może. Boję się więc o jego przeciwnika, chciałabym ułagodzić wzajemne rozjątrzenie. — Czyliżbyś panie Bielski nie widział jakiego sposobu?

— Nie widzę, niestety! rzecze Bielski. —

— Owszem jest sposób, przerwie hrabia. — Sposób jedyny i skuteczny. — Niech pan namówi owego młodzieńca, aby mi z oczów zniknął. — Niech jedzie jeszcze téj nocy do Ameryki, — a tym sposobem wyratuje życie i honor. — On w Ameryce dorobi się jeszcze majątku, ożeni się i może wyjść ne bardzo poczciwego i godnego człowieka, a ja ochłódnę i ułagodzę się w moich zapędach i ścigać go już w tamtych krajach moją zemstą nie będę. Tak jest, wszystko mu wybaczę odpuszczę mu z całego serca.

— Ale czemże on ciebie Hrabio obraził? zapyta boleśnie Olimpija, chyba pogardą i to tajemną bo nie wiem czy kiedy z tobą mówił? —

— Powiedziałam ci Olimpijo, że panienka dobrze wychowana, w takie sprawy się nie mięsza — rzecze pani X.....

— Projekt hrabiego, przerwie Bielski, byłby dobrym, ale nie jest w tej chwili do wykonania, bo Mieczysław niema jeszcze paszportu ani pieniędzy. Ofiarowaliśmy mu zasiłek mały.....

— Wszelką pod tym względem ofiaruję pomoc, doda hrabia Rudolf, i na ręce pana dobrodzieja złożę zaraz sumkę, bo nigdy nie byłem głuchym na głos nędzy, a więc pięćdziesiąt czerwonych złotych są u mnie w pogotowiu.

— Przerwał mi hrabia, rzecze Bielski, co właśnie chciałem dokończyć, iż ofiarowaliśmy mu mały zasiłek ale go nie przyjął, mówiąc, iż raczéj życie sobie odbierze niżby miał przyjąć jałmużnę. Dziwna rzecz iż ten człowiek obok tylu wad, zachował taką podniosłość uczuciów.

— Oh, moja mamo! zawoła rozpaczliwie Olimpija, on sobie gotów życie odebrać!....

— Jeżeli mu się tak podoba, rzecze hrabia, to trudno mu bronić; jest panem swojej woli, a wreszcie niechce zapewne przeżyć swojej hańby. I ja w podobnym razie toż samobym uczynił.

— Wątpię!..... odpowie z szyderczym uśmiechem Bielski.

Olimpija która od łez wstrzymać się nie mogła, wyszła spiesznie z pokoju, a pani X.... gwał-

townie wzruszona, konwulsyjnem ust drżeniem zdradzała wewnętrzną z samą sobą rozmowę. — Byłato zapewne rozprawa wyrzutów sumienia, z miłością, żalem i współczuciem. Hrabia zajęty wyłącznie zabezpieczeniem się od jakiej pojedynkowej sprawy, zbliżył swój stołek do Bielskiego, tak jakby się chciał tulić pod jego opiekę i rzekł mu półgłosem: „Ja w istocie nic nie mam do pana Mieczysława i jeśli dawniej co zaszło, to w brew mojej woli — uległem naleganiu“

Pani X.... dosłyszała ostatnie słowa i podnosząc tę kwestyję, groźno hrabiego zapytała, czyjemu „uległ naleganiu“?.... Hrabia zamilkł a pani X...., w tenczas rzecze:

— Skoro hrabio nie czujesz się winnym w tej całej sprawie i chcesz na osoby obce oszczerstwu całą winę złożyć, podpisz list usprawiedliwiający Mieczysława, i poręcz za niego życiem twym i honorem, a w tenczas dasz dowód iż o jego niewinności jesteś przekonanym, inaczej musisz na siebie przyjąć cały ciężar smutnych następstw.

— Tu o inną rzecz jeszcze chodzi, rzecze Bielski. Doszło bowiem do wiadomości Mieczysława, iż hrabia wydzierasz mu jedyny skarb jego uczuciów, to jest, iż porwałeś mu serce tej jakiejś wdowy na Podolu, z którą się on miał żenić. Doniesiono mu, iż ta wdowa namiętnie w tobie rozkochana, zapisała ci majątek, wydziedziczyła dla ciebie dzieci swoje, słowem Mieczysław pozbawiony przedmiotu swojej miłości i nadziei, nic już nie ma do stracenia i chce kraj opuścić dokonawszy pierwej mściwych swoich zamiarów.

— Ja mu zaś porwać miałem serce wdowy?... (rzecze hrabia) Jak żyję, nigdy się o żadną wdowę nie starałem!.... Mam nawet do wdów odrazę,

— A raczej wdowy czują wstręt do ciebie hrabio! rzecze obrażona pani X.... niewinna tylko i niedoświadczona panienka, mogłaby zdobyć się na odwagę poślubienia cię. Mieczysława przeto żal do hrabiego jest zupełnie nieuzasadnionym, możesz go pan o tem zapewnić. Wreszcie wiadomo mi jest iż hrabia Rudolf ma zupełnie inne zamiary:

— O tak, zupełnie w tem jestem niewinnym — doda hrabia.

— Kiedy więc ten punkt tak pomyślnie został rozjaśnionym, chodziłoby tylko o zbadanie czyli w istocie Mieczysław, tyle jest winnym, ile go list z Podola obciąża. On się wypiera, tłomaczy, pragnie usprawiedliwiać, ale oskarżenie zbyt wyraźne, a miejsce zbyt odległe od Krakowa, aby

można coś przywieśdź na jego uniewinnienie. Mieczysław lęka się aby niekorzystne o nim wieści nie doszły do uszów téj właśnie wdowy którą on kocha, bo wtenczas pozbawiony razem jej ręki i jej szacunku, nie przeżyłby swego nieszczęścia.

— Oh zapewnij go pan, rzecze tkliwie pani X...., że potwarz nie może go dosięgnąć, bo ja przecież byłabym coś podobnego słyszała na Podolu, a owszem pan Mieczysław, o ile pomnę używał tam sławy uczciwego młodzieńca. Wreszcie jeżeli ta wdowa go kocha, to na wieści takie uważać nie powinna.

— Może byłoby dobrze, przerwie Bielski, abyś pani Dobrodziejka jako w tamtych stronach zamieszkała napisała list usprawiedliwiający Mieczysława, toby go pocieszyło, a może ułatwiło jego nsprawiedliwienie się.... list *n. p.* do mnie, jakby odpowiadający na moje zapytania.

— Tego uczynić nie mogę w tej chwili, rzeknie pani X.... mam pewne wątpliwości, a wreszcie świadczyć za mężczyzną?..... kobiecie?..... to mogłoby dać powód do dziwnych domysłów; nie... nie mogę.

— A więc wszelka nadzieja stracona! Mieczysław musi być winnym skoro i pani Dobrodziejka masz skrupuły. Niechaj teraz zabija się, jedzie do Ameryki, ja już ręce od wszystkiego umywam; ale radzę abyście i państwo na kilka dni wyjechali z Krakowa, aby nie narażać się na skutki młodzieńczej jego rozpaczy. Lepiej mu się z oczów usunąć; *n. p.* wyjechać na parę dni do Wieliczki, a potem na kilka dni do Tatrów.

— Bardzo roztropna i sumienna rada, rzecze hrabia. Pan masz pomysły, które wielką i zaszczytną rokują ci przyszłość! Zwiedzenie kopalni Wielickich, zawsze miałem na myśli, bo niegodzi się być w Krakowie, a tych skarbów nie widzieć. To musi być śliczna ta sól, zupełnie słona i wydobywana z pieczar. — Czy tylko bezpiecznie schodzić w taką głębią?.... Możeby się dało z góry widzieć?

— Zupełnie jest bezpiecznie, jednakże możnaby niezwiedzać kopalń i utworzyć sobie ich wyobrażnie, — rzecze Bielski.

— Tak, odpowie hrabia, dość mieć wyobrażenie. — A więc możemy jechać, a pan raczysz przyjąć miejsce w mym powozie... Bardzo proszę pojedziemy obadwa, powóz wygodny, konie jak dzieci. Jutro możemy jechać, nieprawdaż Mości Bielski?

— Jutro niemógłbym służyć, (odpowie Bielski) bo rodzice moi traktują z sąsiadem swoim o kupno znacznych dóbr i zejść się mają w ogrodzie Krzyżanowskiego, lecz pojedziemy pojutrze. Gdy zaś wiem iż Mieczysław ma cały dzień jutrzejszy przepędzić na Bielanach u Ojców Kamedułów, bo go tam ścisła przyjaźń łączy z przełożonym Ojcem Waleryanem, przeto śmiem państwu proponować abyście w godzinach poobiednich znaleźli się w ogrodzie Krzyżanowskiego, a zobaczycie całe obywatelstwo z okolic Krakowa zgromadzone.

— Niema w tem żadnej konieczności, rzecze hrabia, możemy i w domu zostać.

— Owszem pójdziemy niezawodnie, przerwie w rozdrażnieniu pani X.... Jeżeli hrabia masz powody jakiej obawy, to zostań, ale my pójdziemy obie z Olimpiją, i pod opiekę się panu oddamy. Zdawałoby się iż hrabia masz jakiś grzech na sumieniu względem Mieczysława skoro się tak lękasz.

— Nie wmawiaj Wacpani Dobrodziejka próżno we mnie (rzecze hrabia) bo jeżeli co zawiniłem, to.....

— Dość tego, przerwie pani X...., tu nie potrzeba słów ale dowdów, i dla tego nastręczę ci

ku twemu sposobność; lecz to na później odkładam, a teraz wypada nam się umówić o naszą podróż do Wieliczki i do Karpat.

— To zapewne jutro się w ogrodzie umówimy, rzecze Bielski, a teraz mam zaszczyt pożegnać Waćpanią dobrodziejkę — i ciebie hrabio.

— Polecam się dobrej przyjaźni pańskiej, rzecze hrabia.

Po odejściu Bielskiego pani X.... przedstawiła hrabiemu, iż ulegając dotąd jego życzeniom, oddaliła się zupełnie od świata, z nikim nie zawarła stosunków a tak dziwaczne życie w brew nawyknieniu i nawet w brew przyzwoitości prowadzi. Zagadkowa także pozycya rzucić może i na nią i na córkę zbyt niekorzystne światło, a dowodem tego jest puszczona wieść, jakobyś się hrabio we mnie kochał.

— Jakto? przerwie hrabia, przecież nikt o tem nie mówi, aniby mnie o to nie posądził; była mowa o jakiejś wdowie, ale nie o tobie pani. W tamtej miał się przecież kochać Mieczysław.

Jakkolwiek bądź, rzecze pani X... takie położenie przedłużać się nie może i rzecz całą wyjaśnić muszę. Ty staniesz jawnie jako starający się o rękę Olimpii, a ja jako osoba wolna i nie-

zależna. Wyjazd Mieczysława ułatwi ku temu sposobność, a ja korzystać będę z napływu osób do Krakowa, aby poznawszy się z jedną z tutejszych rodzin, otworzyć sobie wstęp do innych domów.

— Ah pani dobrodziejko! rzecze hrabia, nowy sobie i mnie gotujesz kłopot. Panna Olimpia rozmarzy się w wielkim świecie. Te niedowarzone młokosy Krakowskie, ułakomią się na jej posag, a ujęci jej wdziękami gotowi aspirować; — a chociaż się nie boję aby mnie kto w jej sercu zastąpił, bom sobie je zyskał licznemi ofiarami, to przecież nie miło jest oganiać się natrętnym i zazdrosnym rywalom. Byłbym więc raczej za powrotem naszym na Podole, bo po cóż nam się zdadzą znajomości w części kraju, której nigdy zamieszkiwać nie myślimy.

— Dość tych niezręcznych wymówek, zawołała pani X... — a marszcząc brwi groźno — mówiłam, że będziemy w ogrodzie, i już od tego nieodstąpię.

Hrabia nieodrzekł ani słowa, pochwycił kapelusz składany i zmiąwszy go ze złości w ręku, zatrzasnął drzwi za sobą.

XIX.

Ogród Krzyżanowskiego.

Niemasz miasta na świecie, któreby po upływie lat kilkudziesięciu znacznej nie uległo zmianie: na zachodzie przy gorączkowem życiu i olbrzymich środkach, miasta przeistaczają się bardzo szybko — nasz stary Kraków powolniej w prawdzie zmienia swą dawną postać, ale i tak dziś nie jest tem, czem był przed czterdziestu kilku laty.

Niemasz dziś wieńca murów i baszt otaczających przed półwiekiem wawelskie dziecię; znikł kościół Wszystkich Świętych i wspaniała jego wieża, drobniuchne drzewka plantacyi rozrosły się niezmiernie, — opustoszał plac Szczepański, plac turniejowy zieleniarek, piekarek i płócienniczek; znikło tysiące bud z rynku; księgarze żydowscy usu-

nęli się w Szpitalną ulicę; żelazne kramy przepadły bez wieści.

Osierocona po wspaniałym ratuszu wieża, ogląda się tęsknie po pustym rynku, niemogąc sobie zdać sprawy z tego co się stało, — w miéjsce żwawych wód starej wisły stoją mętne kałuże; mogiła Kościuszki ściśnięta czerwonym pasem murów, napróżno szuka drzew Sikornika, — uroczy gaj olszy niepozostawił ani śladu po sobie, a biedny Kraków otoczony wałami i fortyfikacyami, zmienił się nie do poznania.

Za to w cichej i samotnej niegdyś ulicy Nowej Wesoły parska wciąż para, przebiegają łańcuchy wozów, — w miejsce cztero okiennych dworków, wspaniałe stanęły gmachy, — za to Starą Wesołą most żelazny przecina i długą groblą kolej leci aż na Podgórze, a w miejsce pływającego mostu, kamienny ujarzmił nurty wiślane; — stary zamek poprzywdziewał strojne błyskotki, a ciekawe oko wędrownika napróżno chciałoby zajrzeć mu w głąb serca, i do zasypanej czeluściami smoczej jamy, bo ją zasłonięto zupełnie.

Niewiem jak komu, ale mnie bardzo smutno z temi odmianami; może Kraków dziś piękniejszy, lecz nie tak luby, może wały i twierdze przydały mu mocy, lecz zarazem utrudziły wstęp dawnej szczerości i gościnności.

Za moich czasów akademickich urocze życie gościło w murach Krakowa, harmonii dzwięków rodzinnej mowy nie rozstrajały obce dyssonanse, niemiał gród tak marsowatej jak dziś postaci, — a domorosli policyanci mieli tak wiele kłopotów ze znaną wówczas panią Kraszewską [1]) lub Givaudonem, [2]) że reszta ludności prawie nie wiedziała o ich istnieniu.

Słowem, Kraków stanowił jakby jedną rodzinę, której starsi członkowie poszanowania i miłości, młodsi opieki i pomocy ojcowskiej doznawali, a nikt na cudzy grosz nie łakomił się, ani drugiemu powodzenia nie zazdrościł. — Żyła i druga na Kazimierzu rodzina, lecz spółubieganie, się pycha, zarozumiałość i łakomstwo jeszcze między obydwiema niezamęciły zgody.

Spokojność może dla ruchliwych za monotonna, lecz dla ówczesnych Krakowian bardzo wygodnie królowała w mieście.

Niebierzcie Szanowni postępowcy za złe swym ojcom, że niezajmowali się wówczas zbyt polityką.

---

[1]) Właścicielka realności na Kleparzu.

[2]) Emigrant francuzki.

Cała Europa po napoleońskich burzach wypoczywała, dla czegóż Kraków miał się od niej wyróżniać? Niemieliśmy wówczas ani nowych ani starych *promessów*, *Fremdenblatów*, *Debatów*, *Uliczników Krakowskich* [1]) ani innych batów, — niemąciły nam głowy żadne *Botszaftery* ani *Anceigery*, *Nordy* et *consortes*, a gazetę Krakowską Jana Maja wtedy tylko czytano, gdy napisała przypadkiem coś o teatrze. Pszczółka Krakowska zaspokajała belletrystyczne potrzeby, lecz z drugiej strony nie mieliśmy także *Creditlosów*, *promessów* i tym podobnych *biesów*; niemąciły nam spoczynku termina podatkowe i kursa monetarne, niepatrzyliśmy jak stoi *Karlludwigsbahn*, a przecież każdy był sobie Pan za swoje trzy grosze.

Mieszkania, odzież, obówie, żywność, wszystko to było za bezcen i na przekor dowodzeniom uczonych ekonomistów, dowodzących, że drogość stanowi pomyślność kraju; a przecież przy taniości Kraków był bardzo bogatym, a bawiliśmy się dobrze we wszystkich bogatych, miernych i ubogich kondycyach.

---

[1]) Pisemko wychodzące pod tym tytułem w Krakowie.

Ktokolwiek hulał na balu w Krzeszowicach ręczę że stokroć lepiej się ubawił niż dziś na wszystkich balach dawanych na cele dobroczynne — na redutach w Knotza bywały najmożniejsze rodziny, a szumowiny spółeczeństwa miewały swoje w szynku pod beczką na Sławkowskiej ulicy i nieodstraszały osób przyzwoitych od maskarad, — wesoło też działo się i na przechadzkach publicznych. —

Niemyślcie sobie panowie dzisiejsi, że w ogrodach Kremera lub Krzyżanowskiego uwijali się kelnerzy wyfraczeni, z serwetami na ręku, wymustrowani i wrzeszczący co chwila: *Was szafen eu'r gnaden* lub *g'fällig?* Niekurzyły się tam paprykarz, sznycle, ani piwo lało strumieniami w gardziołka gości: ale też ołowiana chmielowa trucizna nieprzygniatała centnarami ducha, i lotnych nieobcinała mu skrzydeł. Piwo ociężyło umysł Krakowian, a zobaczycie co się stanie z Francyą jeżeli rzuci się w jego objęcia, jak tam w gazetach donoszą. Kawa, kwaśna śmietana, kurczęta, raki, chleb z masłem, tani a zdrowy węgrzyn i leciuchne pacakowskie piwko, stanowiły wówczas posiłek gości, którzy obsiadłszy stoliki nie o Algerii, lub Kochinchinie ale o własnych i ojców sprawach, to wesoło, to tęsknie gawędzili.

Ogród Krzyżanowskiego, leżący poza plantacyami pomiędzy nową i starą Wesołą, był ogniskiem rozkosznych podwieczorków, byłto ogród miły choć nierozległy, jeżeli chcesz mu się dziś przypatrzyć łaskawy czytelniku, to możesz to zrobić, patrząc przez okna wagonu z prawej strony, gdy wyjeżdżasz z Krakowa koleją ku Lwowu.

Miał ten ogród i wspomnienia historyczne; jeżeli chcesz się ich dowiedzieć, zapytaj starcow pamiętających rok 1809; my w opowiadania wdawać się nie chcemy, gdyż jak to mówią, byłoby i odiosum i periculosum.

W dzień naznaczony o godzinie 5 po południu, pani X... zajechała powozem przed bramę ogrodową: Olimpia jak sarneczka wyskoczyła pierwsza, unikając aby nienawistny Adonis niepodał jej ręki — Hrabia Rudolf wytoczył się za nią i wysadził panią... która mu zato podziękowała wdzięcznym uśmiechem.

Ogród już był napełniony licznemi gośćmi. Po cienistej alei przechadzał się doktor Szaster pod rękę z sędzią Januszewiczem, pa za niemi prorektor Wysocki toczył poważną rozmowę z księdzem kanonikiem Dubieckim. Widziałeś tam i Jenerała Grabowskiego i hr. Wodzickiego prezesa

Senatu rządzącego i wielu innych dygnitarzy Krakowskich, których przechodzący witają, usuwają się robiąc im miejsce, bo wtedy szacunek dla osób dostojnych nieubliżał nikomu. — Przy stolikach zasiadły poważne i szanowne rodziny, otoczone gronem dorodnych, rozkwitających dzieweczek, które niestety dziś są.... babkami a może prababkami. Przy jednym ze stołów siedzieli państwo G... a obok krzesła Laury stał Bielski, rozpowiadając im najświeższe miejskie nowiny, kiedy właśnie w chwili ukazała się pani X.... oparta na ramieniu harbi Rudolfa, obok niej postępowała Olimpia.

Bielski zaledwie ujrzał nadchodzących, poskoczył natychmiast, a przywitawszy hrabiego, podał damom krzesła przy sąsiednim stoliku stojące. Pani X... zajęła miejsce i wzrokiem nakazała Olimpii usiąść. Hrabia Rudolf nielubiący a raczej niemogący stać długo, nieociągał się także.

— Prawdziwie jestem w niemałym kłopocie, kochany hrabio, rzekł Bielski: przyrzekłem tu czekać na państwa, a tymczasem zastałem towarzystwo, które mię swoją znajomością zaszczyca i teraz niewiem jak te dwie sprawy pogodzić z sobą i poświęcić jednę dla drugiej.

— Bardzo łatwo, odrzekł hrabia, chciej nas pan poznać ze swoimi a będziemy wspólnie się bawić. —

— Zrobisz nam pan tém wielką przyjemność dodał przez grzeczność pan G....

— Pani X... dziedziczka Boraszynia z przyległościami na Podolu. Panna Olimpia jej córka — hrabia Rudolf dziedzic Posiadynia, Małucza i Zachórowa — państwo G... właściciele z okręgu wolnego miasta, recytował Bielski.

Nastąpiły wzajemne ukłony, a po przywitaniu pan G... zawiązał rozmowę:

— Pani dobrodziejka oddawna już bawisz w naszem mieście, a jednak niemieliśmy sposobności widzenia jej w towarzystwie z wielką dla nas szkodą.

— Słabość mojej córki była przyczyną, że przez tak długi czas pozbawioną byłam tego zaszczytu, pragnęłam niewymownie wejść w grono tutejszego zacnego towarzystwa i to mi tylko przykro że w tak dziwny sposób pierwszy krok w niem stawiam.

— Jeżeli pani zechcesz pozwolić, ażebym była jéj przewodniczką, zrobisz mi największą przyjemność, mówiła pani G. życząca sobie zrobić znajomość z panią X., aby od niéj jako podolanki zasięgnąć bliższych szczegółów o Mieczysławie.

— Jestem pani za jéj dobroć niezmiernie obowiązaną, odpowiedziała matka Olimppii.

— Jakże pan hrabia Kraków znajduje? zagadnął pan G...

— A piękne, piękne miasto, dużo większe od Dubna, a nawet Berdyczowa, może i Kamieniec nasz tak duży nie będzie.

— A okolice?

— Przyznam się pani Dobrodziejce że niebyłem dotąd za rogatkami.

— Czy być może, zapytała pani G. z podziwieniem. Więc pan nieznasz ani uroczych Bielan, ani lubych Krzeszowic?

— Nie, odrzekł Rudolf, nieznam, cóż tam wsie, to nie żadna osobliwość.

— Ale przecież pan musiałeś zwiedzić mogiłę Kościuszki, którą sypiemy na cześć naszego bohatera, należało przynajmniéj parę taczek ziemi zawieść.

— Pozwoli pani Dobrodziejka wyznać otwarcie, że ja niewiem za co państwo temu Kościuszce sypiecie ten pagórek. Wszakże to był Generał chłopski, on ich podburzał i niezawodnie byłby

w pień wyciął szlachtę. Toż państwo daleko od nas mieszkacie i zapewne niewiecie co się przed pięćdziesięciu laty stało na Ukrainie. Tam się chłopi rzucili na dwory i miasteczka i aż wojsko musiało występować, bo cały Humań wyrznęli. — Ja wiem dobrze, bo mi to opowiadał że wszelkiemi szczegółami nieboszczyk ojciec, który miał interesa w humańszczyznie... to jest pomyliłem się, ekonom opowiadał nieboszczykowi ojcu memu, nie nieboszczykowi ojcu, ale mnie opowiadał nieboszczyk ekonom, jak potém tych chłopskich generałów w pasy darli — a państwo tu właśnie przeciwnie, bo taki bunt chłopski popieracie i jeszcze za to stawiacie pomniki.

Pan G. schylił ku stołowi twarz, ażeby ukryć śmiech który mu gwałtem wydobywał się na usta wyciśnięty bredniami dorobkowicza. — Żona jego zapłonęła gniewem i gotowała się do silnéj odpowiedzi, kiedy pani X. chcąc zatrzeć złe wrażenie przemowy Rudolfa, rzekła do niéj półgłosem:

— Przebacz pani méj śmiałości i zapytaniu jakie uczynię. — Czy pan Mieczysław ma dotąd wstęp do domu państwa?

— Pani G. zapomniała o Kościuszce, a zwróciwszy się do sąsiadki, odparła z zajęciem.

— Niezmierną mi pani czynisz przysługę robiąc to zapytanie, dawno już bowiem pragnęłam zasięgnąć bliższych wiadomości o tym młodzieńcu, nieśmiałam jednak narzucać się z mą ciekawością. — Rozeszły się tu bardzo niekorzystne o niem wieści, a nawet, nie mam potrzeby tego taić, mój mąż otrzymał list od znakomitego obywatela z Podola, przestrzegający, abyśmy mu zabronili wstępu do naszego domu. — Chciałabym od pani dowiedzieć się więcej szczegółów prawdy, gdyż zapewne jest bliżéj znajomym, zwłaszcza téż, że jego zuchwałe zamiary względem naszéj Laury...

Podczas tej żywo płynącéj kwestyi, Olimpia siedziała jak na szpilkach, chwytając chciwie każde słowo z ust pani G... wychodzące. — Matka jéj już zamierzała usprawiedliwić Mieczysława i wydzwignąć go z kałuży oszczerstwa, kiedy ostatnie słowa pani G... odwiodły ją od tego zamiaru.

Na imię Laury, Olimpia oblała się zskarłatem, pani X... zbladła — obie drgnęły gwałtownie.

— Niewiem, rzekła ostatnia co ów obywatel mógł pisać do męża pani, mogę tylko powiedzieć że pan Mieczysław ani pod względem rządności

sobie przyjemności zawiązania ściślejszych stosunków z tutejszem towarzystwem z obawy, ażeby nas jaką sceną nie skompromitował.

— Jednakże ktoś nam mówił, przerwała pani G... że pani na ten związek zezwalasz?

— Nigdy! nigdy zawołała z uniesieniem matka Olimpii, wolałabym widzieć córkę moją na marach, niż żoną tego niegodziwca i raczéj rozłączę się z nią na wieki, niż dopuszczę do tego nienawistnego małżeństwa.

Jeszcze pani X... tych słów niedokończyła, gdy z piersi Olimpii wydarł się przeraźliwy jęk, a biedne dziewczę, jak lilia podcięta nożem ogrodnika, zsunęła się i padła bez przytomności na ziemię.

W mgnieniu oka zrobił się ogromny rozruch w pobliższych stronach ogrodu; najbliżsi pospieszyli na ratunek Olimpii, mnóstwo ciekawych otoczyło grupę — przez długi czas trzeźwiono ją bezskutecznie, nakoniec kiedy przyszła do siebie, matka przy pomocy hrabiego Rudolfa przeprowadziła ją ku powozowi i natychmiast do oberży Knotza ruszono. — Gromada ciekawych uszykowała się pod bramą ogrodową, a pani G... wzruszo-

na świeżo zaszłym wypadkiem, nie zastanawiając się co czyni, pod wpływem wrażenia, rozpowiadała znajomym i nieznajomym, co tylko wiedziała o mniemanéj niegodziwości Mieczysława i nieszczęściu rodziny.

XX.

Na cmentarzu.

Jesteśmy narodem uczciwym i szczerym, ale niestety bardzo chwiejnym i płytkim w sądzeniu o naszych bliźnich; a co dziwniejsza, a zarazem smutniejsza, że pochwały o drugich daleko trudniéj utrwalają się w naszych czasach, aniżeli rzucona na nich potwarz. — Niechaj kto nieskalaną cieszy się sławą, niechaj przez długie lata pracuje na dobre imię niechaj wydaje grosz ciężko zapracowany na usługi publiczne, niechaj go całe miasto, cały kraj nawet wynosi pod niebiosa— oho! — najmniejszy powiew potwarzy w jednéj chwili rozwieje i niepozostanie z niej nawet szczypty popiołu. — Żadna najmocniéjsza trucizna nie szerzy tak prędkiego zniszczenia jak jad potwarzy.

W latach długich, które nam pan Bóg przeżyć pozwolił, widzieliśmy kilkakrotnie te zmienne przeskoki, tak zwanéj opinii publicznéj, dotąd u nas gruntownie nie wyrobionéj. Mianowicie też w chwilach ogólnych zaburzeń daje się dostrzedz wybitnie. Nigdyśmy nie pochwalali gwałtownych zrywań i szamotań narodu, bo nas coraz w głębszą zawsze potrącały przepaść, ale utyskując a nawet występując śmiało przeciw zgubnym ruchom nie mogliśmy odmawiać szacunku przywodcom, choćby najprzeciwniejszych nam opinij: bo ruchy chociaż nieszczęsne, zgubne i błędne, wypływały częstokroć z dwóch najczystszych źródeł: ognia młodości i miłości ojczyzny. — Błąd tam był wielki i brak zastanowienia, zguba kraju, ale nie mniejsza szlachetność uczuć. — Czytelnicy nam przyznają, że właśnie w takich nieszczęsnych chwilach opinia najbardziéj chromieje. Nieraz ktoś stojący na wysokiem stanowisku i powszechnego używający szacunku, nagle za pierwszą lepszą rzuconą kalumnią, spadał z owego szczytu na dół a tłum deptał dawne swoje bożyszcze, piętnując je zdrajcy lub jeszcze gorszym przezwiskiem. Daj Boże abyśmy więcej takich chwil nie dożyli a

Duch święty oświecił swoją łaską nasze rozumy podlegające takim oscyllacyom.

Otóż i wypadek w ogrodzie Krzyżanowskiego przykre sprowadził następstwa dla bohatera naszéj powieści. — Przed tygodniem całe miasto brzmiało jego pochwałami, gdy list otrzymany przez pana G... znacznie to uwielbienie ostudził, a scena w ogrodzie dokanała reszty i odwróciła chorągiewkę opinii całkiem w przeciwną stroną.

Któżby uwierzył że nawet pomiędzy młodzieżą najprzeciwniejsze powstały zdania. — Stateczniejsi i poważniejsi bronili Mieczysława, utrzymując, że padał ofiarą oszczerstwa, bo niepodobna aby młodzian tak znakomitych przymiotów i szlachetnego obejścia się, mógł przybrać bezczelnie wszelkie pozory cnoty; letkiewicze a niestety na tych u nas nigdy nie zbywa, potępiali bez miłosierdzia biednego młodzieńca, nieprzypuszczając aby mógł się oczyścić z zarzutów na nim ciężących.

Jednego dnia błąkając się pomiędzy grobowcami dawnego cmentarza, ujrzałem jakąś postać opartą o nagrobek i gdyby posąg wrosłą nieruchomo. Przez kilka chwil przypatrywałem się zdala szanując boleść obcego, który jak sądziłem, opłakiwał matkę lub ojca. — Nagle nieznajomy podniósł głowę ku niebu i w téj chwili poznałem Mieczysława: na jego twarzy wybladłej malowało się cierpienie połączone z wielką rezygnacyją.

Niewahając się ani chwili, pospieszyłem ku niemu i pochwyciłem za rękę.

— Kto tu? zapytał jakby ze snu przebudzony.

— Przyjaciel i pocieszyciel, odrzekłem z cicha.

— Przyjaciel? przerwie Mieczysław z bolesnym uśmiechem, alboż przyjaźń żyje jeszcze pośród was?

— Żyje, odparłem i spieszy ku tobie z otwartemi ramionami, aby miłością ukoić twe cierpienia.

— Odejdź w pokoju, odrzekł smutno, nie przekonawszy się potępiliście mię z góry, odepchnęli od siebie, — zostawcież mię samego i niedodawajcie do goryczy zaprawnej czary udanego politowania, bo to bardziej jeszcze rozjątrza bolesną ranę złamanego serca.

— Nie sądź nas tak porywczo, odpowiedziałem: pozory są przeciwko tobie, — list z Podola, nieszczęsny wypadek w ogrodzie, plotki wprowa-

dziły cię w ten zamęt — nie myśl jednak abyśmy temu wierzyli; wprawdzie są tacy, którzy zwątpili o tobie, lecz jest nas dużo pragnących cię oczyścić od tych zarzutów. — Z Podola do Krakowa nie tak łatwo dochodzą wieści, tylko jakiś zawzięty wróg oczernił cię, lecz jeden z dostojnych tutejszych panów, postarał się aby sprostować błędne wieści i ma on nadzieję lada dzień otrzymać list z Podola i zwalić całe rusztowanie niecnych intryg, którem cię obstawiono; my zaś z naszej strony ofiarujemy ci serdeczną pomoc do pokonania oszczerstw i przywrócenia ci dawnego szacunku naszych współmieszkańców.

— Róbcie co uważacie za najlepsze, jednakże ja stanowczo postanowiłem wyjechać z Krakowa na zawsze; a nawet z kraju; sprzedam moją wioskę rodzinną i pobiegnę w świat daleki, unosząc z sobą boleści zawiedzionych nadziei i zwichniętego życia.

— A Olimpia? zapytałem spoglądając mu bystro w oczy.

— Olimpia wyjdzie za hrabiego Rudolfa, za kogokolwiek bądź, nawet — czyż niewiesz jak kobiety zą zmienne?... im tylko potrzeba egzystencyi wygodnej i stanowiska w świecie.... a że tam kto schnie z tęsknoty za niemi, że całą przyszłość złożył w ich zmiennem i lodowatem sercu i cóż to je obchodzi? — silna i jedyna miłość nie zakorzeni się na tym zmiennym gruncie, tak, jak ja rozumię i czuję.

— Jakże możesz tak lekko sądzić o tej, która cię tak mocno kocha, która dla ciebie odważyła się sprzeciwiać woli matki, która tyle łez wypłakała. —

— A jednak w końcu uwierzyła rzuconym na mnie potwarzom... domówił smutno Mieczysław.

— Kto tyle cierpi co ona wycierpiała — niedziw że zwątpić może o najdroższej osobie... ty sam dopiero boleć zaczynasz, a już powątpiewasz o tej czystej duszy, która cię tak silnie pokochała.

— Nie, nie, proszę cię niemów dłużej, mógłbyś mię zachwiać, a właśnie dla oszczędzenia boleści i dalszych upokorzeń nam obojgu, powinienem Kraków opuścić.

— Więc cię nic nie zatrzymuje w kraju?

— Nic.

— A obowiązki obywatelskie, a miłość ziemi rodzinnej, czyż także niczem są dla ciebie?

Więc namiętność, choć czysta, potrafiła cię sprowadzić z drogi powinności tak dalece, że jak kapryśne dziecię uciekasz od matki bo ci cacka niedała. — Pfe, wstydź się Mieczysławie miałem cię za męża, a ty jeszcze jesteś dzieciuchem, niewdzięcznym młokosem zapominającym o łonie, które cię wykarmiło. Teraz dopiero odpychasz mię gwałtem od siebie; obowiązkiem każdego z nas jest pracować dla ziemi na którejśmy się porodzili i kośćmi naszemi ją użyznić. Nietylko ten jest synem ojczyzny, co w chwili niebezpieczeństwa zasłania ją swoją piersią, lecz i ten, co o jej pomyślność się stara i co ją znojem swej pracy użyznia i skarby jej pomnaża. Ty się zrzekasz tego obowiązku dla szału — dla kobiety? — bywaj więc zdrów, na tem miejscu rozchodzą się nasze drogi.

To powiedziawszy, oddaliłem się od niego, niepodawszy nawet ręki.

— Bracie mój! krzyknął Mieczysław rzucając się w moje ramiona — bracie mój! przebacz i nieodpychaj od siebie nieszczęśliwego: zawiniłem bardzo, przyznaję, ale to tylko biedne rozdarte serce, a nie głowa. Niech stokroć cięższe brzemie przyciśnie mię, niechaj żadnej miłej niezaznam w mem życiu chwili, wszystko przecierpię i zosta-

nę pośród was, tylko nieodtrącajcie nieszczęśliwego rozbitka.

I rzucił się mi na szyję, a zdawna wezbrana cierpieniami pierś, głośnem łkaniem wybuchła.

Długi czas upłynął zanim utulił się Mieczysław; nieprzerywałem biegu jego żalów, od czasu tylko do czasu silniej przyciskałem go do siebie, usiłując tem dać mu poznać głębokie współczucie. Nareszcie otrząsł się, otarłszy i spojrzawszy na mnie tkliwym wzrokiem, zapytał:

— Cóż teraz robić? gdzie szukać pomocy i rady?

— Tutaj, rzekłem wskazując mu na krzyż wystawiony obok drewnianej kaplicy stojącej na środku cmentarza.

Mieczysław upadł na kolana i długo a rzewnie modlił się, a ciche szlochanie dawało poznać że Panu nad Pany ofiarował swoje boleści.

Nakoniec powstał z wesołem obliczem, a przystąpiwszy ku mnie, rzekł:

-- Wracajmy do miasta.

Wyszliśmy po za bramę cmentarną. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły wzgórze św. Bronisławy; na niebie czerwieniły się drobne chmur-

ki, żeglujące po ciemnym błękicie sklepienia, — lekki wietrzyk poruszał listkami drzew lipowych, ciągnących się po obu stronach drogi do wiecznego spoczynku wiodącej.

O Stwórco wszechmocny! może niedaleka ta chwila, gdzie dla połączenia się z gronem przyjaciół i towarzyszy młodości poprowadzą mię tą drogą na cichy Rakowiecki cmentarz!

Odprowadziłem Mieczysława do domu, a sam zwołałem kolegów do mieszkania Gołkowskiego, gdzie walną odbyliśmy naradę.

Stanęło na tem, aby ze wszystkich sił starać się o rehabilitacyą biednego chłopca, a zarazem wyśledzić wątek intrygi, w którą go uplątano. Podaliśmy sobie ręce na znak ścisłego przymierza i każdy ze swej strony przyobiecał użyć wszelkich godziwych środków do przeprowadzenia naszych zamiarów.

— Wiecie co, zawołał przy rozejściu się wesoły Grudkiewicz; pozwolę sobie uciąć głowę, pozwolę się skazać na wieczny rozbrat z dobrym wę-

grzynem, jeżeli za parę miesięcy najdalej niepohulamy na weselu Mieczysława z Olimpią.

— Oby się twoje słowa sprawdziły! rzekł poważnie Gołkowski — niechaj im Pan Bóg pobłogosławi.

— Amen! dodałem.

XXII.

Drugi List.

Tymczasem w domu pani X. ciężkie zapanowało zmartwienie. — Olimpia po powrocie z ogrodu Krzyżanowskiego mocnéj dostała gorączki. Matka mniemała z początku że to przemijająca słabość, lecz pokazało się że niebezpieczeństwo było daleko większe, niż przypuszczała.

Na bieluchnem łóżeczku leżało biedne dziewcze bez przytomności, główkę rozpaloną jak węgiel obkładano raz wraz zimną wodą: pochylona nad nią matka z największą niespokojnością śledziła każdego ruchu, każdego uderzenia pulsu; od czasu do czasu usiłowała podać jéj kilka kropel orzeźwiającego napoju, lecz napróżno: Olimpia niepoznawała matki, odpychała ją od siebie i co chwila to wykrzykiwała słowa bez najmniejszego związku,

które się jéj pod wpływem różnych widzeń gorączkowych z ust wyrywały.

W pobocznym pokoju siedział hrabia Rudolf przysłuchując się naradzie dwóch lekarzy konsultujących nad stanem choréj: jeden twierdził że to zapalenie mózgu, drugi że febra nerwowa. Zbijając się nawzajem różnemi dowodami czerpanemi to z doświadczenia długoletniéj praktyki, to z uczonych dzieł sławnych mistrzów, niemogli się zgodzić w jaki sposób kuracyą prowadzić. A z drugiego pokoju wciąż dolatywały jęki i krzyki choréj; matka załamywała ręce, panna Łanicka płacząc na głos, kręciła się po całem mieszkaniu niewiedząc co począć; Fruzia zaś z załamanemi rękoma biegała dokoła ganków oberży Knotza, napełniając ją swojemi lamentami.

Jeden tylko hrabia Rudolf znajdował się zupełnie w innem usposobieniu: zamiast zająć się stanem choréj narzeczonéj, siedział na kanapie jak posąg, namyślając się jakby można bez obrażenia przyzwoitości wymknąć się cichaczem z tego przybytku choroby: — jęki Olimpii zatruwały mu humor; wystawiał sobie jakie spotkałyby go nieprzyjemności, gdyby przypadkiem rozchorowała się będąc już jego żoną. — Ten przedsmak przyje-

mności małżeńskich wzruszył go do gruntu: postanowił póki czas zerwać wszystko: dowiódł sam sobie, że jeżeli teraz porzuci narzeczoną, pozbędzie się nietylko tych małżeńskich kłopotów, ale zarazem groźnego Mieczysława z całym zastępem zuchwałych młodzików, zakłócających mu spokojność szmermelami, pojedynkami i mnóstwem innych różno-rodzajowych napaści.

Hrabia, chociaż często był niezdecydowanym, jednak tym razem namyślił się i postanowił prędko: każde westchnienie chorej, łkanie matki, podniecały go do wykonania zamiaru. — O jedno jeszcze tylko rozchodziło się: pani X. posiadała zapis Posiadyna, nie notaryalnie wprawdzie, ale przy świadkach zrobiony i to mu przeszkadzało do zerwania stosunków; ale orobkowicz Dnieprzebierał w środkach, wiedział on dobrze w której szufladce pani X. chowa ów drogi papiér, a że w zamieszaniu panującem w domu, matka Olimpii zapomniała wyjąć kluczyka — nasz jegomość nie namyślał się długo i do skonfiskowania go przystąpił.

Korzystając z zagadnienia się dwóch lekarzy, w rozprawie naukowéj pogrążonych, Hrabia Rudolf zbliżył się do biórka, pokręcił kluczem, wysunął szufladę i drżącą ręką wyciągnął akt zapisu Posiadyna i wsunął go do kieszeni. Pochwyciwszy ów skarb, tak nieuczciwie zdobyty, nietracąc chwili czasu, wziął kapelusz i chwiejąc się ze strachu na nogach postąpił ku drzwiom, kiedy w téj saméj chwili pani X. wybiegła z pokoju córki, a zatrzymując go przy drzwiach, zawołała:

— Gdzie idziesz hrabio? jakże nas możesz odstępować w tak ważnéj chwili. — Olimpia umierająca, ja tracę przytomność... niewiem co począć... czyż się to godzi?...

— Daruj pani... ale biegłem na pocztę... to jest raczéj do apteki po lekarstwo... gdyż trzeba było paszport... ach, chciałem mówić receptę... to jest...

Pani X. pochwyciła Adonisa za rękę, a wciągnąwszy go do pokoju Olimpii, mówiła prędko:

— Ci dwaj panowie od godziny radzą i nic dotąd nieuradzili, a tu niebezpieczeństwo zwiększa się co chwila: jedyną mam nadzieję w doktorze Szastrze... Zaklinam cię kochany hrabio, idź do do niego i proś aby był łaskaw przyjść natychmiast... inaczéj nie uratują mojéj biednéj córki a twéj narzeczony.

— Biegnę, biegnę, zawołał hrabia Rudolf, ucieszony że przyjaciołka sama mu nastręcza spo-

sobność wyjścia: biegnę i natychmiast powracam z konsyliarzem.

I wyszedł spiesząc co sił... na pruską pocztę, aby dziś jeszcze wyjechać do Wrocławia, uwieść z sobą akt zapisu Posiadyna i zerwać na zawsze stosunki z rodziną X.

Tymczasem konsylium się skończyło; jeden z doktorów nakazał puścić krew, postawić pijawki, wezykatorye i synapizma: drugi zabronił jak najsurowiéj tych środków, polecając tylko zażywać przepisane mikstury i głowę obkładać lodem.

Pani X. w największym zwątpieniu niewiedziała co począć, nieufając jednak obydwom eskulapom, wstrzymała się z posyłaniem po cyrulika lub do apteki i oczekiwała z niespokojnością przybycia doktora Szastra, w którym miała największe zaufanie.

Ale godzina upływała za godziną, i ani upragnionego lekarza, ani hrabiego Rudolfa nie było widać. Nieszczęśliwa matka siedząc przy łóżku córki, liczyła napróżno minuty i sekundy, a tymczasem Olimpia dziwne mówiła rzeczy.

„Mieczysławie!... wołała dzikim głosem... zaraz... zaraz... tylko białą przypnę zasłonę... mama niesie wianek... ach!... prowadzą mię do trumny... któż ten grób wykopał?... jakto więc nasze wesele odbędzie się na cmentarzu?... ach ten czarny potwór wyciąga do mnie szpony... on mnie chce porwać... o Boże! on mię chwyta... Mieczysławie ratuj!... mamo! mamo! na miłość boską ratuj!“

I krzyknąwszy przeraźliwym głosem zerwała się z łóżka. Napróżno pani X. usiłowała ją zatrzymać: gorączka podwoiła siły dziewczyny — już wydarła się z rąk matki, już biegła do okna ażeby przez nie wyskoczyć, kiedy na krzyk pani X... wpadła Łanicka, Fruzia i zaledwie zdołały ją przemódz. — Szamotanie to wyczerpało siły choréj, upadła na łóżko i głośnym zaniosła się płaczem... Pryskanie wodą, trzeźwiące sole i inne środki zaledwie po godzinie spazmów przywróciły jéj spokojność i na chwilę w pokrzepiający sen wpadła.

Korzystając z tego pani X... usiadła przy stoliku i na papierze pocztowym napisała następujące słowa:

„*Wielmożny Konsyliarzu Dobrodzieju!*“

„Od trzech godzin nadaremno oczekuję jego „przybycia — moja córka umiera... ulituj się nad „nieszczęśliwą matką i ratuj nas obydwie... Naj-

„mniejsza zwłoka czasu może ratunek uczynić „niepodobnym. — Zaufana w dobroć Wielmożnego „Konsyliarza Dobrodzieja, niepowątpiewam że ra„czysz łaskawie wysłuchać méj prośby.“

„Felicya z F... X.“.

Z listem tym pobiegła panna Łanicka do doktora Szastra mieszkającego w własnym domu naprzeciwko kościoła Panny Maryi, a niezastawszy go w domu, zostawiła lokajowi, który upewnił że pan doktor najdaléj za kwandrans powróci.

Wkrótce Dr. przybył do swego mieszkania, a z nim razem Brunicki, będący częstym gościem u niego.

Służący oddał list od pani X. Konsyliarzowi, mówiąc, że bardzo pilny. Ponieważ już się zmierzchało, pan Szaster kazał lokajowi zapalić świecę, ale Brunicki rzekł:

— Jeżeli pan Konsyliarz pozwoli, to ten liścik przeczytam, bo mam wzrok wyborny i jeszcze widzę doskonale pomimo ciemności.

I przeczytał, lecz potém zaczął wpatrywać się w charakter pisma, przypominać sobie gdzie je widział, nareszcie z wielkim tryumfem zawołał:

— Wiwat! wiwat! doskonale! odkryłem! znalazłem! jakże cudowne są drogi Opatrzności, jakże Bóg łaskaw!

— A ty szaleńcze czego tak krzyczysz, rzekł z uśmiechem Szaster, biorący za kapelusz ażeby iść do choréj.

— Panie Dobrodzieju! szczęście dwóch osób, reputacya zacnego człowieka w twoich rękach; zmiłuj się i pozwól mi wziąść ten bilecik, a wyświadczysz największe dobrodziejstwo.

— A bierz sobie Wacpan, tylko mię puszczaj, bo tam widać *periculum mortis*.

I wyrwawszy rękę począł schodzić na dół, a Brunicki przeskakując po cztery schody, pobiegł do mieszkania Gołkowskiego, aby kolegom téj ważnéj przez siebie odkrytéj wiadomości mógł udzielić.

Tymczasem doktor przybywszy do choréj, zastał ją w wielkiem niebezpieczeństwie i po przepisaniu stósownych lekarstw i informacyi jak się należało obchodzić, przy pożegnaniu mówił:

— Ja tu będę jutro rano — jeżeliby było co niebezpiecznego, niechaj Wacpani Dobrodziejka przyszle choćby i w nocy po mnie. — Córka jéj chora nie tylko na ciele ale i na duszy. — Jak tylko przyjdzie cokolwiek do siebie, trzeba ją uspo-

koić i dać nadzieję, że ten jakiś pan Mieczysław, o którym ciągle mówi odwiedzi państwa i trzeba żeby koniecznie odwiedził, bo inaczéj za nic nie ręczę.

Pani X. wpadła w niezmierne zamyślenie. Niebezpieczeństwo jedynego dziecka złamało jéj egoistyczną naturę — w téj chwili zezwoliłaby na wszystko, na maryaż Olimpii z Mieczysławem i poświęciłaby dawniejsze marzenia, dla ocalenia życia jedynaczki. — Skołatana nieszczęściem, upadła na kolana i pierwszy raz od wielu lat modlitwa szczera, głęboka i pokorna płynęła z téj duszy zbłąkanéj do pana Zastępów. — Noc przeszła bardzo niespokojnie; Olimpia raz rzucała się gwałtownie, to znowu wpadała w otrętwienie, lub mdłości. Napróżno matka szeptała jéj słowa pociechy, chora nic nie rozumiała: nad ranem dopiéro uspokoiła się i znowu zasnęła.

Tymczasem młodzież zawiadomiła Mieczysława o szczęśliwém odkryciu: że pismo w liście pani X. zgadza się z charakterem pisma mniemanego obywatela z Podola. — Chciano natychmiast udać się do pana G. i odkryć mu prawdę; lecz szlachetny Mieczysław przez szacunek dla matki Olimpii, niechciał téj sprawy rozmazywać i wymógł na przyjaciołach słowo honoru, że nikomu o tém niepowiedzą — list zaś wziął do siebie.

Wiadomość o niebezpiecznéj chorobie Olimpii przeraziła go bardzo. Przez całą noc krążył po ulicy świętego Jana, spoglądając w okna swéj najdroższéj; nadsłuchując co się tam dzieje. — Kiedy dzień zabłysnął, pani X. ujrzała go klęczącego przed obrazem N. Panny znajdującym się nade drzwiami kościoła świętego Jana Chrzciciela: zdawało się jéj że to wyraźna skazówka Opatrzności.

Nagle Mieczysław uczuł że go ktoś trącił po ramieniu; odwrócił się i z wielkiem zadziwieniem poznał pannę Łanicką, która kładąc palec na ustach, w te odezwała się słowa:

— Chodź pan ze mną, pani prosi żebyś pan poszedł na górę, bo panienka bardzo chora.

Mieczysławowi nie przyszło na myśl nawet zapytać się z kąd tak raptownie pani X. zmieniła swoje nieprzyjazne ku niemu uprzedzenia; szybko biegł po schodach wyprzedzając Łanicką, a serce biło mu gwałtownie w piersiach miotane bojaźnią o życie i nadzieją ujrzenia ukochanéj Olimpii.

Pani X. otworzyła mu drzwi, wzięła za rękę i prowadząc do pokoju córki, rzekła:

— Pójdź pan! pójdź — nierobię mu w téj

chwili żadnych wyrzutów — pójdź, może twój widok sprawi na niéj dobre wrażenie — widziałam jak gorąco modliłeś się, błagałeś pana Boga o jéj ocalenie... ja także modliłam się, — jeżeli myśli nasze spotkały się w miejscu, gdzie się kończą wszystkie urazy, panu Bogu zostawić do rozstrzygnięcia, kto z nas winniejszy.

Mieczysław zamiast odpowiedzi, okrył pocałunkami ręce pani X., rosząc je obfitemi łzami, a potém pospieszył do Olimpii.

Chora spała. — Długo stali oboje nad jéj łóżkiem, nieśmiejąc szeptaniem nawet przerwać spoczynku — nakoniec otworzyła oczy, spojrzała... wzrok jéj zatopił się w twarzy Mieczysława z dziwną jakąś lubością — lica zbladły i znowu zakwitły różą — niby go poznawała, a jednak nie; na usta tylko zabłąkał się uśmiech, powieki znów zawarły się, ale odtąd snem spokojnym.

— Pójdźmy z tąd, rzekła pani X. i wyprowadziwszy Mieczysława, wskazała mu kanapę dając znak aby usiadł.

— O! co ja wycierpiałam téj nocy... mówiła ze smutkiem, ile łez wypłynęło z oczu nieszczęśliwéj matki, łez których nikt i nigdy okupić nie zdoła. — Nie dziwię się Wacpanu żeś się w niéj

zakochał — sercu trudno rozkazać, ale trzebaż było więcej moją wolę szanować. — Patrz Wacpan na co ją naraziłeś. — Publiczne skompromitowanie w ogrodzie i ciężka choroba z któréj może nie wyjdzie, to następstwa zabiegów Wacpana — Niechaj Ci Bóg przebaczy!

— Pani! zawołał Mieczysław z boleścią: przyjmuję te wyrzuty, bo one pochodzą od matki, za nadto ją szacuję, ażebym śmiał podobnie się odpłacac. I ja wycierpiałem wiele, pozbawiono mię dobrego imienia.

— Przecież nie ja! zawołała pani X. z dobrze udanem oburzeniem, aby nim pokryć swoją winę. — List który panu zaszkodził, pochodził z Podola; kto go pisał? niewiem... cóż ja mam z tém wspólnego?

— W chwili, w któréj córka pani walczy między życiem a śmiercią, sądziłem że Pani zdobędziesz się na więcéj szczerości, rzekł Mieczysław spokojnie, patrząc jéj w oczy. — Znasz pani ten bilecik? To pismo twojéj ręki, dziwnym sposobem zgadza się z owym anonimowym listem, który taką plamę rzucił na mój charakter, i tyle zgryzot nabawił.

Pani X. oblała się purpurą, a Mieczysław mówił daléj z niezachwianą spokojnością.

— Na szczęście list ten wpadł w moje ręce. Mógłbym się odrazu oczyścić od wszelkich zarzutów, lecz osoba którą powinienem nad wszystko szanować, byłaby tym sposobem skompromitowaną w oczach ludzi uczciwych. Niechajże ja sam na tem cierpię. — Niechaj złe na mnie spada — wolę aby cały Kraków uważał mię za człowieka lekkiego charakteru, niż żebym opinię moją poprawił ruiną cudzéj sławy. — Oto ten list — składam go w ręce Pani dobrodziejki — rób z nim co zechcesz.

Matka Olimpii skamieniała na te słowa. Błędnemi oczyma wpatrując się w fatalny papier zdawało się że go niewidzi. — Odkrycie téj brzydkiéj intrygi do dna wstrząsnęło jéj duszę. Aż dotąd uchodziła przed społeczeństwem krakowskiém za ofiarę, a dzisiaj kilka wierszy przez nią nakreślonych do doktora zerwało maskę obłudy z jéj twarzy. W pierwszéj chwili uczucie nienawiści zamąciło jéj myśl, spojrzała przeszywającym wzrokiem w twarz Mieczysława, ale widząc na niéj niezachwianą spokojność i łagodność, niedostrzegając śladów nietylko oburzenia i wymówek, lecz chrześcijańską miłość przebaczającą krzywdy i obelgi — wyciągnęła ku niemu ręce i rzekła:

— O jakże mi pan płacisz szlachetnie, za wszystko złe które ci wyrządziłam.

Młodzieniec łącząc delikatność do pobłażania, zawołał spiesznie:

— Pani, zdaje mi się że chora woła Cię — przebacz zatém że cię tak prędko opuszczam, ale byłoby niewłaściwą rzeczą zabierać pani drogie chwile należące do córki.

To powiedziawszy ukłonił się i wyszedł. Pani X. nieśmiała nawet prosić aby powrócił — a niespojrzawszy na list przez Mieczysława rzucony na stół, — poszła do pokoju Olimpii i upadłszy przed krzyżem Odkupiciela i Zbawiciela świata, z wzrokiem spuszczonym ku ziemi i oczyma napełnionemi łzami, modliła się gorąco i długo.

XXII.

Zakończenie.

Przeszło dwa tygodnie jak ciągnęła się ciężka słabość Olimpii: z początku prawie ciągle była nieprzytomną, późniéj kiedy niekiedy odzyskiwała zmysły.

Zdarzało się że podczas tych chwil jaśniejszych, był parę razy Mieczysław, będący codziennym gościem w oberży Knotza. Widok jego daleko pomyślniejszy wpływ wywierał, aniżeli najwyborniejsze recepty Dra Szastra i mixtury i proszki z apteki pana Józefa Sawiczewskiego najstaranniéj przyrządzone. Powoli chora zaczęła coraz więcéj sił nabierać i wszyscy znajomi i nieznajomi, cieszyli się że taka piękna i dobra istota jak Olimpia, wróci do zdrowia, i zrobi jeszcze szczęście kochającego ją młodzieńca.

Jednego dnia kiedy wybladła Olimpia z uśmiechem przyjmowała słodkie słówka matki, a Mieczysław stojący na boku rozpływał się w wyrazach wybiegających z cicha z ust uwielbionéj istoty, pani X. rzekła:

— Moja droga Olimpciu, niebierz mi za złe, iż muszę prosić naszego gościa, ażeby na niejakiś czas zaprzestał u nas bywać.

Blada twarz Olimpii jeszcze mocniéj pobladła — oczy przymknęły się rosą.

— Nie trwoż się daremnie Olimpciu, zawołała pani X. okrywając ją pocałunkami. Przyrzekam ci solennie, że to rozłączenie niebędzie na długo; jeżeli taka wola Opatrzności ażeby spełniły się twoje życzenia, matka niebędzie śmiała myślą nawet sprzeciwiać się jéj świętym wyrokom. Otóż potrzeba koniecznie aby przez niejaki czas pan Mieczysław u nas nie bywał; nikt niewie dla czego nastąpiło zbliżenie się między nami, nikt niewie co ma z tego wyniknąć, — kochaj mię i ufaj macierzyńskiemu sercu, a zdaj się we wszystkiem na wolą Opatrzności. Olimpia zamiast odpowiedzi pochwyciła matkę za ręce i tuliła je do ust swoich.

Mieczysław tkliwem spojrzeniem Olimpią a

ukłonem pełnym uszanowania pożegnawszy matkę, opuścił ich pomieszkanie.

I upłynęło znów parę tygodni. Aż jednego popołudnia ujrzano powóz pani X. przejeżdżający drogą obok ogrodu Kremera ku Łobzowowi, a w powozie rekonwalescentka poraz pierwszy od zapadnięcia w chorobę ukazała się mieszkańcom Krakowa. Po powrocie ze spaceru, pani X. stała przy oknie w pokoju bawialnym, gdy wszedł Kołaczkowski ówczesny listonosz z poczty polskiej i doręczył jéj list.

Pani X. zaledwie spojrzała na adres, gdy lekki okrzyk, którego niezdołała powstrzymać, wyrwał się z jéj ust. Odprawiła spiesznie, listonosza i gdy już zamknął drzwi za sobą, rzekła z wzruszeniem:

— List od hrabiego Rudolfa; zajęta chorobą córki przez pierwsze dni niedostrzegłam prawie jego zniknięcia, potém sądziłam że unikając gadanin ludzkich, wyjechał do Tatr... tymczasem on jest na Podolu. — I rozpieczętowała list który brzmiał następnie:

„*Wielmożna Mościa Dobrodziejko!*“

„Nadspodziewane okoliczności, a jeżeli

„mam prawdę powiedzieć ostatnie awantury, tak „mię zmordowały, że postanowiłem ostatecznie opu„ścić jak najprędzéj Kraków. — Wyjechałem w my„śli wojażowania, lecz przybywszy do Wrocławia „przekonałem się że trudno rozmówić się z niem„cami; powróciłem przeto do mego drogiego Po„siadyna. Przy téj sposobności mam honor donieść, „że w przyszłą niedzielę odbędzie się mój ślub, „z panią Pauliną z Krzaczyńskich Pałątkiewiczo„wą, wdową po obywatelu z nad Mołdawskiéj gra„nicy, o czém uwiadamiając zasyłam sążniste ukło„ny Wielmożnéj Pani Dobrodziejce, jako téż go„dnéj jéj córce Olimpii, przepraszając za doznany „zawód; ale któż temu winien, jak to mówi przy„słowie:“ „Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi.“

„Ścieląc służby moje do stóp WPani Dobro„dziejki, zostaję zawsze z wysokim szacunkiem

„Rudolf Hrabia N.“

Pani X. przez chwilę stała jakby nieprzytomna, a bezczelne postąpienie hrabiego oburzyło ją do najwyższego stopnia. — Nagle poskoczyła do biórka i kilka razy przerzuciła wszystkie szufladki. Aktu odstąpienia przez hrabiego Posiadyna nie-

było. Teraz dopiéro zrozumiała co to ma znaczyć; a więc hrabia Rudolf zabrał go podstępem.

Gdyby ten wypadek spotkał przed miesiącem panią X. niezawodnie uniosłaby się niezmiernym gniewem i starałaby się wywrzeć zemstę na wiarołomnym. Ale teraz zaszła wielka zmiana w jéj wewnętrznem usposobieniu. — Uśmiechnąwszy się tylko z rezygnacyą przyjęła nowy ten cios. Albowiem, przepełniona skruchą od chwili, gdy niebezpieczeństwo życia zagrażało Olimpii, zamyślała i tak zwrócić hrabiemu akt darowizny, prosząc zarazem ażeby ją uwolnił od danego słowa, gdyż bez zezwolenia Rudolfa, niechciała rozporządzać losem córki. Dziś nadspodziewanie sam hrabia zrzeka się przyrzeczenia, teraz już niepotrzebuje się dowiadywać o miejsce jego pobytu. Wszystko więc poszło dobrze i lepiej nad spodziewanie.

Przez cały następny tydzień Olimpia po całych dniach prawie zostawała w domu sama, gdyż matka jej wciąż za interesami wychodziła do miasta.

Dziwiło to pannę, ale wychowana po dawnemu niepomyślała nawet, aby zapytywać się mamy w jakim interesie wychodzi lub wyjeżdża; nie tak jak to nowomodne, lekko wychowane córeczki robią, którym się zdaje że nie one wedle woli rodziców, ale rodzice podług ich woli winni postępować i zdawać sprawę z każdego swojego kroku.

Dość że pani X... nietylko córkę lecz i domowników dziwiła zmianą swego humoru i temperamentu. Światowa ta kobieta lubiąca cały ranek obracać na wymysły swej toalety, które ją nierobiły ani młodszą ani ładniejszą, była bowiem mocno zeszpecona ospą przy dość żywem oku i ustach pełnych, kiedy chciała, ujmującego wyrazu; resztę dnia jeżeli nie miała kogo do rozmowy której przedmiotem były prawie zawsze jakieś romansowe sentymenta — to do późnej nocy poświęcała się czytaniu francuzkich andronów miłosnych — otóż światowa ta pani, w ciągu tygodnia odmieniła tryb życia prawie do niepoznania. Rano wstawszy zamykała się w swoim pokoju i jak się domyślała panna Łaniecka, przepędzała parę godzin na modlitwie... Zwilżone karty książki do nabożeństwa świadczyły, że modły nie szły do nieba na sucho, a więc musiały być rzewne i gorące. Potem ubrawszy się w skromną czarną suknię, narzuciwszy tegoż koloru szal na siebie, wychodziła jak rzekło się wyzej, na miasto, niebiorąc nawet ze sobą służącego. Z powrotem do miesz-

kania na obiad, była milczącą, roztargnioną, i często, mianowicie gdy spojrzała na córkę, oczy jej zachodziły łzami....

Bliżsi uważali te zmianę, ale nikt, nawet własna córka, niedomyślał się niczego — a jeśli w garderobie była o tem mowa, to panna Łanicka napomykała tylko, że pani jej musi mieć jakiś zawikłany procces, i zapewne chodzi po adwokatach i notaryuszach z którymi miewa długie narady. Znając bowiem od dawna chatakter i usposobienie swej pani, wiedziała że majątkowych spraw nielubi zasypiać, bo często jeżeli jej zabrakło książek nowych lub żurnalów mód, to z równem zajęciem brała się do czytania zakurzonych stęplowanych szpargałów trzymanych w okutej szkatule stojącej zawsze pod jej łóżkiem.

Olimpia w stosunku do matki, stworzenie potulne i bierne, nierobiła żadnych domysłów; a ilekroć myśl jej zatrzymała się nad tą zmianą, to przelotnym domysłem nieszła dalej, jak że matka musi mieć jakiś ciężki kłopot na głowie, kiedy tak czynna i zamyślona.

Ośm dni, kubek w kubek podobnych do siebie — a bardzo długich dla Olimpii — siedziała

bowiem sama jedna jak cały dzień boży, upłynęło w ten sposób mieszkankom oberży Knotza.

Nareszcie było to w sobotę — pani X... wstając od obiadu, przy którym zjadła tylko postną zupę i kawałek bułki, zbliżyła się do Olimpii, pocałowała ją w czoło i rzekła: Moje dziecko! ubierz się dziś, będziemy mieli kilka osób na herbacie...

Przed godziną siódmą — wtedy wieczory zaczynały się nie jak teraz około dziesiątej w nocy — w saloniku oberżowym od niejakiego czasu tak pustym i cichym, paliło się kilka świec woskowych w srebrnych kandelabrach na dużym stole przyrządzonym do herbaty... Liberya krzątała się.... Sama pani staranniej lecz zawsze czarno ubrana siedziała na kanapie; Olimpija stała przed zwierciadłem i poprawiała coś około włosów.

— Mamo! rzekła zwracając ku niej wejrzenie — czy będą jakie nieznane mi osoby?

— Zdaje mi się że wszystkie znasz moje dziecię....

W tem drzwi się otwarły i do pokoju wsunął się poważny zakonnik.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! ozwał się gruby głos na progu...

Pani X... zerwała się z kanapy, pobiegła ku niemu i pocałowała go w rękę...

Olimpia ujrzawszy nieznajomego sobie księdza, zmieszała się cokolwiek, nieumiejąc sobie tego zjawiska wytłómaczyć; znała bowiem uprzedzenie swej matki do stanu duchownego, mianowicie do mnichów, których nigdy niewpuszczała do domu.

Stanęła więc jak wryta...

— Przedstawiam ojcu córkę moją, rzekła pani X....

Ollmpia posunęla się do pocałowania ręki poważnego starca... Matka dodała: Ojciec Augustyn

— Pobłogosław ją ojcze!...

Starzec położył krzyżyk jej na czole, potem podniósł piękną jej główkę i popatrzywszy w błękitne oczy pełne anielskiego wyrazu, przerzucił spojrzenie na obok stojącą matkę.

W spojrzeniu tem świątobliwego zakonnika był jakby wyrzut i zapytanie.

Spojrzenie to musiało być znaczące i wymowne, bo pod jego ciężarem, głowa pani X... schyliła się ku ziemi, a ręka przymknięta podniosła się do piersi, jakby chciała mówić: moja wina! moja wielka wina!

Milczącej tej rozmowy niewidziała Olimpia zaambarasowana jeszcze obecnością nieznajomego sobie zakonnika.

Za chwilę lokaj oznajmił przybycie państwa G...., potem doktora Szastra i Bielskiego, tych głównych aktorów całego dramatu. Po ceremonialnych przywitaniach, goście zasiedli około stolika...

Ostatni wszedł Mieczysław... Olimpia zarumieniła się, co jej dodało tyle wdzięku, że nawet ojciec Augustyn aż zażył tabaczki, gdy widział szczęście wracające w miejsce swego przeznaczenia....

Z razu w gronie tem panował niejaki przymus; bo lubo wszyscy znali się między sobą, jednakowoż przypomnienie tych zajść niemiłych, o jakich natrąciłem w ciągu powieści, hamowało zwykłą swobodę i tę serdeczność będącą cechą dawniejszych zebrań towarzyskich. Wszakże powoli stopniały lody w ciepłych promieniach uprzejmości samej gospodyni, która umiała każdemu coś grzecznego powiedzieć, zbliżyć do siebie i wyzwolić z przymusu etykiety i niedowierzania.... Można powiedzieć że rozwinęła całą swoją sztuką, znajomości świata i w mgnieniu oka tak ożywiła gości, że jakby nigdy nic nie zaszło. Zręcznie rzu-

cony zajmujący przedmiot rozmowy, połączył wszystkich, i każdy niemał wyrywał swemu sąsiadowi słowo, żeby swoje dorzucić... Był to rotowy ogień ogólnej konwersacyi, z którój uśmiał się nawet poważny ojciec Augustyn...

Kochankowie — jakto zwykle się zdarza, nietworzyli osobnego *a parte*, ale przedzieleni od siebie brali udział w pogadance, co im bynajmniej nieprzeszkadzało mieniać między sobą wymowniejsze od słów spojrzenia. Zgoła złożył się bardzo przyjemny wieczorek herbaciany: nikt nikomu nieprzyciął, nieskrzywił się na drugiego, sprzeczki niewywołał, ani też chciał upokorzyć wyższością przybranego tonu....

Podana herbata i przekąska nieostudziła dobrego usposobienia, tak dalece, że żadna z obcych osób niezwróciła uwagi na zmianę zaszłą w twarzy i wzięciu się gospodyni....

Szczęściem że nieuważano na nią, gdyż widok jej byłby zaalarmował kompaniję.... Jeden tylko ojciec Augustyn zwracał w tę zacienioną stronę kiedy niekiedy pogodne swoje wejrzenie i raz nawet donośniejszym tonem, w którym czuć było pewien nacisk, odezwał się, niby komentarz do treści prowadzonej rozmowy: Wierzcie mi państwo, nic tyle niekosztuje człowieka jak kiedy mu przyjdzie zrobić ofiarę z miłości własnej... Nie jeden wolałby w ogień skoczyć... Zato też tryumf taki nad sobą samym, wyżej Bóg ceni niż najświetniejsze tryumfy oręża....

— Masz słuszność ojcze Augustynie — rzekł na to pan G.... — najtrudniejsza sprawa ze samym sobą; święci znali tę sztukę, i dla tego też zostali świętymi — Ale zwykły śmiertelnik woli gazować i tłumaczyć na dobrą stronę swoje ułomności niż się przyznawać do nich....

— Bywają wyjątki! dorzucił uroczyście i znacząco ojciec Augustyn...

I nastąpiło ogólne milczenie. Powiadają że kiedy w gronie kilku mówiących osób nagle nastanie cisza, w tenczas przelatuje Anioł.... Wierzę temu... a lubo nigdy szelestu skrzydeł jego niesłyszałem, jednak milczenie ma zawsze coś uroczystego... Pani X... jakby zbudzona tą ciszą — czy przelatujący Anioł trącił ją skrzydłem? zerwała sie z fotelu, i zaczęła chodzić po salonie tym prędkim, gorączkowym krokiem, co zdradza wewnętrzne wzruszenie i niepokój.

Służba właśnie krzątała się po salonie zbierając herbacianą zastawę...

— Oddalcie się — i nieprzeszkadzajcie dopóki niezadzwonię — rzekła do lokaja pani X... i znikła w pobocznym ciemnym gabinecie, który był jej sypialnym.

Niewiem czy która z obecnych osób uważała jej zniknięcie; — chyba tylko jeden ojciec Augustyn; w chwili bowiem gdy pani X... zabawiwszy z dziesięć minut w swoim pokoju, wychodziła zeń z chustką przy oczach, on powstał, zbliżył się do niej i rzekł po cichu kilka słów, na które odpowiedziało głośne łkanie...

Wszyscy goście poruszyli się; i zwrócili spojrzenie, jak na komendę, na panią X... i zakonnika.

— Odważnie siostro! zawołał ojciec Augustyn — daj przykład światu, że się niczem niedasz zachwiać na drodze powinności i pokory chrześciańskiej.

Pokrzepiona temi słowy wyrzeczonemi uroczyście, prędkim krokiem, zbliżyła się pani X.... do swoich gości, i jedną ręką opierając się o fotel, a drugą trzymając się zakonnika stojącego przy niej, przemówiła w tych słowach, tonem spokojnym niezdradzającym już najmniejszego wzruszenia:

— Łaskawi państwo! widzicie przed sobą wielką grzesznicę, którą Pan Bóg wszechmocny przez swego sługę na drogę powinności nawrócić raczył. Ciężko zawiniłam, ale będę się starała przez głośne wyznanie mych błędów, naprawić złe którego stałam się powodem.

Widzicie tutaj państwo zacnego młodzieńca pana Mieczysława, który od dzieciństwa przywiązawszy się do mojej córki, starał się potem o jej rękę. Dziwnie zaślepiona, zamiast przychylić się do jego życzeń, zakochałam się w nim sama, a chcąc tamę położyć między nim i mojem dzieckiem i utorować sobie drogę do ślubnego z nim ołtarza postanowiłam połączyć ją z hrabią Rudolfem, którego mieliście sposobność tu poznać. Oprócz niestósownej miłości, kierowała mną chciwość. Dobra które posiadam na Podolu, są własnością mej córki. Hrabia zrzekał się posagu dla pozyskania tej młodziuchnej dzieweczki. Ani łzy jej, ani prośby i włóczenie się u nóg moich, niezdołały mię wzruszyć. Dążyłam do niegodziwego celu wszystkiemi bocznemi drogami jakie mogłam tylko wymyśleć. Chcąc zamknąć mu wszystkie domy, a tem samem sobie posiadanie Mieczysława na zawsze zapewnić, podburzałam wierzycieli, których niegodna

opieka jego rodzicielskiej schedzie namnożyła, czerniłam w prost, lub za pomocą usłużnych mi intrygantów, dobre imie młodzieńca; nakoniec gdy się rozeszła fałszywa wieść, że się stara o córkę państwa dobrodziejstwa Laurę, wpadłam na szkaradną myśl napisania do was listu, pozbawiającego doreszty czci Mieczysława. Ów list mniemanego obywatela z Podola, który pan dobrodziej za pośrednictwem mego rządcy odebrałeś, moim był dziełem. Proszę się przekonać, dodała kładąc przed panem G... list pisany do obecnego tu doktora Szastra; wszakże to ten sam charakter?

— Mamo! co robisz? zawołała Olimpia, rzucając się z płaczem na jej piersi.

— Pani! mówił proszącym głosem Mieczysław, i cóż w obec tylu osób opowiadasz tę bolesną sprawę; wszak ja błagam cię abyś o tem raczyła zapomnieć na zawsze.

Państwo G... zażenowani nieśmieli się odezwać.

— Każdą winę trzeba zadosyćuczynieniem odkupić, mówiła dalej pani X... — Przebaczcie mi wszyscy, a gdy to uczynicie, nabiorę nadziei że i Pan Bóg nie odmówi mi przebaczenia.

— Dokończ moja córko równie pięknie jak zaczęłaś, mówił ksiądz Augustyn.

— Dzieci kochane! prosiła pani X.... przebaczcie występnej matce. — Trzeba było aż ciężkiej choroby, aż strachu, że mogę stracić najdroższy skarb, jedyne dziecko, któremu zadałam tyle boleści, tyloma cierniami zasiałam młode jej życie, ażebym błędy poznała i na prawą powróciła drogę. Wiem, że kochacie się oboje, niechaj więc Pan Bóg błogosławi wam najmilsi, — niechaj wasze szczęście wyjedna mi odpuszczenie ciężkich win.

— O mamo! mamo, wołała Olimpia rzucając się jej do nóg i obfitemi zlewając łzami — ty mi przebacz, że stałam ci się tylu zmartwień powodem, ja to wszystkiemu winna — ja ciebie proszę przebacz mi droga mamo.

— O pani! mówił Mieczysław chwytając panią X.... za rękę, dla czegóż tak się oskarżasz, każdemu przytrafi się zbłądzić, bo jesteśmy ludzmi w grzechu stworzeni — Pan Bóg sam tylko wolny jest wszelkiego błędu.

— Niesłyszeliśmy nic, dodał pan G.. pozwól pani abyśmy o wszystkiem zapomnieli i prosimy abyś bywaniem w naszym domu pamięć o tem zatarła.

— Dziękuję wam za waszą życzliwość, lecz z niej niestety korzystać niemogę; mam silne i stanowcze postanowienie, po połączeniu mych dziatek, zamknąć się na zawsze w klasztorze i tam gorąco błagać Przedwiecznego Stwórcę, ażeby mi błędy moje pozwolił odpokutować. Żadne namowy ani prośby, nieodciągną mię od tego postanowienia. Niestarajcież się daremnie odwodzić mię... Niegdyś w chwili zapamiętałości uczyniłam straszną przysięgę — więc muszę jej dotrzymać.

Wszystkie usiłowania na nic się nie przydały, a ksiądz Augustyn w końcu przemową pełną namaszczenia, skłonił wszystkich obecnych, iż zaprzestali perswadować pokutnicy.

W kilka tygodni potem, odbył się ślub dwojga narzeczonych, a na trzeci dzień po weselu, jeden z tutejszych klasztorów ostrej reguły, przyjął w swoje mury pokutnicę na łono Boże nawróconą.

Państwo Mieczysławowie osiedli na Podolu, odwiedzając tylko raz we trzy lata siostrę Klarę, gdyż sobie wymówiła, że częściej bywać niebędą. A siostra Klara z zacisza swego, zasyła modlitwy za pomyślność dziatek i wnucząt do Pana zastępów. —

KONIEC.